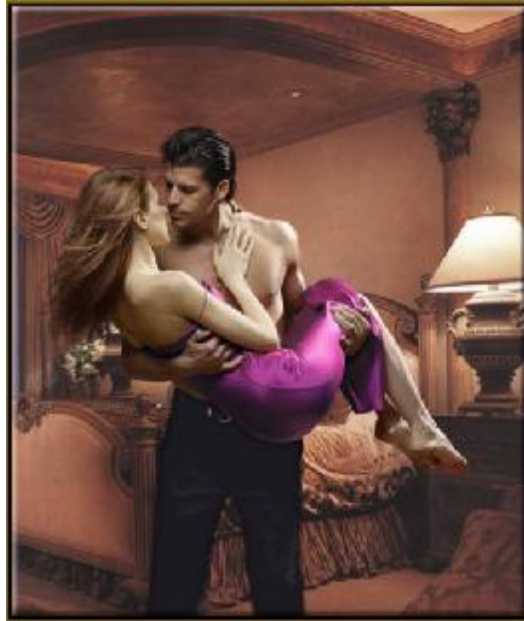




Charlotte Maclay



Tylko dla kawalerów

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Miał czelność powiedzieć mi, że powinnam sobie znaleźć męża. Co za tupet! - Joanna Greer cisnęła torebkę na stół. Ukradkiem otarła łzy.

Agnes, jej matka, podlewała stojące na parapecie rośliny. Rozłożyste geranium, kolorowe begonie, kwitnące liliowce, jakieś egzotyczne pnącze... To była istna dżungla.

- Kto tak nieładnie cię potraktował, córeczko? - zapytała z życzliwym uśmiechem.

Woda zaczęła wyciekać z doniczki na podłogę. Joanna zakręciła kran.

- Prezes banku - odpowiedziała. - Poprosiłam go o pożyczkę.

- Oj, kochanie, to bardzo niedobrze.

Joanna oddarła z rolki papierowy ręczniczek i przykucnęła, żeby wytrzeć wodę.

- Niedobrze? - wybuchła. - To jest po prostu przerażające. Oznacza ruinę. Mamy teraz środek lata, ale pomyśl, co będzie w listopadzie, jak przyjdą deszcze. Pierwsza porządna burza zniszczy dach do końca. Miałam nadzieję, że kiedyś uda nam się wynająć te biura. Ojciec wydał całe swoje oszczędności na zakup biurowca. Bardzo mu na tym zależało...

To tej pory nie znalazły chętnych na wynajęcie pokoi.

- Powinnaś porozmawiać z nim jeszcze raz. Może jakoś go przekonasz. Wally Petersen zawsze wydawał się takim ujmującym człowiekiem.

- Ten prezes banku, którym się zachwycasz, to cymbał. Nie ma pojęcia o przepisach. Stan cywilny nie może być żadnym kryterium do udzielenia pożyczki bankowej. To dyskryminacja.

Agnes spojrzała na córkę. Oczy jej rozbłyły.

- Małżeństwo to uroczy pomysł, nieprawdaż, kochanie?

- Mamo, ja nie potrzebuję męża. Poza tym, ślub to coś więcej niż załatwienie

pożyczki. Nie można tego traktować w ten sposób.

- Mężczyźni mogą być mili z wielu innych powodów. Powinnaś znaleźć sobie jakiegoś dobrego człowieka. Tyler potrzebuje ojca.

- Wydaje mi się, że już wiele razy rozmawialiśmy na ten temat, mamó. - Joanna nie chciała nikogo zmuszać, by zajmował się jej nastoletnim synem. Dodatkowym problemem była właśnie Agnes, choć nigdy nie poruszały tego bolesnego tematu. Starsza, ekscentryczna kobieta, cierpiąca na zaburzenia pamięci, również wymagała opieki.

Poza tym w małym miasteczku, jakim było Twain Harte, nie było mężczyzn, którym Joanna mogłaby się zainteresować. Ci, którzy do tej pory nie zdążyli się ożenić, nie czytali nie tylko książek, ale nawet gazet. Joanna pracowała jako nauczycielka. Zbyt wielką wagę przykładła do wykształcenia, żeby mogła to zignorować.

Włożyła brudny papierowy ręczniczek do plastikowego worka pod zlewem i zwróciła się do matki:

- Zamierzam dać ogłoszenie o biurach do wynajęcia. Do niedzielnego wydania, gdyż ma największy nakład. Niestety, w poniedziałek jadę na konferencję. Wracam dopiero we wtorek rano. Źle się składa, bo pod moją nieobecność też mogą być jakieś telefony.

- Wszystkiego dopilnuję, kochanie. Możesz mi wierzyć.

Joanna zastanowiła się, czy może powierzyć matce tę sprawę. Agnes miała dzisiaj swój „purpurowy” dzień. To oznaczało, że miała na sobie purpurową spódnicę i bluzkę w ogromne, kolorowe kwiaty. Spod kasztanowego turbanu wystawały kosmyki włosów, ufarbowanych na ognisty czerwony kolor. Matka w purpurowe dni wykazywała znaczne ożywienie i chęć działania.

- Jeżeli jesteś pewna, mamó, że nie sprawi ci to kłopotu... - powiedziała z wahaniem.

Czuła się przygnębiona. Brakowało jej sił do dalszej walki z losem. Ten nie-

wielki biurowiec musiał wreszcie zostać wynajęty. Potrzebowała pieniędzy na remont. Pokoje już w tej chwili nie wyglądały atrakcyjnie, walił się dach. Wiedziała, że jeśli natychmiast nie znajdzie przynajmniej jednego lokatora, jeżeli nie dostanie pożyczki, nie ma żadnej szansy na poprawę życia. Rozmowa z prezesem banku załamała ją. Rozpaczliwie potrzebowała tych pieniędzy.

Agnes odłożyła na miejsce wąż do podlewania.

- Oczywiście, kochanie. Możesz mi zaufać - powtórzyła. - Będę odbierać telefony. Wiem, co mówić. To jasne, rozkładowe pokoje. Trzy biura i jeden garaż. I, co najważniejsze, bardzo dobra lokalizacja. Blisko autostrady.

- Lokalizacja wygodna dla właścicielki - mruknęła Joanna. - Dwie minuty drogi.

Niewielki biurowiec znajdował się po drugiej stronie ulicy, tuż koło jej domu.

Wyjęła z torebki jakąś karteczkę.

- Mam tu treść ogłoszenia. Czy mogłabyś nadać to przez telefon?

- Będę szczęśliwa, że mogę coś dla ciebie zrobić. Chciałabym dodać do ogłoszenia jeszcze kilka słów od siebie. Coś, co zachęciłoby klientów.

- Nie, mamo, proszę, nie rób tego - przestraszyła się Joanna. - Napisałam dokładnie to, co trzeba.

Znowu sięgnęła po swoją torebkę. Musiała odebrać syna z treningu. Tyler wraz z kolegami pasjonowali się piłką nożną. Szkolną drużyną opiekowali się ochotnicy, państwo Currantowie, którzy bardzo nie lubili, jak rodzice spóźniali się po dzieci. Niestety, w małym miasteczku trudno było o dobrego trenera.

Kristopher Slavik pakował ozdobne długopisy i ołówki. W większości były to prezenty od kogoś albo pamiątki po kimś i nie mógł tego zostawić. Owinął w niedzielną gazetę pudło z wizytówkami.

Wziął z biurka swój kubek, na którym ozdobnym pismem wypisany był jakiś wzór matematyczny. Uśmiechnął się. To był firmowy żarcik. Komputery Nanosoft

Computerware Corporation wyliczyły, że wartość tego równania wynosi zero.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem. Chad Harris wpadł do pokoju jak burza.

- Więc jednak odchodzisz?! - krzyknął.

Chad, który zawsze służył z nienagannego wyglądu, miał teraz rozwiązany krawat i niedopiętą koszulę.

- Od początku miałem taki plan i nie robiłem z tego tajemnicy - wyjaśnił spokojnie Kristopher. - Nanosoft nadal rozwija się dynamicznie. Poradzisz sobie beze mnie. Jestem tego pewien.

- Czy nie widzisz, jaka wspaniała przyszłość rysuje się przed naszą firmą? Przez pięć lat akcje przedsiębiorstwa podwoiły swą wartość i wciąż idą w górę. Wprowadziliśmy nowy system operacyjny...

- Właśnie dlatego mogę odejść. Nie jestem już niezbędny. Rzetelnie zapracowałem na swoją emeryturę.

- Emeryturę! - Chad aż jęknął na te słowa. - Masz dopiero trzydzieści jeden lat.

- Tak. Nadszedł czas, bym rozpoczął nowe życie.

- Co będziesz robić?

- Nie wiem. Jeszcze nie jestem pewien.

Chad nerwowo wzruszył ramionami.

- Oszalałeś, zwariowałeś. Ale to twoje życie i masz prawo zrobić z nim, co zechcesz. Tylko bardzo cię proszę, żebyś nie sprawił nam zawodu. Musisz przyjść na wieczorek pożegnalny. Nie zapomnij o tym.

- Pamiętam.

- I byłoby dobrze, żebyś chociaż raz ubrał się jak człowiek. Popatrzył na stare, wysłużone dżinsy i bawełnianą koszulkę.

Ubranie było czyste, ale z pewnością nie pasowało do image bogatego biznesmena.

- Nie mogę - zażartował Kris. - Gdybym włożył koszulę i garnitur, nikt nie

odróżniłby mnie od ciebie.

Chad skrzywił się. Jego śniada cera i ciemne włosy znacznie różniły się od jasnej karnacji Krisa. Tych dwóch mężczyzn trudno było pomylić.

Kris, śmiejąc się do siebie, kończył pakować swoje rzeczy. W pewnej chwili jego wzrok padł na gazetę, w którą owinął pudło z wizytówkami. Wśród ogłoszeń, w rubryce „do wynajęcia” znalazł coś, co przykuło jego uwagę.

Pomyślał, że już teraz wie, co zrobi z wolnym czasem.

Z powodu korków na drogach, Joanna wróciła do Twain Harte dopiero późnym popołudniem.

Weszła do salonu. Tyler leżał przed telewizorem, jadł chipsy i oglądał jakiś film.

- Tęskniłam do ciebie, kociaczkule - zawołała i pocałowała go w policzek.

Odsunął się.

- Mamo, już ci mówiłem, żebyś nie traktowała mnie jak dziecko. Koledzy będą się śmieli, jak to zobaczą.

- Dobrze, obiecuję ci, że nikt się o tym nie dowie - zapewniła go scenicznym szeptem i pocałowała w drugi policzek.

- Mamo - jęknął. - Jestem już na to za duży.

Potem jednak uśmiechnął się do niej.

- Gdzie babcia? - zapytała.

- Już idę, kochanie. - Agnes pojawiła się w drzwiach.

Tym razem była w kolorze morelowym. Tylko włosy nosiły ślady krzykliwej czerwieni.

- Mam dla ciebie dobre wieści.

- Jakie? - zaniepokoiła się Joanna.

- Wynajęłam pomieszczenie na biuro przystojnemu młodemu człowiekowi.

Weźmie też garaż.

- Jak to, mamó - zdziwiła się. - Nie rozumiem... Czy już ktoś dzwonił w tej sprawie?

- Babcia działała jak szalona - wtrącił Tyler. - Urywały się telefony. Wszyscy oczywiście w sprawie ogłoszenia.

- Nie rozumiem - powtórzyła.

Parę tygodni temu dała podobne ogłoszenie. Były wszystkiego trzy telefony i tak naprawdę nikt nie zainteresował się wynajęciem pomieszczenia na biuro.

- Miałam kilka poważnych ofert. Panowie, którzy chcieli obejrzeć biura, zgłoszą się w połowie tygodnia. Uważali, że lepiej będzie, jeśli poczekają, aż wrócisz z konferencji. Ale ten człowiek... nazywa się Kris Slavik... postanowił wprowadzić się od razu. Na razie, póki nie wynajmie mieszkania, będzie tam mieszkał.

- Mam nadzieję, że podał jakieś referencje? - zapytała z niepokojem.

- Nie sądzę, żeby to było konieczne. Moja droga, dogadaliśmy się od razu. To naprawdę przemiły człowiek.

Joanna cicho jęknęła. Na matce trudno było polegać. Od dwóch lat, odkąd zmarł ojciec, Agnes wymagała szczególnie troskliwej opieki. Życie z nią pod jednym dachem przypominało balansowanie na skraju przepaści.

- Może lepiej będzie, jeśli z nim porozmawiam. Czy podpisał umowę?

- Tak. Podpisał i zapłacił gotówką.

- Miał mnóstwo forsy, mamó - dodał Tyler. - Nadziany facet.

- Jednodolarówki, złożone razem, też wyglądają jak wielka suma - zauważyła Joanna. Wiedziała, że zręczny oszust mógł sobie łatwo poradzić ze starszą kobietą.

- Czy myślisz, że pan Slavik jest teraz w biurze? - zapytała.

- Mówił, że będzie tam mieszkał, zanim nie kupi sobie lub nie wynajmie jakiegoś mieszkania - powtórzyła Agnes. - Czeka z niecierpliwością, by cię poznać.

Joanna skrzywiła się. Jeśli to oszust, to miała nadzieję, że poradzi sobie z nim. Nie chciała jednak denerwować matki. Wolą sama załatwić tę sprawę.

Przebrała się i skierowała do wyjścia. Było gorąco i parno. W powietrzu uno-

sił się zapach sosen.

W garażu paliło się światło. Spod starego samochodu marki Oldsmobile Cutlass wystawały zniszczone, dziurawe buty. Odchrząknęła.

- Czy mam przyjemność z panem Slavikiem?

- Chwileczkę, muszę uszczelnić chłodnicę. Zaraz będę do pani dyspozycji.

Matka określiła go jako „przemilego człowieka”. Rzeczywiście, urzekał tembr jego głosu. Joanna pomyślała, że mężczyźni, którzy naprawiali swoje samochody, zawsze wydawali się bardziej męscy.

Kiedy się podniósł, zauważyła, że jest wysoki, szczupły, a zarazem dobrze zbudowany i dużo młodszy, niż podejrzewała. Mógł mieć tyle lat, co ona. Spodziewała się raczej kogoś w wieku matki.

Cofnęła się o krok, by zrobić mu miejsce. Mężczyzna uśmiechnął się do niej.

- Cześć. Nazywasz się Joanna? - Inteligentne, szare oczy patrzyły na nią z zainteresowaniem.

- Tak, ale... - Speszyla się.

- Twoja mama mówiła mi o tobie.

Joanna nie wiedziała, co odpowiedzieć. Spróbowała wziąć się w garść.

Mężczyzna miał około stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu. Jego jasne włosy były bardzo potargane. Nagle poczuła potrzebę pogłaskania go po głowie. Nigdy wcześniej nie miała takich dziwnych pragnień.

- Chciałam zadać panu kilka pytań.

- Tak, słucham? - Wyjął z kieszeni ściereczkę i wytarł w nią ręce.

- Mama nie wspomniała, gdzie pan pracuje. Czy mógłby mi pan podać nazwę i adres firmy?

Jego badawcze spojrzenie stało się jeszcze bardziej intensywne. Niespodziewanie dla samej siebie pożałowała, że nie przebrała się po konferencji. Długa, szara spódnica, prawie do pół łydki, i ciemny zakiet na pewno pasowały do image nauczycielki. Jednak teraz Joanna nagle zatęskniła do czasów, kiedy chodziła w obci-

słych bluzkach i króciutkich spódniczkach.

- Myślę, że mogę powiedzieć, iż jestem wynalazcą.
- A nad czym pan teraz pracuje? - zapytała z lekką ironią.
- Robię to wszystko, na co mam ochotę. - Zabrzmiało to dość dziwnie.
- Tak?
- Tak. To daje więcej możliwości działania.
- Dobrze, panie Slavik. Muszę jednak...
- Proszę mówić do mnie Kris.

Zignorowała tę prośbę.

- Podpisał pan w umowie, że będzie płacił piętnastego każdego miesiąca. Moja mama nie zapytała pana o konto w banku ani też o referencje. O to, gdzie pan poprzednio wynajmował lokal... Wie pan, tego rodzaju rzeczy. I jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu...

- Myślę, że to będzie podwójny górski rower - przerwał.

Zamrugła oczami.

- Przepraszam?
- Taki rower, na którym mogą jednocześnie jechać dwie osoby.
- Czy nie spóźnił się pan trochę z tym wynalazkiem? Tandem już dawno został wynaleziony.

- To będzie inny rodzaj roweru. Dwie osoby będą siedziały obok siebie, a nie jedna za drugą jak w tandemie. - Uśmiechnął się. - Może moglibyśmy razem to przetestować... Jak już skonstruję, oczywiście...

Nagle ogarnęło ją podejrzenie, że ten mężczyzna z nią flirtuje, a takie rzeczy rzadko zdarzały się w jej trudnym, pełnym wyrzeczeń życiu.

- Czy myśli pan, że będzie duże zapotrzebowanie na takie rowery?

Nieznacznie wzruszył ramionami.

- Dowiem się, jak skończę pracę.

Wydało się to Joannie nierozważnym sposobem zarabiania pieniędzy. Ale do-

póki płacił za lokal, to nie była jej sprawa.

- Może mógłby mi pan podać nazwę swojego banku - poprosiła.

Zmarszczył czoło.

- Właśnie zmieniam bank...

To zabrzmiało podejrzenie. Mógł popełnić jakieś nadużycia finansowe. Już dawno minęły te czasy, kiedy ludzie nosili pieniądze przy sobie. Chociaż... Mimo wszystko pan Slavik nie wyglądał na oszusta. Odczytała szczerłość z jego twarzy. Instynkt podpowiadał jej, że powinna zaufać temu człowiekowi.

- W takim razie proszę mi powiedzieć, gdzie pan ostatnio wynajmował biuro lub mieszkanie.

Długie, jasne, falujące włosy opadały mu na kark. Czy on nigdy nie chodził do fryzjera? - zastanawiała się. Być może brakowało mu pieniędzy na korzystanie z tego rodzaju usług.

- Gdzie wynajmowałem biuro? - powtórzył z wahaniem. - Bo ja wiem... Nie mogę sobie przypomnieć nazwiska tej osoby...

- Panie Slavik! - wykrzyknęła z oburzeniem.

Musiała dostać od niego jakieś referencje.

- Kris, przez k - poprawił.

- Jeżeli wynajmuję lokal, muszę dostać jakieś dokumenty gwarancyjne.

- A jeżeli zapłacę za cały rok z góry? - zapytał. - Chyba możemy sobie odpuścić tę całą papierkową robotę.

- Co takiego? - zdziwiła się.

- Czy pozwoli pani, że zapłacę gotówką?

Jeszcze nigdy nie widziała, żeby ktoś nosił przy sobie tyle pieniędzy.

- Oczywiście, jeśli banknoty nie są fałszywe - powiedziała.

Mógł być handlarzem narkotyków albo... bandytą. Mógł mieć coś na sumieniu, na przykład napad na bank. Wiadomo, że normalni, przyzwoici ludzie zazwyczaj płacą czekiem. Nigdy gotówką.

Oczy Joanny rozszerzyły się w zdumieniu. Mężczyzna wyjął z kieszeni pieniądze i zaczął odliczać studolarowe banknoty. Do licha, Tyler miał rację. Ten człowiek był bardzo bogaty.

Podał jej pieniądze.

- Tak będzie dobrze? - zapytał.

Nie było sensu się czepiać. Próbowwała się uspokoić. Nowy lokator zapłacił gotówką, a ona potrzebowała pieniędzy. Nawet, jeśli nie miał konta w banku, to jeszcze nie oznaczało nic złego.

- Dobrze. Cieszę się, że udało mi się wynająć ten lokal.

- Czy możemy pójść dziś wieczorem do restauracji? - zaproponował niespodziewanie.

Joanna zamarła ze zdumienia. On chciał zaprosić ją na kolację? Tak od razu?

- Nie sądzę, panie Slavik - powiedziała. - Będziemy utrzymywać stosunki czysto służbowe, jeśli to panu nie przeszkadza.

- To, co pani teraz powiedziała, stoi w sprzeczności z treścią ogłoszenia - zauważył z uśmiechem.

- Jakiego ogłoszenia?

- O wynajęciu biura.

Ciarki przeszły jej po krzyżu. Czyżby matka...

- Nie rozumiem, co ma pan na myśli.

- To bardzo interesująca oferta. Odpowiada mi w stu procentach. - Wsunął dłoń do kieszeni i po chwili wyciągnął stamtąd zwinięty wycinek gazety. Podał jej. Miał długie, wąskie palce, szczupłe dłonie.

Zaczęła czytać:

„Atrakcyjna, inteligentna, niezamężna kobieta, matka dziesięcioletniego syna, wynajmie lokal na biuro. Dogodne raty. Tylko dla kawalerów”.

Zaczerwieniła się. Pod ogłoszeniem widniał jej numer telefonu. Nie mogło być mowy o żadnej pomyłce.

- Ależ... ja... nie dawałam tego ogłoszenia - wykrztusiła. - To chyba... moja mama...

Kris Slavik uśmiechnął się do niej. Spojrzał na nią łagodnie, serdecznie.

- Więc, jak będzie? Czy przyjmie pani moje zaproszenie?

- Nie! - krzyknęła Joanna.

Musiała czym prędzej porozmawiać z matką. Należały jej się jakieś wyjaśnienia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kris uśmiechnął się do siebie. Właścicielka lokalu naprawdę była kobietą atrakcyjną. Piękne oczy... chyba jasnyniebieskie. Kształtny nosek, pełne wargi, stanowczy wyraz twarzy. Każdy moduł wydawał się doskonały... Pomyślał o niej przez chwilę jak o komputerze.

Problem polegał na zdobyciu oprogramowania. Tak, Kris doskonale znał się na komputerach, natomiast kobieta była dla niego istotą tajemniczą i nieodgadnioną.

W wieku dwunastu lat wiedział wszystko, co dotyczyło nowoczesnej techniki. Miał za to bardzo niewielkie doświadczenie w kontaktach z płcią przeciwną. Pochłonięty zdobywaniem wiedzy, potem pracą naukową, nie zauważał dziewcząt, które starały się o jego względy.

Wyjątkiem były tylko sekretne spotkania z pewną profesorką z college'u. Wiedziała o tych sprawach znacznie więcej niż on. Chodziło przede wszystkim o zaspokojenie potrzeb fizycznych i ta seksowna dziewczyna wiele potrafiła go nauczyć. Poza tym, jego kontakty z kobietami były sporadyczne albo związane ze sprawami zawodowymi.

Z błysku oczu, z wyrazu twarzy, a może jeszcze z czegoś, Kris wywnioskował, że Joanna jest w tych sprawach znacznie bardziej doświadczona niż on. Mógł

sobie nawet być mistrzem pewnych technik seksualnych, niewiele jednak wiedział o prawdziwym uczuciu. Tego ani namiętna profesorka, ani rodzice nie potrafili go nauczyć. I doskonale zdawał sobie sprawę ze swojej słabości. To dawało Joannie zdecydowaną przewagę.

Kris przejechał dłonią po włosach. Należało opracować odpowiednią strategię.

Nie zaimponowało jej, że przedstawił się jako wynalazca. Jego impulsywne wyjaśnienie nie wzbudziło w niej szacunku. Ale i tak miał nadzieję na wspólną wycieczkę rowerową...

Usłyszał nagle, że na parking koło biurowca podjechał jakiś samochód. Odwrócił się. To był lśniący porsche, najnowszy sportowy model. Mężczyzna, który siedział za kierownicą, uchylił okno.

- Szukam pani Joanny Greer - powiedział.

- Tak, to tutaj - rzekł odruchowo Kris.

Kierowca wysiadł z samochodu. Był wysoki, barczysty, elegancko ubrany. Na nieskazitelnie czystym garniturze nikt by nie znalazł nawet jednego pyłku, żadnej zmarszczki na jedwabnej koszuli. Zęby miał piękne jak perły, uczesany starannie. Każdy włos znajdował się na odpowiednim miejscu.

Krisa ogarnęło ostre i nieznane mu przedtem uczucie agresji. Zaprzagnął natychmiast wyeliminować rywala.

- Nie ma jej teraz - rzekł, udając obojętność.

- Pan też z ogłoszenia?

- Coś w tym rodzaju - mruknął, układając sobie w myśli, co powinien powiedzieć.

- I jak? Ładna dupcia?

- Nie rozumiem - zdziwił się Kris.

- No wiesz - wyjaśnił poufale mężczyzna. - Kobiety, które dają w gazecie ogłoszenie są zwykle wyglądzone seksualnie. Ta ma przynajmniej majątek. Jeśli

nie jest to jakaś maskara, pozwoliłbym, żeby na jakiś czas zaopiekowała się mną - zaśmiał się rubasznie. - Aż mi się znudzi - dodał.

Dłonie Krisa zwinęły się w pięści. Nigdy przedtem nie czuł tak wielkiej chęci, by ruszyć do walki. Próbował opanować agresję.

- Myślę, że źle trafiłeś - rzekł, cedząc słowa.

- Chcesz ją sprzątnąć dla siebie - zauważył tamten.

- Dla mnie? - Kris udał zdziwienie. Nie chciał ujawnić temu człowiekowi swoich prawdziwych uczuć. Najlepsza strategia polegała na zniechęceniu rywala. - Ja już ją widziałem i zaraz jadę do domu. Muszę tylko uszczelnić chłodnicę. Nie sądzę, żeby ta pani była warta mojego czasu.

Przeciwnik popatrzył badawczo na Krisa i jego samochód.

- To ja też nie będę czekał. - Wsiadł do swojego nowiutkiego porsche'a. - Może pojedę do Bakersfield. Tam jest dużo restauracji, gdzie zawsze znajdzie się coś odpowiedniego.

- Życzę szczęścia! - zawołał za nim Kris.

Choć naprawdę miał ochotę wymierzyć mu policzek, zamiast życzyć szczęścia.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że stawiasz mnie w kłopotliwym położeniu? - Z policzkami czerwonymi ze wstydu, Joanna zwróciła się do swojej matki.

Agnes właśnie wyjmowała z piecyka przypalonego kurczaka. Wokół pachniało spalenizną.

- Wydawało mi się ważne, żeby te biura zostały wynajęte. Sandrowi bardzo na tym zależało.

- Mój ojciec nie chciałby widzieć we mnie kobiety lekkich obyczajów, która daje ogłoszenie, żeby poznać mężczyznę. - Joanna nie wiedziała, czy zdoła spojrzeć w oczy panu Slavikowi, czy będzie potrafiła rozmawiać z następnymi chętnymi.

- W tym ogłoszeniu nie było nic niestosownego - zapewniła Agnes. - Kła-

syczne metody nie sprawdziły się, więc musiałam wymyślić jakiś inny sposób. Czy udało ci się spotkać w życiu wielu interesujących mężczyzn? Ten młody człowiek, z którym ostatnio poszłaś do kawiarni, wydał mi się cokolwiek dziwny. Dlaczego, na przykład, nie używał maszynki do golenia?

Joanna pomogła matce wyjąć mięso. Ten epizod wydarzył się pięć lat temu. Brat znajomego nauczyciela szukał dziewczyny. Umówili się na kawę. Mało nie umarła z nudów na tym spotkaniu.

Poczuła, że znowu zalewa ją fala wstydu.

- Mamo, pójdziesz z tym panem do kawiarni? - Tyler zapalił się do pomysłu. - Bo, mamusiu, rodzice Pete'a obchodzili w City Hotel swoją rocznicę ślubu. Ja chcę, żebyś ty też chodziła do kawiarni.

- Nie planuję nigdzie chodzić z panem Slavikiem - rzekła sucho Joanna. Spojrzała na brytfannę z kurczakiem. - Na szczęście przypalił się tylko z jednej strony. Musicie zjeść beze mnie. Pójdę teraz do pana Slavika zwrócić mu pieniądze.

Zapadał już zmrok. Joanna ze spuszczoną głową szła w stronę biurowca. Nadal nie wiedziała, czy potrafi spojrzeć w oczy panu Slavikowi. Próbowwała myśleć pozytywnie.

Nie było w tym jej winy, że matka zmieniła treść ogłoszenia. Musi po prostu postawić sprawę jasno, że nie ma planów matrymonialnych, powtarzała sobie w myślach. Powinna zwrócić mu pieniądze...

Westchnęła. Budynek stał pusty. Wiedziała, że nie warto się łudzić. Niepotrzebnie robiła sobie nadzieję, że mężczyzna z ogłoszenia, który umówił się na wieczór, będzie choć trochę tym zainteresowany. Tym ludziom z całą pewnością bardziej chodziło o seks niż o wynajęcie lokalu. Takie ogłoszenie! Wstrząsnęła się ze zgrozy.

Należało jednak załatwić sprawę do końca. Przeszła przez ulicę. W garażu świeciła się lampa. Lokator siedział na ławeczce przy wejściu.

Odchrząknęła.

- Panie Slavik?

- Tutaj jestem. - Wstał, wyprostował się. Był szczupły, a zarazem muskularny.

- Chciałam pana przeprosić.

- Nie ma potrzeby, a poza tym wolałbym, żebyśmy mówili sobie po imieniu.

Nazywam się Kris, przez k. Kiedy słyszę „panie Slavik”, mam wrażenie, że ktoś woła mojego ojca.

Roześmiała się. Miał miły głos. Sprawiał, że pomyślała o cichym zimowym wieczorze, spędzonym przy kominku, o gorącym ogniu...

Zmusiła się do dalszych wyjaśnień.

- Moja matka popełniła rzecz niewybaczalną, zmieniając treść mojego ogłoszenia. I jest mi naprawdę przykro, jeśli to wprowadziło pana w błąd. Będę zadowolona, gdy już zwrócę panu pieniądze i podreżę tę nieszczęsną umowę, którą pan podpisał.

Kiedy mówiła, on przechadzał się po podjeździe. Teraz podszedł do niej. Stał tak blisko, że czuła jego zapach. Męski i bardziej naturalny niż jakaś woda kołńska. Pasował do ciepłego wrześniowego powietrza.

- Twoje oczy są niebieskie, nieprawdaż? - zapytał.

Jego niski, ciepły głos harmonizował z gorącą nocą.

- Tak - szepnęła.

W panującym półmroku nie mógł rozpoznać koloru i Joanna doszła do wniosku, że zapamiętał to z poprzedniego spotkania. To sprawiło jej przyjemność.

- Czy wiesz, że w każdym twoim oku znajduje się sto trzydzieści milionów komórek wrażliwych na światło? - zapytał nieoczekiwanie.

Zamrugnęła długimi rzęsami.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

- Mam nadzieję, że nie nudzi cię statystyka. Bo ja uważam takie informacje za bardzo ciekawe, mimo że do niczego nie mogą się przydać.

- Nie wszystko, czego się uczymy, musi mieć praktyczne zastosowanie - za-

pewniła go.

- Hm... nie jestem pewien, czy moi rodzice zgodziliby się z tobą.

Oburzyła się.

- Istniało wielu wybitnych poetów, że wspomnę tylko Wordswortha czy Szekspira. To, co napisali, nie ma bezpośredniego zastosowania w praktyce, ale sprawia, że nasze życie staje się bogatsze. Tak samo dzieje się z wielkimi dziełami sztuki...

Wpatrywał się w nią z niezwykłą intensywnością, jakby chciał się przyjrzeć każdej komórce jej ciała, jakby słyszał jej słowa z wyjątkową klarownością.

- Widzę odbicie gwiazd w twoich oczach - powiedział. - Jak diamenty błyszczące na dnie głębokiego basenu. Czy wiesz, że światło, które widzę, musiało przebyć drogę setek lub tysięcy kilometrów, zanim tu do nas dotarło?

- Nigdy przedtem o tym nie myślałam - szepnęła.

Nigdy też nie przyszło jej do głowy, żeby uważać to za coś ważnego.

- Ja też wcześniej nie myślałem o tym.

Z przerażeniem stwierdziła, że ten człowiek przyciąga ją jak magnes. Wiedziała, że powinna uciec stąd jak najdalej. Zamiast tego, stała zahipnotyzowana jego głosem. Słuchała nie tylko uchem, ale i sercem. Ten człowiek przez wiele lat musiał odczuwać samotność, przemknęło jej przez myśl.

Próbowała wziąć się w garść.

- Natomiast w sprawie wynajmu... - zaczęła.

- Chciałbym zostać, jeśli nie masz nic przeciwko temu - przerwał jej.

Miała coś przeciwko temu. Bała się tego magnetyzmu. Instynktownie wiedziała, że ten mężczyzna zburzy spokój jej życia. Dziwny człowiek, westchnęła. Chodził w dwóch różnych skarpetkach. Dobrze, że stare, dziurawe buty były oba z jednej pary. Ale rachunek zapłacił gotówką. Wyjmował z kieszeni setki dolarów, jakby nigdy nic. Obawiała się, że ten człowiek ma pełną świadomość swojego magnetyzmu. On robił to wszystko naumyślnie. Najwidoczniej tak sobie zaplanował, że zburzy jej spokój.

Rozpaczliwie potrzebowała tych pieniędzy. Musiała wynająć biura, choćby tylko to jedno. I już teraz wiedziała, że zapłaci za to utratą spokoju...

Ale czy mogła uciec od przeznaczenia?

Joanna rozmawiała z kolejnym człowiekiem z ogłoszenia, Percivalem Carterem. Był zainteresowany jednym z dwóch pozostałych biur, помещением o powierzchni pięćdziesięciu dwóch metrów kwadratowych.

Wcale nie miała chęci tu przychodzić, nie chciała tak często spotykać się z Krisem Slavikiem. Musiała jednak dopilnować, by w miarę możliwości, wszystkie biura zostały wynajęte.

- Proszę zauważyć, jak dogodny jest rozkład pokoi. Proszę obejrzeć łazienkę... A to pomieszczenie znakomicie nadaje się na magazyn....

Carter rozglądał się nerwowo, jakby podjęcie decyzji kosztowało go wiele wysiłku. Był szczupłym mężczyzną, średniego wzrostu, około czterdziestki. Włosy zaczesywał do tyłu, by ukryć łysinę. Poza tym wyglądał niezwykle elegancko.

- Jestem pewien, że mojej matce bardzo by się to podobało.

- Pana matce? Czy będzie z panem pracować? - zapytała Joanna.

- Och, nie... Przynajmniej nie na początku. Chociaż... mama pomaga mi w papierkowej robocie, ja nie mam dostatecznej praktyki w księgowości. Ale to właśnie matka podsunęła mi pomysł, by wynająć to pomieszczenie.

- To miło z jej strony. Mam nadzieję, że będzie pan zadowolony.

- Ja też mam taką nadzieję, panno Greer. Bo, widzi pani, ja jestem kawalerem...

Joanna zaczerwieniła się.

- Panie Carter, bardzo mi przykro z powodu tego ogłoszenia, ale...

- Och, to moja mama...

- To nieporozumienie - zapewniła.

Nagle usłyszała skrzypnięcie drzwi. Wkrótce pojawiła się koło niej znajoma postać. Joanna wstrzymała oddech.

- Dlaczego nieporozumienie? - Kris gładko włączył się w rozmowę. - Właścicielka jest atrakcyjna i inteligentna, niezamężna i ma bardzo miłego synka - powiedział z uśmiechem.

Pomyślała, że powinna kopnąć go w kostkę. Miała chęć zapaść się ze wstydu pod ziemię.

- Przepraszam, Kris, ale jestem teraz zajęta.

- W porządku, moja miła. - Poufale objął ją ramieniem. - Ponieważ ja i Percival prawdopodobnie zostaniemy sąsiadami... - zaczął. Joanna pomyślała, że musiał słyszeć całą jej rozmowę z klientem. - ...chciałbym trochę opowiedzieć Percivalowi o tej posiadłości. Wiesz, tu pod drzewami nie ma dobrego miejsca na zaparkowanie samochodu. Już po piętnastu minutach będziesz miał cały dach zapaskudzony przez ptaki...

- Kris, jeżeli nie przestaniesz...

- W porządku, panno Greer. - Percival, pokonując nieśmiałość, uśmiechnął się do Joanny. - Teraz, jak już panią poznałem, nic nie zdoła zniechęcić mnie do realizacji moich planów. Matka nie wpuściłaby mnie do domu, gdybym wrócił, nie załatwiwszy sprawy jak należy - zażartował. - Mama mówi, że powinienem się ożenić. Uparła się, że przed śmiercią chce się doczekać wnuków. Chociaż wątpię, czy ośmieliłbym się rywalizować z tym panem. Zresztą, oboje tworzycie bardzo atrakcyjną parę.

- Dziękuję - powiedział Kris. - Zgadzam się z panem w stu procentach.

Joanna ze złości zgrzytnęła zębami.

- Nie jesteśmy żadną parą. Ten pan zapłacił za wynajęcie lokalu i to wszystko, co nas łączy.

Percival zwrócił się teraz do Krisa.

- Te drzewa rzeczywiście trzeba będzie usunąć. Nie chciałbym, żeby ucierpiał mój samochód.

- Zgadzam się z panem w stu procentach - powtórzył Kris.

- Poczekajcie! - zawołała Joanna. - Chciałabym wiedzieć, czy pan reflektuje na ten lokal?

- Oczywiście, proszę przygotować formularze. Jutro rano przyjdę z wypisanym czekiem i sfinalizujemy transakcję.

Joanna odetchnęła z ulgą. Kris Slavik rzeczywiście stanowił problem. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak ostentacyjnie traktował ją jak swoją własność.

Zachowywał się równie nieznośnie, kiedy pokazywała lokal kolejnemu zainteresowanemu. Larry Smythe, przystojny, elegancki handlowiec nie był tak nieśmiały jak Percival Carter. Wręcz przeciwnie, komplementy i grzeczne słówka gładko płynęły z jego ust.

Kris Slavik nie odstępował ich ani na krok. Tym razem miał na sobie inną parę dżinsów. Te nie były podarte na kolanach. Joannie wydało się jednak, że jedną skarpetkę ma niebieską, a drugą brązową.

Larry obrzucił teren krytycznym spojrzeniem. Obejrzał dosłownie wszystko. Futryny, framugi, drewniane ścianki działowe... Sprawdził, czy z kranów nie kapie woda.

- Oczywiście, będę musiał zainstalować filtr powietrza - zauważył. - Tak blisko autostrady - narzekał. - Spaliny mogą okazać się zabójcze.

- Zabójcze? - powtórzyła ze zdziwieniem Joanna.

- Nie wydaje mi się, żeby to stanowiło jakiś problem - mruknął Kris.

Larry błysnął białymi zębami.

- Nie każdy rozumie, jak ważna jest czystość powietrza. Filtry eliminują też pyłki kwitnących roślin i drobiny kurzu. Zewsząd atakują nas alergeny. Człowiek musi się bronić przed tą inwazją... Oczywiście niezbędne będzie również urządzenie do jodowania wody...

- Jeżeli to wszystko uważa pan za potrzebne...

- Może będzie lepiej, jeśli poszuka pan innego pomieszczenia na biuro, położonego dalej od autostrady - podsunął Kris. - Istnieją lokale o wyższym standar-

dzie, wyposażone w filtry wody.

- Zapomina pan o intratnej obietnicy zawartej w ogłoszeniu - zauważył Larry.

- Wydaje mi się, że nie jestem najgorszym kandydatem.

- Tak, to prawda - mruknął Kris.

Pomyślał teraz o swoich szkolnych kolegach. Byli prymitywni, na lekcjach najczęściej niczego nie rozumieli. Niektórzy byli podobni do Larry'ego, elegancy, potrafili prawić koleżankom komplementy. I te najpiękniejsze dziewczyny, takie właśnie jak Joanna Greer, szalały za nimi.

To było coś, czego do końca nie mógł zrozumieć. Postanowił jednak zachować spokój. Należało przede wszystkim opracować odpowiednią strategię.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kris założył na twarz maskę, żeby ochronić oczy. Musiał zespawać metalowe rurki. Jego nowy wynalazek, podwójny rower, był już prawie gotowy.

Wziął do ręki palnik. I już za chwilę w garażu rozbłysło białoniebieskie światło. Rozległ się syk. Powietrze wypełniło się zapachem gorącego aluminium. Kątem oka zauważył, że ktoś wszedł do garażu. Domyślił się, że to Joanna. Ręka mu drgnęła, ale opanował emocje i szybko dokończył robotę.

- Witaj! Już po pracy? - Podniósł maskę i uśmiechnął się do Joanny. Był tak pochłonięty swoim wynalazkiem, że nie zauważał upływającego czasu. - Zawsze miło, jak właścicielka lokalu przyjdzie do mnie z wizytą.

- Usłyszałam jakieś dziwne dźwięki. - Spojrzała wymownie na leżące na podłodze butle. - Zaniepokoiłam się, że coś się stało. Instalacja elektryczna w tym budynku już dawno powinna zostać wymieniona.

- Jak na razie nie miałem z tym żadnego problemu.

- To dobrze. Ostatnio dużo się mówi o tym, jakie wymagania powinna spełniać instalacja elektryczna. - Skierowała wzrok na prototyp. - Czy to ten podwójny

rower, który wynalazłeś?

- Tak. Pierwsze modele będą wykonane z aluminium. Kiedy już ruszy produkcja, zmienię materiał na włókno karbonowe. To znacznie zmniejszy ciężar.

- A także wpłynie na wzrost ceny - zauważyła Joanna.

- To prawda - przyznał.

- Będziesz musiał zainwestować własne pieniądze.

- Ale pamiętaj, że jeśli znajdę chętnych, to zarobię na tym grube miliony - zaśmiał się.

Patrzył teraz na jej usta. Były pełne, zmysłowe i zarazem perfekcyjnie ukształtowane. Zastanowił się, czy tak samo dobrze smakują, jak wyglądają.

- Lubisz jeździć rowerem? - zapytała.

- Tak. W czasie wakacji wziąłem udział w zawodach i zmieściłem się w pierwszej dwudziestce w mojej grupie wiekowej - pochwalił się. - A gdybym więcej trenował, miałbym szansę na zajęcie lepszego miejsca.

- Gratuluję. - Uniosła brwi ze zdziwieniem. - Nie powiedziałaś mi jeszcze, w czym ten rower będzie lepszy od tandemu - dodała.

- Niczym szczególnym nie będzie się różnił. Ale na pewno dużo przyjemniej jest siedzieć obok pięknej dziewczyny niż za nią. Lepiej się rozmawia.

- Romantyczny wynalazca? - roześmiała się.

Odwzajemnił uśmiech. Wychowano go zupełnie inaczej niż jego kolegów. Zdawał sobie z tego sprawę. Nie grał z chłopakami w piłkę, nie rozmawiał o dziewczynach. Uczył się, studiował. Dbał o swój rozwój fizyczny. Pływał, nurkował, jeździł rowerem. Na pewno nie gry zespołowe, raczej samotność. Romantyczny? Zastanowił się nad tym, co powiedziała. W zwykłym codziennym życiu czuł się bardzo niepewnie. Nigdy nie umiał zabiegać o względy płci przeciwnej. A ta piękna dziewczyna traktowała go zupełnie normalnie, po prostu jak mężczyznę...

Nagle zadudniły czyjeś kroki. W otwartych drzwiach garażu pojawił się Tyler.

- Już wróciłeś ze szkoły? - zdziwiła się Joanna.

- Znowu odwołali trening - burknął. - Myślę, że oni się kłóca. Pani Scala przywiozła mnie do domu.

- Chwała Bogu, że znalazł się ktoś, kto cię odwiózł! - zawołała.

Wyobraziła sobie dzieci pozostawione na dwie godziny bez opieki. Państwo Currantowie, którzy opiekowali się drużyną, na pewno nie należeli do obowiązkowych. Często zaniedbywali swoje powinności. Tak się nieszczęśliwie złożyło, że Joannie bardzo zależało na tych zajęciach pozaszkolnych. Jej syn uwielbiał piłkę nożną.

Tyler podszedł do Krisa i wspólnie oglądali prototypową konstrukcję. Wyglądają jak starzy przyjaciele, pomyślała z westchnieniem.

Nagle Tyler niespodziewanie zwrócił się do Joanny:

- Ja bym wolał, żebyś ty opiekowała się drużyną, mamusiu.

- Ja? - zapytała ze zdumieniem. - Przecież się zupełnie na tym nie znam.

- Na pewno jesteś lepsza niż pani Currant. Ona nigdy nie wie, co się dzieje na boisku.

Joanna pamiętała, że ojciec Tylera był mistrzem futbolu. Nie we wszystkim potrafiła go zastąpić.

- W najbliższych dniach będę bardzo zajęta - powiedziała. - Powinniście pomyśleć o kimś innym.

- A może pan by się tym zajął? - Tyler zwrócił się do Krisa i niespodziewanie rzucił mu piłkę.

Kris złapał niezgrabnie, z trudem. Przyglądał się piłce, jakby to jakiś kosmiczny obiekt wpadł mu w ręce.

- Chyba jeszcze, chłopcze, za wcześnie na to, by wpadać w panikę. Może twoi trenerzy pogodzą się i już jutro wszystko będzie dobrze.

- Ale oni i tak nie są dobrzy. Wcale się nami nie zajmują, tylko się kłóca.

Joanna czuła, jak coś ściska ją w gardle. Gdyby wszystko ułożyło się inaczej,

Nat, ojciec Tylera, byłby najlepszym trenerem na świecie. Niestety, los nie był dla niej łaskawy. Miała wtedy osiemnaście lat i musiała zrezygnować z marzeń. Była w ciąży i bardzo kochała Nata. Myślała, że się z nią ożeni, ale Nat oznajmił, że musiałby być wariatem, żeby wchodzić w taką ekscentryczną rodzinę i porzucił ją.

Gdy tak rozmyślała, Kris i Tyler rozmawiali na temat roweru. Pochyleni nad konstrukcją mówili o rzeczach, których nie rozumiała. Wiedziała, że chłopak powinien mieć jakiegoś starszego przyjaciela. Nie chciała jednak angażować w to Krisa. Zdawała sobie sprawę, że niezwykła osobowość tego człowieka wywiera na niej zbyt silne wrażenie.

Następny tydzień był dla Joanny szczególnie ciężki. W szkole zbliżał się półsemestr. Historia Indian, ekologia. Klasówki, zaliczenia, zebrania z rodzicami.

Mieszkańcy Twain Harte niezbyt dbali o edukację swoich dzieci. Mieli do niej pretensję, że za dużo zadaje do domu. Na szczęście kilkoro rodziców miało w tej sprawie odmienne zdanie. Chcieli współpracować ze szkołą i prosili Joannę, żeby zadawała dzieciom jak najwięcej. Dwoiła się więc i troiła, by wywiązać się ze swoich obowiązków.

Przez cały tydzień nie miała również czasu dla swoich lokatorów. Nadeszła sobota i Agnes spokojnie poinformowała ją o swoich planach na wieczór. Zaprosiła Krisa!

- Kris to fajny facet - zauważył Tyler.

Siedział na blacie kuchennym i przerzucał piłkę z jednej ręki do drugiej.

Irytowało to zmęczoną Joannę, ale starała się nie reagować. Widziała, że chłopca roznosi energia. Zwracanie uwagi nie miałyby sensu. I tak nie usiedziałyby spokojnie na krześle.

- Zupełnie możliwe, że pan Slavik jest przyzwoitym człowiekiem - rzekła rozdrażnionym tonem. - Ale babcia nie miała prawa zapraszać go na obiad bez porozumienia ze mną.

Joanna wzięła nóż i zaczęła energicznie kroić ziemniaki na sałatkę. Była wściekła. Nie miała zamiaru marnować tej odrobiny wolnego czasu na sprzątanie i gotowanie. Marzyła o odpoczynku.

- Jak to nie miałam prawa? - oburzyła się Agnes. - To mój dom, tak samo jak twój, i mogę zapraszać, kogo chcę.

- Oczywiście, mamusiu. - Musiała wziąć udział w tym cyrku. Agnes od dwóch lat, od śmierci ojca, nie czuła się najlepiej. Joanna nie chciała sprawiać jej przykrości.

- Babcia mówiła, że po prostu dba o dobre stosunki z sąsiadami - powtórzył Tyler.

Babcia wtrąca się w nie swoje sprawy, pomyślała Joanna, ale nie odważyła się tego powiedzieć.

- Zaprosiła nie tylko Krisa, ale i tych głupków, Percivala i Larry'ego - dodał Tyler.

- Kochanie, nie mów tak o Percivalu. On jest tylko troszkę nieśmiały...

- Masz rację, ale ten Larry to już zupełny osioł. Ciągłe mi gada, jaką mam ładną mamusię.

- Tyler, nie mów tak o starszych - skarciła go. I zaraz potem w pełni dotarło do niej, co powiedział. - A Kris o mnie tak nie mówi? - zapytała.

- On nie jest taki głupi - zachnął się Tyler. - My rozmawiamy tylko o ważnych rzeczach.

- Och, dziękuję, miło mi to słyszeć. - Teraz kroїła marchew tak gwałtownie, że aż kawałki rozpryskiwały się na podłogę.

- Mamo, wszyscy i tak wiedzą, że jesteś ładna. Nie trzeba ciągle o tym gadać - próbował naprawić gafę.

Pomyślała, że powinna być wdzięczna losowi, że mieli inne tematy do rozmowy. Przez ostatnie dni udało jej się unikać z nim kontaktów. I tak na pewno było lepiej. Chociaż... to oczywiste, że Kris nie był nią zainteresowany. Pierwszego wie-

czoru zaprosił ją na obiad, ale odmówiła i nigdy potem nie ponowił zaproszenia.

Tyler wspiął się na palce i podał babci butelkę oleju.

- Ja mu pomagam zrozumieć futbol - powiedział.

- Co takiego? - zdziwiła się Joanna.

- On nie umie grać w piłkę. Powiedział, że w dzieciństwie nigdy nie miał okazji się nauczyć.

Joanna pomyślała o doskonałej, atletycznej budowie Krisa, o jego sukcesach w rajdach rowerowych. Nie umiał grać w piłkę? Zdumiało ją to. To nie pasowało do niego.

Był najbardziej zagadkowym człowiekiem, jakiego zdarzyło jej się spotkać. Flirtował z nią, kiedy pragnęła samotności, a unikał jej, kiedy marzyła o spotkaniu.

Opanował jej myśli i nic na to nie mogła poradzić.

Kris postanowił, że przyjdzie na kolację trochę wcześniej. Chodnik prowadził wśród dorodnych róż, kwitnących krzewów i pnączy. Czuł się, jakby wszedł do jakiejś krainy z filmu science fiction. Ten dom tak bardzo różnił się od zimnej, betonowej willi, w której dorastał. Tu panowała ciepła, domowa atmosfera. Przytulność, serdeczność, coś, czego nigdy nie doznał. Zazdrościł Joannie szczęśliwego dzieciństwa. Nawet ten zapach, dolatujący teraz przez okno, był wspaniały. Agnes, albo Joanna, gotowała jakieś przysmaki. Pomyślał z goryczą o własnej matce, która nigdy nie lubiła kuchni. Co najwyżej podgrzewała mrożonki w mikrofalówce.

Podniósł głowę. Dach udekorowany był drewnianymi i blaszanymi kogucikami. Patrzył na nie z podziwem. Reagowały na najsłabszy podmuch, ustawiały się zgodnie z kierunkiem wiatru. Kris, zainteresowany aerodynamiką, już wcześniej zastanawiał się nad wykorzystaniem tej mocy do stworzenia minielektrowni, generatora energii elektrycznej dla potrzeb gospodarstwa domowego.

Zapukał do drzwi.

- Dzień dobry panu, co słychać!?! - zawołał wesoło Tyler.

Wymienili męski uścisk dłoni.

- To samo, co dwie godziny temu, kiedy widzieliśmy się ostatni raz - zażartował Kris.

- Tak właśnie myślałem. Proszę wejść. Mama złości się na babcię, że zaprosiła na kolację wszystkich lokatorów - dodał Tyler konspiracyjnym szeptem.

Kris pomyślał, że wszystkich to przesada. Wystarczyłoby, żeby zaprosiła tylko jego. Percival, ani tym bardziej Larry, nie byli mu potrzebni do szczęścia.

- Jak miło, że przyszedłeś wcześniej, Kris. - Agnes weszła do przedpokoju. Jej długa, pluszowa spódnica niemal zamiatała podłogę, a bransolety na rękach dźwięczały przy każdym ruchu, jak u murzyńskiej tancerki.

- Uwielbiam domowe jedzenie. - Kris wciągnął do płuc zapach gotowanych przysmaków.

- Miło mi - powtórzyła Agnes. - I wiesz co, drogi chłopcze? Joanna też fantastycznie gotuje. Będzie kiedyś dla kogoś znakomitą żoną. Jest taka utalentowana.

- Babcia robi doskonale ciasta - wtrącił Tyler. - Tylko trzeba pilnować, żeby nie przypaliła.

- Mój mąż, Sandro, nigdy nie narzekał na moją kuchnię - powiedziała z dumą Agnes. - Kiedyś na Święto Dziękczynienia zrobiliśmy wielkie przyjęcie dla biednych. Upiekłam dwanaście ogromnych indyków. Wyobraź sobie, ile z tym było roboty.

Mówiła tak, jakby to odbyło się parę dni temu. Kris podejrzewał, że rzecz zdarzyła się w odległej przeszłości. Podobała mu się jednak ta troska o innych. U niego w domu nikt nie martwił się o to, co będą jedli najubożsi.

Joanna pojawiła się w drzwiach i czekała cierpliwie, aż Agnes skończy mówić, a Kris przyglądał się jej. Włosy miała związane, co czyniło jej twarz owalną. Oczy jej błyszczały, lśniły zaróżowione policzki. Promieniała czymś jeszcze, ale nie potrafił tego zidentyfikować. Po prostu wiedział, że jest piękna, ze wszech miar

warta jego zainteresowania.

- Tak wcześnie przyszedłeś - mruknęła.

Może chciała go skarcić za to, że popełnił gafę?

- Chciałem pomóc w próbowaniu, czy dobre - zażartował.

- To zwykle robota Tylera - uśmiechnęła się.

- Nie szkodzi. Czy mogę zacząć od deseru?

- Tak... - Z zakłopotaniem spojrzała na fartuch. - Zaraz... muszę się przebrać - mruknęła.

- Nie musisz. Wyglądasz wspaniale - zapewnił.

Nie kłamał. Pod cienkim podkoszulkiem sterczały kształtne piersi. Szorty i krótki fartuszek, zawiązany w pasie, w niczym nie psuł tego widoku. Wspaniałe dzieło, pomyślał. Marzył, by wziąć w ramiona Joannę, zupełnie naga.

Zaczerwieniła się, jakby odgadła jego myśli.

- Zostawię cię na razie z mamą i Tylerem i pójdę się przebrać - powiedziała.

Westchnął. Nie bardzo wiedział, co robić. Wcześniejsze przyjście okazało się nie najlepszą strategią.

- W telewizji leci mecz piłki nożnej. - Tyler wybawił go z kłopotliwej sytuacji. - Chce pan obejrzeć?

Kris starał się nie myśleć w tej chwili o Joannie.

- Pod warunkiem, że będziesz mi wszystko dokładnie objaśniał - odparł. - To nie jest mój ulubiony sport.

- Pójdę podlać kwiatki - wtrąciła Agnes, kierując się w stronę ogrodu. - Pamiętam, jak kiedyś w upalne popołudnie... - Szczęk bransoletek zagłuszył jej dalsze słowa.

Że też musiał przyjść wcześniej. Joanna myła twarz zimną wodą. Nigdy przedtem nie czerwieniła się przy mężczyznach. Dopiero teraz, gdy poznała Krisa Slavika.

Nie przeszkadzałyby jej zupełnie, gdyby to Percival lub Larry przyszli wcześniej i zastali ją w szortach, podkoszulku i fartuchu. Ale to musiał być właśnie Kris. Peszyło ją przenikliwe spojrzenie jego szarych oczu. Nigdy nie zachowywała się tak głupio, jak w jego obecności.

Włożyła sukienkę, poprawiła fryzurę.

Nie, nigdy w życiu nie zwiąże się z żadnym mężczyzną, myślała. Nat ją porzucił, choć nosiła w brzuchu jego dziecko. Zarówno on, jak i jego rodzice, nie życzyli sobie wiązać się z jej rodziną. Nie miała nic wartościowego do zaoferowania mężczyźnie, którego pokochała. Życie skazało ją na samotność.

Poczuła ucisk w gardle na tę myśl. Nie było żadnego powodu, by uważać oskarżenia Nata za bezpodstawne. Sama zaobserwowała wiele dziwacznych zachowań u swojej matki, a także babci. To musiało być dziedziczne, nie miała wątpliwości. I jeżeli nawet jej ojcu się to podobało, to po prostu okazał się wyjątkiem. Inni z całą pewnością traktowali tę sprawę tak jak Nat. Mieli rację i nic na to nie mogła poradzić.

Jeszcze raz poprawiła włosy i weszła do salonu. Matka właśnie skończyła opowiadać jakiś dowcip i trzech kawalerowie wybuchli chóralnym śmiechem.

Larry pierwszy odwrócił się na odgłos jej kroków.

- Joanno, jesteś piękna jak zawsze. Właśnie mówiłem twojej mamie...

Przylepiła do twarzy uprzejmy uśmiech, ale kiedy Larry dla zaczerpnięcia tchu zrobił przerwę w komplementach, szybko zwróciła się do Percivala.

- Czy jest pan zadowolony z wynajętego lokalu? - zapytała.

- Nie całkiem - przyznał. - Mama myśli, że powinienem zatrudnić dekoratora. Uważa, że najlepsze byłyby fiołkoworóżowe dywany.

- Fiołkoworóżowe? - Larry prychnął z pogardą. - Teraz są modne ekologiczne kolory. Odpowiednia będzie w tym wypadku zieleń lasu. Nieprawdaż, Joanno?

Posłała Carterowi ciepły uśmiech. Chciała dodać mu odwagi.

- Myślę, że Percival potrafi dokonać właściwego wyboru. Nie ma powodu do

obaw.

- Nie jest ważny kolor dywanu, tylko to, żeby tę kwotę odliczyć od podatku - wtrącił Kris. To zaskoczyło Larry'ego.

Kris spojrział teraz z uśmiechem na matkę Joanny.

- Wydaje mi się jednak, że dekorator nie będzie potrzebny. Możesz po prostu poprosić Agnes o radę.

- Co za przemiły chłopiec - rozczuliła się pani Greer.

Joanna szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia. Czy on nie zauważył, że jego matka ubiera się zupełnie bez gustu? Przerażliwe zestawy barw, intensywne fioleto, purpura, czerwienie... Oczy bolały, gdy się na nią patrzyło. Normalny człowiek nie mógł tego wytrzymać. Żarty sobie robił, czy co? Nie mogła tego zrozumieć.

Wyglądało jednak, że nie żartował. Jak mogło mu się podobać coś takiego?

Za nic na świecie nie mogę dopuścić do tego, by Larry został dłużej niż ja, postanowił Kris. Tymczasem obiad dobiegł końca. Tyler zniknął gdzieś w głębi domu. Tak samo Agnes. Percy już pół godziny temu poszedł do swojej matki, natomiast Larry tęsknym okiem spoglądał w stronę kuchni, gdzie Joanna zmywała naczynia.

Kris wyciągnął nogi i oparł stopy na małym stołeczku. Skrzywił się. Może gdyby się lepiej ubrał, wywarłby na Joannie lepsze wrażenie. Dżinsy i stare buty trzeba było zmienić na coś bardziej eleganckiego. Tylko na co? Nie miał doświadczenia w tych sprawach.

Wzruszył ramionami. Teraz już było na to za późno. Musztarda po obiedzie. Trzeba szybko opracować jakąś strategię, żeby pozbyć się tego hipochondryka.

- Larry, czy widziałeś ten piękny ogród?

Larry skinął głową.

- Wspaniały. Wygląda, jakby zatrudniały profesjonalnego ogrodnika. Jak wiesz, to znacznie podnosi wartość tej posiadłości. Tym bardziej że to naprawdę duży ogród.

Pstrykając palcami, Kris zapytał:

- Czy słyszałeś kiedyś o sztuce „Arszenik i stare koronki”?

- Coś takiego... starsze damy mordują swoich... gości. Czy o tym myślisz? - przypomniał sobie Larry.

- Tak i zakopują ich w ogrodzie.

Zapanowało kłopotliwe milczenie.

- Mówisz poważnie? - zapytał wreszcie Larry.

Kris skinął głową.

- Ojciec Joanny umarł parę lat temu. Nie wiem, gdzie jest pochowany.

- Ty nie masz na myśli... - Larry zawiesił głos.

- Musisz przyznać, że ogłoszenie, które dała Joanna, brzmi dość niezwykle.

Jest nad czym się zastanawiać.

- Nie wierzę.

- Zauważyłem, że róże kwitną tu wyjątkowo pięknie. Jakby hodowane na dobrym nawozie.

Larry pochylił głowę.

- Chyba nie przypuszczasz, że mogły dodać czegoś do obiadu?

- Rozumiesz... z jedzeniem lepiej uważać, nigdy dosyć ostrożności - ostrzegł

Kris, próbując zachować powagę. - Ja czuję się doskonale, ale nie wszystko jadłem.

Na przykład nie lubię brokułów.

- To jedno z moich ulubionych warzyw. Wspomniałem o tym Agnes i... - Larry oparł rękę na brzuchu.

- Brokuły mają bardzo intensywny smak. Jeśli do tego coś dodać, można zupełnie nie poczuć... - Kris zdjął nogi ze stołeczka. - Ale chyba nie chcesz, żebyśmy wałkowali ten temat.

Larry powiódł wzrokiem po pokoju.

- Czy możesz powiedzieć paniom ode mnie dobranoc? Muszę już iść, a nie chcę przeszkadzać w kuchni.

- Nie ma problemu, mój drogi. I powiem, jak bardzo smakował ci obiad.

Zanim zdążył policzyć do dziesięciu w systemie dwójkowym, Larry opuścił pokój.

Kris rozparł się wygodnie z fotelu. Sprawnie działający umysł zawsze dawał dodatkową szansę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Czy coś się stało? - spytał Kris, wchodząc do kuchni.

Joanna siedziała w kucki pod zlewem.

- Najlepszy hydraulik nic tu nie poradzi - jęknęła. - Rury są tak przerdzewiałe, że nic się nie da zrobić. Trzeba wymienić całą instalację. To będzie kosztowało setki dolarów.

Na podłodze było pełno wody.

- Hm, to niedobrze. - Kris podszedł do Joanny.

- Wiem, że nic nie jest wieczne. Miałam jednak nadzieję, że to jeszcze trochę wytrzyma. Nie znam się na tym. Ojciec zawsze nam wszystko naprawiał... Umarł dwa lata temu... - rozpaczła dziewczyna.

- Nie martw się. Ja to zreperuję - powiedział nieoczekiwanie.

Spojrzała na niego nieufnie.

- Poradzisz sobie?

- To żadna filozofia - skłamał.

Musiał przyznać, że więcej wiedział o równaniach różniczkowych niż o hydraulice. Postanowił jednak, że wypożyczy rano fachowe podręczniki i jak najszybciej upora się z naprawą. Nie mógł patrzeć na rozpacz Joanny.

- Może jednak powinnam po kogoś zadzwonić - zastanawiała się.

- Za późno, żeby dzwonić, a jutro niedziela. Na szczęście supermarket jest czynny nawet w święta. Pojadę tam rano i kupię wszystko, co będzie potrzebne. To

naprawdę żaden kłopot.

- Dobrze... - zgodziła się.

Biblioteka też była czynna w niedzielę. Kris roześmiał się i pochylił ku Joannie. Przyparł ją do blatu kuchennego. Poczowała, że brak jej tchu. Był wysoki, tak bardzo męski. Zupełnie nie pasował do kuchni. Nie zachowywał się agresywnie, a jednak bała się. Jego męski urok mógł okazać się znacznie groźniejszy niż cokolwiek innego.

- Gdzie jest Larry? - zapytała przyciszonym głosem.

- Musiał wyjść. Bolał go brzuch.

- Naprawdę? - Pomyślała, że ona też nie czuje się dobrze.

Policzki miała czerwone i gorące. Kris wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby obserwował pod mikroskopem każdą komórkę jej ciała. Chciała ukryć się przed tym spojrzeniem.

Wpił wzrok w jej usta.

- Czy wiesz, że w filmowej wersji „Don Juana”, tej z roku 1926, John Barrymore całował Mary Astor i Estelle Taylor w sumie sto dwadzieścia sześć razy. I to wszystko tylko w dwie godziny.

Strumień gorąca przepłynął przez jej ciało.

- Zupełnie niewiarygodne - mruknęła.

Kris był tak blisko. Miała wrażenie, że jego usta dotykają jej rozgrzanych warg.

- Przy pewnym doświadczeniu może to być nawet ciekawe, ale myślę, że na początku lepiej całować się nieco wolniej - stwierdził.

- Chyba tak... - Wyobrażała sobie długi, wilgotny pocałunek.

Nagle usłyszeli czyjeś kroki.

- Och, witaj, drogi chłopcze! - Agnes weszła do kuchni, w pastelowym szlafroku i szkarłatnym turbanie.

Usta Krisa drgnęły nerwowo. Odsunął się od Joanny o parę centymetrów.

- Mamo... - zaczęła dziewczyna.

- Nie przeszkadzajcie sobie, kochani. Zeszłam na dół, aby wziąć moje pigułki. Tak miło mieć znowu w domu mężczyznę... Naprawdę nie przeszkadzajcie sobie. - Wzięła z półki kubek i nalała do niego wody.

- Ależ, mamo, my tylko rozmawialiśmy o... - zaczęła Joanna i raptownie przerwała. Rozmawiali o całowaniu.

- Obiecałem Joannie, że postaram się jutro naprawić zlew - wtrącił Kris. - Rano kupię niezbędne części.

- Widzisz, Joanno - roześmiała się Agnes. - Widzisz, jaki miły chłopiec. Zupełnie jak twój ojciec... Pamiętam, jak kupił tę nową wannę i założył prysznic, chciał mieć jacuzzi, ale kosztowało za drogo... - Przez chwilę trwała nieruchomo, pogrążona we wspomnieniach. Po chwili szepnęła ze zdziwieniem: - Po co mi ta woda? Przecież wcale nie chce mi się pić.

- Twoje pigułki, mamo. - Joanna spojrzała błagalnie na Krisa. Może zrozumie jej trudną sytuację. Objęła matkę. - Czy chciałabyś, żebym pomogła ci znaleźć lekarstwo?

- Nie, nie, zostań tutaj i zajmij się tym młodym mężczyzną. Poradzę sobie.

- Ja już wychodzę, Agnes - oznajmił Kris. - Przyjdę jutro rano naprawić zlew.

- Będziemy bardzo wdzięczne, drogi chłopcze.

- A ja dziękuję za pyszną kolację.

Joanna poczuła wzruszenie. Nie każdy mężczyzna potrafił być tak miły dla starszej, zdziwaczałej kobiety.

Na kuchennym blacie leżał podręcznik hydrauliki. Kris siedział pod zlewem, wygięty w „chiński pałak”. Ta pozycja dawała więcej możliwości działania.

- Daj sobie z tym spokój, jutro zadzwonię... - denerwowała się Joanna.

- Już prawie skończyłem.

Uparty człowiek, pomyślała z podziwem.

- Rury od lat nie były wymieniane. Są tak zardzewiałe, że nic im nie pomoże -

powiedziała.

- Z tej książki wynika, że nie ma takiego problemu, z którym nie można sobie poradzić. Najważniejsze, żeby uszczelnić rury.

Joannie przypomniało się, jak go po raz pierwszy ujrzała. Naprawiał wtedy swój samochód. Uszczelniał chłodnicę. Uśmiechnęła się.

Wreszcie Kris wyszedł spod zlewu. Przeciągnął się, rozprostował kości.

- Gotowe, możemy przeprowadzić próbę.

- Na wszelki wypadek podstawię wiadro - zaoferowała się Joanna.

- Nie będzie potrzebne. - Wyprężył pierś z dumą. Cieszył się z tego sukcesu jak dzieciak. - Nie myślałaś, że sobie poradzę, prawda?

- Przyznaję, że miałam chwilę zwątpienia - zaśmiała się.

Odkręciła kran. Instalacja działała jak nowa.

Kiedy tak cieszyli się sukcesem, naraz trzasnęły drzwi. Wpadł do kuchni wzburzony Tyler.

- Mamo! - krzyknął. - Nasi trenerzy porzucili pracę. Od początku wiedziałem, że tak będzie. Pokłócili się na dobre. Pan Paul pojechał do Oaklandu. Cały sezon zmarnowany.

- Ach, kochanie... - Joanna chciała uściskać go na pocieszenie, ale odsunął się.

- Cody jedzie z matką do jakiegoś innego miasta do znajomych. Oni mogą już tam zostać na zawsze.

To zabrzmiało poważnie.

- Może ktoś inny mógłby poprowadzić drużynę - zastanawiała się. - To w końcu nie jest takie trudne.

- Ale kto? - gorączkował się Tyler. - Już rozmawialiśmy na ten temat. Ojciec Tommy'ego pracuje w San Francisco, ojciec Pete'a też nie może...

- Ja pracuję tutaj - spokojnie wtrącił Kris.

Joanna i Tyler zobaczyli nagle w Krisie ostatnią deskę ratunku.

- Myślę, że mógłbym podjąć się tego zadania - powiedział z namysłem. - Jeśli

wy, chłopcy, pomożecie...

- Mama też panu pomoże! - zawołał Tyler.

W jego oczach zabłysła nadzieja.

- Mam dużo pracy - zaczęła się tłumaczyć Joanna. - Muszę przygotowywać się do lekcji, sprawdzać klasówki. - Pomyślała też o Agnes, która wymagała szczególnej troski.

- Ja też jestem zajęty - zauważył Kris. - Myślę jednak, że potrafilibyśmy poprowadzić drużynę. W końcu treningi nie są codziennie, a w dodatku tylko po południu. To nie musi być tak bardzo absorbujące.

- Zgoda - uśmiechnęła się Joanna. - Pomogę wam. Ale jak się potem coś nie uda, nie mówcie, że to moja wina.

- Musi się udać! - Tyler klasnął w dłonie.

- Panowie! - zakomenderował Kris. - Teraz biegniemy dwa razy dookoła boiska.

Odpowiedział mu pomruk niezadowolenia.

- Nie chcemy. To za dużo. Currantowie dawali nam tylko jedno okrążenie.

- My chcemy grać, a nie biegać - wyjaśnił jakiś chłopiec.

- Właśnie. On ma rację - poparli go inni.

Kris wyciągnął z torby grubą książkę.

- „Dobra kondycja fizyczna jest podstawowym warunkiem zwycięstwa” - przeczytał. - „Jedna czwarta wszystkich porażek...”

Nie dali mu skończyć. Któryś z chłopców odważnie wystąpił do przodu.

- Nie będziemy biegać - powiedział.

- Słuchajcie, chłopcy - zaczęła Joanna cierpliwym tonem doświadczonego pedagoga. - Albo będziecie posłusznie wykonywać nasze polecenia, albo drużyna zostanie rozwiązana. Wybór należy do was.

Kris odłożył książkę.

- Poczekajcie na mnie, za chwilę będę z powrotem.

- Gdzie idziesz? - zapytała Joanna.

- Przebiorę się. Też pobiegnę dookoła boiska. Trener nie może żądać od sportowców, żeby robili coś, czego on sam nie chce wykonać.

- To też jest w tej książce? - zdziwiła się.

- Nie, to moja własna opinia - odparł z uśmiechem.

Po chwili przemierzał trasę równym rytmem. Joanna zauważyła ze zdziwieniem, że chłopcy pobiegli za nim. Nikt już nie protestował. Pierwsze lody zostały przełamane.

Jakiś czas później, gdy trening dobiegał końca, Kris podszedł do Joanny.

- Kim jest ten młody człowiek, który siedzi tam samotnie? - Wskazał gestem jednego z chłopców.

- To Pete Ashford, przyjaciel Tylera. On jest niewidomy. Zdaje się, że za dużo tlenu podali, jak się urodził. Jego rodzice nalegają, żeby oprócz nauki brajla, chodził normalnie ze wszystkimi do szkoły.

Kris spojrział na chłopca z zaciekawieniem.

- I on przychodzi na mecze, chociaż nie może grać? Ani nawet zobaczyć, co się dzieje?

- Pete kocha sport. Na pewno przyprowadził go tu jakiś kolega. Jest bardzo lubiany. Zawsze kibicuje naszej drużynie. Słyszy, co się dzieje na boisku i doskonale się w tym orientuje. To zdumiewające. Naprawdę wspaniały chłopak.

- Myślę, że ja też go polubię - rzekł Kris z zadumą, po czym szybko poszedł na boisko, aby udzielać wskazówek i zachęcać chłopców.

Pete zaimponował mu. Tak samo imponowała mu Joanna, samotnie wychowująca syna. Tyler był liderem, przywódcą grupy. Koleżeński, utalentowany, wysportowany. Jak na chłopca, który wychował się bez ojca, zdumiewająco dobrze przystosował się do życia w grupie. To niewątpliwie musiało być zasługą jego matki.

Po treningu Tyler podszedł do Krisa,

- Czy wpadnie pan do nas na kolację? - zapytał. - Obiecałem babci, że przekażę panu jej zaproszenie. Będzie wołowina z kabaczkim - wyrecytował.

- Przyznam, że to ciekawa propozycja - zgodził się Kris z uśmiechem.

Joanna poczuła się bezradna. To wyglądało na znowę.

Pozmywała po jedzeniu, potem powiedziała, że koniecznie musi sprawdzić klasówki i znikła w swoim pokoju.

- Może pan chce obejrzeć gry komputerowe? - zaproponował Tyler.

Nie miał pojęcia, że najnowsza generacja gier wirtualnych bazowała na autor-skim pomysle Slavika. Miał do czynienia z fachowcem.

Kris przysiadł się do chłopca.

- Proszę zobaczyć - objaśniał Tyler. - Na środku ekranu widzi pan pusty magazyn. Należy tam gromadzić złoto. I trzeba strzelać do marsjańskich żołnierzy. Za krew Marsjan są dodatkowe punkty.

- Trochę za dużo przemocy - zauważył Kris.

Znał tę grę.

- Tak. Mama też tego nienawidzi. Kupuje mi tylko programy edukacyjne, ale jeden z kolegów dał mi to skopiować.

- Rozumiem. - Pomyślał, że to prawdopodobnie piracka kopia gry.

Począł cierpliwie, aż Tyler skończy objaśniać zasady. Następnie przyłączył się do gry i w ciągu kilku minut zgromadził tyle złota, ile zdołało się zmieścić w magazynie, i powystrelał wszystkich Marsjan.

- Ojej! - zawołał Tyler z podziwem. - Zdobył pan maksymalną liczbę punktów. Żadnemu z moich kolegów to się nie udało.

- To bardzo prosty program - powiedział Kris. - I chociaż ten komputer nie jest najnowszy, ma dużo możliwości. Może przyniosę ci jakąś ciekawszą grę?

- Przyniesie pan? - ucieszył się chłopiec.

Kris wzruszył ramionami.

- Oczywiście, jeśli chcesz.

- Dobrze, ale... - Tyler pochylił głowę. - Mama nie lubi, jak używam komputera do gier. Raczej woli programy edukacyjne. Martwi się, że w szkole nie ma komputerów w swojej klasie. Bardzo ceni zastosowanie komputerów w szkolnictwie. Żałuje, że nie ma internetu, encyklopedii w komputerze i takich różnych rzeczy. Ale szkoła nie ma na to pieniędzy i nic się nie da zrobić.

- To w jej klasie nie ma komputerów? - zdziwił się Kris.

Uważał, że każde dziecko powinno mieć możliwość dostępu do nowych technologii. Komputer był tak samo potrzebny jak książka czy długopis.

- Może w pracowni nauk ścisłych są komputery, ale u mamy nie ma.

To bardzo niedobrze, pomyślał Kris. Twain Harte było teraz jego miastem. Nie podobało mu się, że uczniowie musieli obywać się bez komputerów tylko dlatego, że szkoła nie miała funduszy. Dla niego zaś pieniądze nie stanowiły żadnego problemu. Wiedział też, gdzie może dostać odpowiedni sprzęt.

Na komputerach znał się doskonale. Natomiast miał bardzo małe doświadczenie, jeśli chodziło o kobiety.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Drzwi klasy otworzyły się i ukazała się w nich siwa głowa dyrektora.

- Pani Joanno, pani pozwoli na chwileczkę.

- Tak, oczywiście, panie dyrektorze. Siedźcie grzecznie, niedługo wrócę - zwróciła się Joanna do swoich czwartoklasistów.

Przyjście dyrektora na lekcję musiało oznaczać jakiś problem, tylko jeszcze nie wiedziała jaki.

- Przepiszcie to wszystko z tablicy, a jak już skończycie, otwórzcie podręczniki na stronie trzydziestej szóstej i zaczniście czytać.

Wyszła na korytarz.

- Pani Joanno, na podwórzu stoi samochód dostawczy... - zaczął dyrektor. - Przywieziono do szkoły pięćdziesiąt komputerów, z czego dziesięć ma być zainstalowanych w pani klasie.

- Komputery? Dla mojej klasy? - zdziwiła się.

- Tak, to darowizna od firmy Nanosoft Computerware. Czy wie pani coś na ten temat?

Potrząsnęła głową.

- Nie mam pojęcia. Zawsze mówiło się, że szkoła nie ma pieniędzy na zakup komputerów.

- I to prawda. Ale zgodnie z tym, co twierdzi ten młody człowiek, to jest dar dla szkoły i nie trzeba będzie za to płacić.

- O, to wspaniale - powiedziała z niedowierzaniem. - Ale czy ma pan pewność, że to nie jest jakaś forma reklamy sprzedaży ratalnej?

- Po konsultacji z księgowym uznałem, że rzeczywiście szkoła nie będzie ponosić żadnych kosztów. - Potrząsnął głową zatroskany. - To oznacza, że w pani klasie zostanie zaburzony plan nauczania. Oczywiście tylko na okres paru dni.

- Och, dlaczego?

- Ten młody człowiek dostał takie polecenie, żeby podłączyć wszystkie komputery do sieci. Proponowałem mu, żeby po prostu zostawił je i pojechał. Odmówił. Twierdzi, że musi dopilnować instalacji.

- Trzeba podziękować firmie Nanosoft za tyle trudu! - zawołała. Musieli wiedzieć, że nikt w szkole nie potrafi podłączyć komputerów do sieci i nawet to wzięli pod uwagę. - Z przyjemnością pomogę instalatorom, panie dyrektorze. Jestem gotowa przesunąć zajęcia, żeby mogli spokojnie wykonać swoje zadanie. - Zrobiłaby wszystko, byle tylko wprowadzić swoich wychowanków w dwudziesty pierwszy wiek. - Uczniowie będą zachwyceni. - Czuła, jak wielki dług wdzięczności wobec ofiarodawcy ma szkoła.

- Bardzo dobrze, pani Joanno. - Dyrektor nie wyzbył się jeszcze swojej podejrzliwości. - Wolałbym jednak wiedzieć, o co chodzi. Boję się niespodzianek.

Joanna nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia. Wróciła do klasy i w momencie, kiedy zamykała drzwi, coś jej się przypomniało. Trzy dni wcześniej Tyler i Kris grali w jakąś grę komputerową. Była wtedy zajęta sprawdzaniem klasówek...

I nagle zamarła w nagłym podejrzeniu. Zatrzymała się w drzwiach. Zastanowiła się. Nie, to niemożliwe... Kris na pewno nie miał nic wspólnego z tą wielką dostawą komputerów do szkoły. Nie miałby przecież żadnych powodów... Nie, to nie mógł być on. Nie mężczyzna, który jeździ starym samochodem i chodzi w dziurawych butach... Chociaż...

Uznała, że koniecznie musi porozmawiać z Krisem.

Prace instalacyjne właśnie się zaczęły. Joanna zwolniła swoją klasę do domu. Doszła do wniosku, że powinna wpaść do Krisa przed treningiem i wyjaśnić tę sprawę.

Zaparkowała samochód przez garażem.

Było jeszcze ciepło, ale wieczorne chłody zwiastowały szybkie nadejście jesieni. Joanna spojrzała na obluzowane dachówki. Pomyślała, że powinna raz jeszcze wystąpić do banku o pożyczkę. Teraz, kiedy wszystkie biura zostały wynajęte,

Wally Petersen nie powinien robić żadnych trudności.

Joanna weszła do garażu. Pod ścianą stały dwa rowery połączone metalowymi rurkami. To był ten nowy wynalazek. Kris siedział na siodełku i wesoło pogwizdywał jakąś melodię.

- Wszystko już gotowe do testów - oznajmił. - Moglibyśmy to zrobić na leśnej drodze. Tam nic nie jeździ, na pewno będzie bezpiecznie.

- Moglibyśmy? - powtórzyła.

- Najlepiej jutro. Wczesnym rankiem. Potem będziemy mogli spokojnie zająć się treningiem.

- Kris, ja nie powiedziałam, że zgadzam się testować twój wynalazek. To nie ma sensu. Od wielu lat nie jeździłam na rowerze.

- Na tym właśnie polega cały pomysł. Chciałbym, żeby stabilność konstrukcji i zdolności manewrowe zostały sprawdzone przez kogoś, kto nie umie dobrze jeździć. - Patrzył krytycznie na swoje dzieło.

- Czy nie byłoby lepiej, gdybyś zatrudnił do tego jakiegoś eksperta?

- Może i lepiej, ale nawet w połowie nie tak przyjemnie. - Uśmiechał się kusząco.

Chyba żadna kobieta nie potrafiłaby mu odmówić. Joanna próbowała panować nad emocjami. Musiała zapytać Krisa o kilka niezmiernie ważnych rzeczy.

- Ciekawa jestem, czy słyszałeś coś o Nanosoft Computerware?

- Oczywiście. To jedna z najbardziej dynamicznie rozwijających się firm komputerowych. Zajmuje się głównie oprogramowaniem. Akcje Nanosoft w ciągu pięciu lat podwoiły swą wartość i nadal idą w górę.

- Czy nie wiesz przypadkiem, dlaczego akurat ta firma podarowała mojej szkole pięćdziesiąt komputerów?

- Dotarły już dzisiaj? - ucieszył się Kris. - To wspaniale. Bałem się, że będą się z tym grzebać cały tydzień.

- Ty zaaranżowałeś tę dostawę?

- Hm... można to tak nazwać... - zawahał się. - Tak się złożyło, że znam właściciela.

Jeżeli Kris załatwił tę dostawę, to musiało go łączyć coś więcej z właścicielem firmy niż przypadkowa znajomość, pomyślała Joanna.

- Ja i on chodziliśmy razem do szkoły.

Zastanowiła się. To znaczyło, że właściciel musiał być młodym mężczyzną. Mógł nie znać się dobrze na tej robocie.

- Pracowałeś w tej firmie?

- W pewnym sensie tak. Pomagałem im.

- I straciłeś tę pracę?

- Można powiedzieć, że odszedłem na emeryturę.

- Na emeryturę? W tak młodym wieku?

- Chad też uważał, że za wcześnie. Ale ja nie widziałem żadnego powodu, żeby zostawać tam dłużej.

Oczywiście, że nie, pomyślała. Cały czas miała wrażenie, że coś mu się nie układało w pracy i dlatego musiał odejść. Teraz rozumiała, dlaczego miał przy sobie tyle pieniędzy. Po prostu zabrał ze sobą wszystkie swoje oszczędności.

Współczuła mu, że stracił tę pracę. Na szczęście był wolny, nie miał na utrzymaniu rodziny. Mógł robić, co chciał.

Joanna nie odważyłaby się rzucić pracy. No, ale ona znajdowała się w innej sytuacji. Nie miała prawa winić go za to, że podjął taką decyzję. Nie każdy opiekował się dziećmi czy też starymi rodzicami. Wiele razy zastanawiała się, co stałoby się z Tylerem czy też z Agnes, gdyby przestała zarabiać. Bała się tego panicznie. Jej nie wolno było chorować ani, tym bardziej, przejść na wcześniejszą emeryturę. Jej syn musiał mieć szczęśliwe dzieciństwo, a Agnes zasłużyła na spokojną starość.

Pomyślała, że odejście Krisa z pracy musiało być spowodowane jakąś nieprzyjemną sytuacją, w której się znalazł. Ludzie bez powodu nie podejmują takich drastycznych decyzji.

- Sprawiliście nam wspaniałą niespodziankę. Dzieci skakały z radości. Nie mogą się doczekać, kiedy...

- To dobrze - przerwał jej i uśmiechnął się. - Te komputery po prostu leżały w firmie na składzie. Nikt na tym nie stracił. - Kris mimo wszystko wyglądał na zadowolonego. Włożył ręce do kieszeni dzinsów. - Poprosiłem też o prototypy niektórych gier dla Tylera... Nie ma tam żadnej przemocy - dodał szybko. - To gry edukacyjne. Budowa wszechświata, trochę ciekawych wiadomości z fizyki molekularnej... - Bał się, że Joanna będzie niezadowolona.

Ona jednak uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Na pewno bardzo się ucieszy. Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Dotknął dłonią opony jednego z rowerów. - Pomożesz mi w sobotę przetestować te rowery, prawda?

Joanna odniosła dziwne wrażenie, że jest manipulowana. Jak mogła odmówić pomocy mężczyźnie, który załatwił dostawę do szkoły komputerów wartości kilkudziesięciu tysięcy dolarów?

Poza tym ciekawił ją ten wynalazek. Pragnęła pomóc Krisowi w osiągnięciu jego wymarzonego celu. Znowu spojrzała uważnie na tajemniczy pojazd. Dwa rowery stały obok siebie. Złączone na wieki. Jak mężczyzna i kobieta, przyszło jej na myśl. Westchnęła.

- Czy jesteś pewien, że zdążymy na trening? To nasz debiut. Chłopcy bardzo na nas liczą.

- Obiecuję ci, że zdążymy. Dla mnie także jest to bardzo ważne.

- Dobrze. Zgoda. Pomogę ci przetestować ten twój wynalazek. Mam wobec ciebie dług wdzięczności.

Z tryumfem podniósł głowę. Wiedział, że nic tutaj nie było przypadkowe. Rozpracował tę strategię z właściwą sobie perfekcją. Całkowicie panował nad sytuacją. Musiała się zgodzić na jego propozycję.

Kiedy już wychodziła z biurowca, ujrzała, że na parking podjeżdża samochód

Larry'ego.

- Hej, piękna dziewczyno! - zawołał do niej. - Czy uczysz ze mną mój sukces?

- Co takiego? - zdziwiła się.

- Właśnie sfinalizowałem doskonałą transakcję. Świetny interes - mówił z dumą. Odsłonił w uśmiechu równe białe zęby i różowe dziąsła. - Z przyjemnością wezmę cię pod swoją opiekę. Dobre stosunki ze mną są wysoko opłacalne - zachęcał z własnego dowcipu.

- Dziękuję, Larry. Muszę teraz pojechać do szkoły po Tylera. - Miała swoje problemy, ale na pewno Larry, bogaty czy nie, nie był tym, kto mógł jej w tym pomóc. Nie lubiła tego człowieka.

Później, kiedy już przechodziła przez ulicę, podjechał samochód Percy'ego. Uśmiechnęła się do niego i do jego matki. Otyła kobieta z trudem wysiadała z samochodu. Chodziła o kulach. Syn pomógł jej przebyć niewielką odległość dzielącą ich od biurowca.

Percy był dobrym, wrażliwym człowiekiem, zasługiwał na pełne szczęście. Ale nie doznawała w jego obecności tych samych wrażeń, co przy Krisie. Nie czuła tego magnetyzmu.

Jastrząb z rudym ogonem usiadł na wierzchołku sosny. A potem poleciał do lasu. Joanna westchnęła. Chciała, żeby jazda rowerem przychodziła jej z taką samą łatwością, jak temu ptakowi latanie.

- Kris, to nie ma sensu. Nic z tego nie wyjdzie - jęczała, kurczowo ściskając kierownicę. Z trudem utrzymywała równowagę. Naciskanie na pedały wymagało dużego wysiłku.

- Spróbuj jeszcze trochę wytrzymać.

Jechali przez las, krętą, piaszczystą drogą. Sterczały korzenie wielkich, starych drzew, przeszkadzały kamienie.

W oddali szemrał strumyk. Śpiewały ptaki. Po lewej stronie pojawiła się łąka usiana kwiatami. Rower kołysał się, jakby za chwilę miał się przewrócić. Joanna chciała otrzeć pot z czoła, ale bała się puścić kierownicę.

- Jak widzę, nie wziąłem pod uwagę kilku ważnych szczegółów technicznych - zauważył Kris.

- Kilku? - Zachichotała.

- Tak, kilku.

Rowery okazały się umocowane zbyt blisko siebie. Kiedy Kris i Joanna pedałowali, ich uda ocierały się, dotykały się ramiona. W tych warunkach trudno było manewrować.

Musieli wykonywać te same ruchy. Kiedy jeden rower zwalniał, cała konstrukcja zakręcała i traciła stabilność. Joanna nigdy przedtem nie myślała, że jazda na rowerze może być czymś tak intymnym, a jednocześnie zabawnym.

Teraz droga prowadziła w dół. Pojazd zwiększył prędkość. To przstraszyło Joannę. Gwałtownie zahamowała. Kris, jadący po prawej stronie, nie widział potrzeby hamowania. Pojazd skręcił. Dziewczyna straciła równowagę i wyleciała z siodełka. Upadła na łąkę.

Kris przytrzymał rowery. Joanna leżała wśród polnych kwiatów i zaśmiewała się do łez.

Nie przypuszczał, że testowanie pojazdu będzie przebiegać właśnie w ten sposób, ale śmiech ukochanej był dla niego najwyższą nagrodą. Patrzył na dziewczynę i rozmyślał o pięknie doskonałym.

- Przepraszam - mruknęła. - Nie powinnam się śmiać. Włożyłeś w to wiele wysiłku.

- Nie jest tak źle - rzekł wzruszony jej radosną, rozświetloną twarzą. - Niektóre rzeczy należy poprawić, ale właśnie po to robi się prototyp.

- Mam nadzieję, że to prawda. - Nieświadomie oparła rękę na jego udzie. Jego ciało gwałtownie zareagowało na dotyk i ciepło jej dłoni. - Ja lubię sport, Kris, ale

jestem strasznie niezgrabna - powiedziała. - Mam nadzieję, że po tych poprawkach wszystko będzie działało i będziesz mógł zarobić swoje miliony dolarów.

Skrzywił się na myśl o zarabianiu pieniędzy.

- Nie chciałbym tylko, żeby cały wysiłek poszedł na marne - zaśmiał się.

Położył rękę na jej dłoni. Nagle jej źrenice rozszerzyły się z przerażenia. Dopiero teraz zauważyła, że opiera rękę na jego udzie. Drgnęła nerwowo.

Kris nie chciał, żeby się wycofała. Przytrzymał jej dłoń. Poczł gorąco płynące od jej ciała i niewiele brakowało, żeby głośno jęknął.

Wysunęła język i polizała wyschnięte wargi. Kris poczuł, jakby przez jego ciało przepływał prąd elektryczny. Emocje zaczęły wymykać się spod kontroli.

- Chyba powinniśmy wracać - szepnęła Joanna.

- Nie, jeszcze nie, proszę. - Mocniej przytrzymał jej dłoń. Nie mógł pozwolić, żeby mu teraz uciekła. - Chciałem jeszcze zaprosić cię na jeżyny. Rosną tu niedaleko. Prawdziwy raj.

Joanna nie przyjęłaby tego zaproszenia, ale zrywanie jeżyn było kuszącą propozycją. Uwielbiała te owoce. W dzieciństwie wielokrotnie odwiedzała to miejsce. W ostatnich latach, przygnieciona kłopotami, zapomniała o jego istnieniu. Tak, Kris wyzwolił w niej teraz morze wspomnień. Marzyła o jeżynach. Sądziła też, że pochłonięci jedzeniem nie będą aż tak intensywnie odczuwać wzajemnej bliskości.

Pragnęła znaleźć się w jego ramionach i całować go do utraty tchu.

Szli teraz drogą w dół. On prowadził rower, ona, przytrzymując kierownicę, starała się mu pomagać. Pojazd nie chciał słuchać swojego konstruktora. Przechylał się, skręcał na boki. A oni zaśmiewali się z tego.

Kwitnąca łąka znowu przemieniła się w las.

To mógł być jeden z najpiękniejszych dni w życiu, pomyślała Joanna. I nagle posmutniała. Troski materialne zatruwały niemal wszystko. Dach wymagał kapitalnego remontu, a ona nie miała na to pieniędzy. Miała tyle wydatków.

Pochyliła głowę, pograżając się w smutnych rozmyślaniach. Wczoraj znowu

była w banku. Rozmawiała z Wallym Petersenem. Nie dawał jej żadnych nadziei.

- Co cię tak martwi? - zapytał Kris.

- Och... nic takiego.

- Wydawało mi się, że jesteś już dostatecznie zmęczona po wysiłku fizycznym.

- Co takiego? - Podniosła wzrok. - Nie rozumiem...

- Jak się martwisz, pracują czterdzieści trzy mięśnie, a jak się śmiejesz to tylko siedemnaście. Martwienie się jest bardziej męczące.

- Przepraszam, nie chciałam psuć miłego dnia - szepnęła.

- Powiedz mi, o co chodzi. Czy coś zrobiłem nie tak? Czy sprawiłem ci jakąś przykrość? Czymś cię uraziłem?

- Nie, oczywiście, że nie. - Machnęła ręką. - Tylko... wczoraj poszłam do banku... Jak na pewno zauważyłeś, dach biurowca jest w tragicznym stanie. Właściwie cały budynek wymaga remontu.

- Zastanawiałem się nad tym, ale nie znam się na dachach.

- Wally Petersen, prezes banku, też się na tym nie zna. I nadal odmawia mi pieniędzy. Jemu się wydaje, że dach może poczekać, aż znajdę żyrantów. Mówi, że ma trzydzieści dni na rozpatrzenie prośby i nie jest pewien, jaka będzie decyzja.

Doszli do krzaków jeżyn. Kris oparł pojazd o drzewo. Kolczaste gałęzie, oblepione czarnymi owocami, kładły się na trawie. Zerwał owoc i włożył go sobie do ust. Uśmiechnął się, gdy poczuł słodko-cierpki smak jeżyny.

- Ale udzieli ci tej pożyczki, prawda?

- To wcale nie jest pewne. Poza tym, trzydzieści dni to trochę za dużo. Zapowiadali deszczową jesień. Pierwsza porządna burza może spowodować, że wszystko się zawali. Wtedy koszty wzrosną wielokrotnie.

- Dusigrosz z tego prezesa - mruknął Kris. - Chytry dwa razy traci. Takie podejście na pewno nie pomaga w biznesie.

Następny owoc włożył Joannie do ust. Musnął palcami jej wargi, które

przyjmując dar, złożyły się jak do pocałunku.

Słodki sok drażnił jej gardło. Jeszcze jeden bodziec. Pobudzenie zmysłów. Próbowwała wziąć się w garść. Nie chciała koncentrować uwagi na zmysłowych doznaniach.

- Pamiętam, jak chodziliśmy tu, kiedy byłam dzieckiem - powiedziała. - Jedliśmy tyle, że potem bolały nas brzuchy. Zbierałam też do kubeczka i zanosłam owoce do domu. Moja mama smażyła na patelni placuszki jeżynowe.

- Moja matka chyba nigdy w życiu nie usmażyła żadnego placaka - rzekł Kris.

- To nie takie trudne.

Najtrudniej było oprzeć się urokowi Krisa. Szare oczy, wpatrujące się w nią wnikliwie, pociemniały ze wzruszenia. Marzyła o pocałunku. Instykt mówił jej, że on pragnie tego samego.

Najpierw dotknął delikatnie wargami jej ust, potem poczuła smak jego języka. I już nie potrafiła oprzeć się czarowi tej chwili. Jej język odpowiedział na pieszczotę, początkowo niepewnie, później coraz śmielej rozkoszując się tą grą. Pragnęła oferować mu całą siebie. Jej ciało domagało się tego natarczywie. Po latach postu reagowało na każdą pieszczotę.

A jednak zachowała kontrolę. Nie rzuciła mu się w ramiona, nie podarowała mu wszystkiego. Tylko język i wargi z lubością prowadziły najpiękniejszą grę.

Nie była dziewicą. Miała przecież Tylera. A jednak nigdy w życiu nikt jej nie całował w ten sposób. Nigdy jeszcze nie doznała tak wielkich emocji.

Przemknęło jej przez myśl, że Kris nie zachowywał się teraz jak niedoświadczony nastolatek, tylko jak sprawny, doświadczony kochanek. Podobało jej się to.

Niemal nie słyszała uporczywego bzyczenia komarów. Gdzieś w oddali pochrząkiwały dzieci. Słyszać było pędzące autostradą samochody. Nie zwracała na to uwagi. Wiedziała tylko, że Kris obejmuje ją. Jego opuszki palców wędrują po jej szyi, dotykają karku, wsuwają się pod bluzkę.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Tęsknota stała się jeszcze większa. Joanna

nigdy przedtem nie sądziła, że potrafi doznawać aż tak silnych emocji. Serce biło jej tak szybko, jakby przebiegła co najmniej kilka kilometrów.

I nagle jej język przerwał tę ekscytującą grę. Gwałtownie odsunęła się od Kri-sa.

- Ja... wydaje mi się, że... musimy już iść do domu.

- Chyba masz rację. - Tak samo jak ona, wzbraniał się przerwać tę piękną chwilę. Bał się wykonać nawet najmniejszy ruch, nie chciał nic zepsuć. - Musimy wracać - szepnął z rezygnacją. - Zrobilibyśmy świństwo tym dzieciakom, gdybyśmy spóźnili się na trening. To nasz debiut trenerski.

Przełknęła ślinę.

- Tak, to bardzo ważne, żebyśmy dobrze wypadli. Chciałabym, żeby zaakceptowali nas jako trenerów.

Pogładził ją kciukiem po policzku.

- Czeka nas trudne zadanie.

- Rozczarowalibyśmy chłopców, gdybyśmy się spóźnili - starała się wyciszyć emocje.

- Mnie też nie możesz rozczarować - zauważył, uśmiechając się do jakichś swoich myśli. - Musimy się umówić na kolejne testy. To się nie może tak skończyć.

- To chyba nie jest dobry pomysł - zaprotestowała. - Z tego nie wyniknie nic dobrego.

- To doskonały pomysł - zapewnił ją. - Ostrzegam cię, że będę nalegał. Potrafię być cierpliwy. To mi się spodobało.

Joanna ani przez chwilę nie wątpiła w jego słowa. Czar prysnął. Wiedziała, że ta znajomość nie może prowadzić do niczego trwałego. Nie chciała skrzywdzić tego niezwykłego człowieka, ani też ranić siebie. Przed nią nie było przyszłości. I najlepsze, co mogła zrobić, to pogodzić się z tym faktem.

Kris wziął rower spod drzewa. Dotarli do drogi. Szli obok siebie w milczeniu, żałując tego, co się nie spełniło.

Przed biurowcem czekał Tyler, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę. W rękę trzymał piłkę. Rozglądał się nerwowo.

- Mamusiu! Bałem się, że coś się stało! - zawołał na ich widok. Odetchnął z wyraźną ulgą. - Już myślałem, żeście zapomnieli o meczu.

- Nie ma mowy, żebyśmy zapomnieli - zapewnił Kris. Oparł pojazd o mur. - Po prostu... wynikły pewne trudności. Prototyp wymaga kilku poprawek.

Tyler odłożył piłkę. Pomógł Krisowi wprowadzić pojazd do garażu.

- Chciałbym, żeby mój przyjaciel, Pete, mógł jeździć na czymś takim.

- Ten niewidomy chłopiec? - zapytał Kris.

- Tak. Jego starszy brat bierze udział w rajdzie rowerowym. Organizatorzy nie zgodzili się, żeby Pete jechał razem z bratem tandemem.

- Dlaczego nie? Nie wiem, w czym mogłoby to im przeszkadzać.

- Ja też nie rozumiem. Jakies tam przepisy o samodzielnym pedałowaniu. - Pete ma dość siły. On tylko nie widzi, gdzie jedzie.

Kris przyglądał się swojemu wynalazkowi. Podrapał się w głowę.

- Oho - droczyła się z nim Joanna. - Już pewnie myślisz o następnej inwestycji. Koszta wynoszą kilkaset tysięcy dolarów, ale to drobiazg.

Posłał jej rozbawione spojrzenie.

- Zgadłaś. Wydaje mi się, że potrafiłbym pomóc temu chłopcu. Powinien wziąć udział w tym rajdzie. To warte dużo więcej niż każde pieniądze.

Joanna musiała się z tym zgodzić. Podziwiała tego mężczyznę. Żałowała, że nie może myśleć o nim jako o człowieku nieodpowiedzialnym. Gdyby był włóczęgą, niebieskim ptakiem... Bardzo ułatwiłoby to jej sprawę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Czy wiesz, że Amerykanie zjadają w ciągu całego roku około miliarda hot dogów?

Joanna podniosła głowę.

- Czy istnieją jakieś dane statystyczne, których nie znasz? - zapytała ze śmiechem.

Do Twain Harte przyjechało niewielkie wesołe miasteczko z diabelskim młynem i karuzelami dla dzieci. Szkoła zorganizowała z tej okazji piknik. Joanna pomagała jednej z matek sprzedawać hot dogi. Stały obie przy długim stole, obitym niebieską ceratą. Tęga pani Maureen podgrzewała parówki, a Joanna, w fartuszkui chusteczce na głowie, nadziewała nimi bułeczki.

Na chwilę oderwała się od roboty. Spojrzała na Krisa. Włosy miał mokre, jakby niedawno wyszedł spod natrysku. Bawełniana koszulka, naciągnięta na szerokich, ramionach, luźno wisiała na wąskich biodrach. Wyglądał seksownie, stanowił pokusę nawet dla niej, chociaż przez ostatnie lata żyła w celibacie, jak zakonniczka. Westchnęła. To nie był jej wybór. Po prostu tak ułożyło się życie. Tyler nie miał ojca, nie wiedział, jak powinna wyglądać szczęśliwa rodzina. Rodzice Joanny bardzo się kochali, dziewczyna dorastała w atmosferze miłości rodzinnej. Rozumiała, jak dużo stracił jej syn.

Teraz jednak nie było czasu na zamartwianie się. Do stoiska z hot dogami podchodzili kolejni klienci. Pani Maureen podała Joannie gorące parówki.

- Jakim cudem zapamiętałeś aż tyle danych liczbowych? - zapytała Krisa.

- Jako mały chłopiec godzinami przesiadywałem w bibliotece - wyjaśnił. - Byłem ciekaw świata. Interesowało mnie wszystko, co mi wpadło w ręce.

Mówił, jakby to było zupełnie naturalne, że ktoś przeczytał książkę i po latach powtarza znajdujące się tam informacje.

- Czy uważasz to za zmarnowane dzieciństwo? - droczyła się z nim.

Podawała klientowi hot doga. Po chwili podeszła jakaś kobieta z pięciorgiem dzieci. Pani Maureen, która sama miała sześcioro, zajęła się nimi szybko i serdecznie.

- Może nie całkiem - odparł Kris. - Ominęło mnie jednak wiele przyjemności.

- Jakich? - zaciekawiała się i zaraz pożałowała tego pytania. Zauważyła, jak drgnęły mu usta. - Przepraszam. To nie moja sprawa.

Rumieniec oblał jej policzki. Pomyślała o tym, jak wiele ominęło ją w życiu. Miała tyle niespełnionych marzeń. Pragnęła wielkiej, szczęśliwej rodziny, śniła o mężczyźnie, który będzie ją kochał.

- Można powiedzieć, że skradziono mi kawał dzieciństwa - powiedział Kris. I nagle roześmiał się. - Czy pójdziesz ze mną na diabelski młyn? Nigdy w życiu nie byłem na karuzeli. Na żadnej. Nawet na takiej dla malutkich dzieci.

Do stoiska z hot dogami podeszło jeszcze kilka osób.

- Nie mogę, Kris. Obiecałam, że będę tutaj pomagać.

- Bardzo proszę iść z tym miłym panem na karuzelę - niespodziewanie wtrąciła Maureen. - Pani kochana, gdyby mnie zapraszał taki przystojny mężczyzna, nie zastanawiałabym się ani chwili.

Joanna spojrzała na nią z wahaniem.

- Proszę iść, serdeńko, na pewno sobie poradzę. Nie będzie problemu. Nauczyciele pracują w szkole cały tydzień, weekendy powinni mieć wolne.

- Dziękuję pani - skłonił się Kris.

- Ale... - zaczęła Joanna.

- Życzę wesołej zabawy! - zawołała Maureen.

Joanna, wciąż niezdecydowana, zdjęła fartuch i powoli podeszła do Krisa.

Objął ją ramieniem. Znała smak jego warg. Oboje marzyli o tym, by powtórzyć tamten namiętny, gorący pocałunek. Prowadził ją w stronę karuzeli.

- Postanowiłem wprowadzić to w zwyczaj - powiedział.

- Co takiego? - zdziwiła się.

- Całowanie Joanny Greer. Nie sądzisz, że byłby to piękny zwyczaj? - zapytał.

Żałował teraz, że za mało przysłuchiwał się rozmowom swoich szkolnych kolegów. W szkole i na studiach znacznie bardziej interesował się rozwiązywaniem równań różniczkowych, niż zdobywaniem kobiet. Pomyślał, że powinien był zrobić przynajmniej jakieś notatki na przyszłość. Nawet jeśli wtedy go to nie interesowało.

Postanowił w ciągu najbliższych dni zadzwonić do Chada z prośbą o poradę. Jego partner w biznesie nie miał problemów z kobietami. Potrafił zdobyć każdą, na której mu zależało. Musiał tylko uważać, żeby nie związać się na stałe. Panicznie bał się małżeństwa.

Doszli do diabelskiego młyna. Kris kupił dwa bilety. Pomógł Joannie wejść i usiadł koło niej. Zapiął jej pasy bezpieczeństwa i objął ją, rozkoszując się jej szczupłą talią. Czuł się niepewnie, jak nastolatek na swojej pierwszej randce. Naprawdę potrzebował jakiejś pomocy. Musi zadzwonić do Chada.

- Wspaniale, prawda? - zapytał.

- To nie jest największa karuzela na świecie - zaśmiała się.

- Może nie, ale dla mnie to naprawdę pierwsza karuzela w życiu - przypomniał.

Zmarszczyła brwi ze zdumieniem.

- Jak, na Boga, można dożyć wieku... Ile masz lat?

- Trzydzieści jeden.

- I jak to się stało, że do tej pory nie zaznałeś tej przyjemności? Nie mieliście pieniędzy? - zapytała ze współczuciem.

- Nie było aż tak źle - zachnął się. - Średnia klasa... Moi rodzice są profesorami na uniwersytecie w Berkeley i poza pracą świata nie widzą. Ojciec jest astrofizykiem, a matka specjalizuje się w mikrobiologii. Oboje wraz ze swoimi rodzicami emigrowali z Ukrainy i początkowo rzeczywiście byli bez grosza. Potem jednak ich praca została doceniona. Wiedza, uniwersytet... To cały ich świat. Nic poza tym... Wychowaliśmy się w tej atmosferze, co miało swoje zalety, ale także

wiele wad.

- Było was więcej? Masz rodzeństwo?

- Siostrę, nazywa się Rochelle. Pracuje naukowo. Automaty sterowane komputerowo. Linie technologiczne. Ma duże osiągnięcia w tej dziedzinie.

- Do licha, to znaczy, że jesteś zakałą rodziny - zachichotała.

Parsknął śmiechem.

- Jakbyś zgadła. Bardzo się zdenerwowali, kiedy zdecydowałem zająć się biznesem.

Karuzela ruszyła. Wagonik, w którym siedzieli, powoli wjeżdżał na górę.

- Rozumiem - powiedziała. - To, że teraz nigdzie nie pracujesz, to wyraz twojego buntu przeciwko rodzicom.

Wagonik wjechał na górę, a teraz zjeżdżał na dół.

- Możliwe - przyznał po namyśle. - Ale nie robię tego celowo. Po prostu wychowano mnie pod kloszem. Muszę poznać prawdziwe życie. Nigdy nie miałem okazji być dzieckiem, Joanno. Nigdy nie uprawiałem sportu, nie grałem w piłkę, tak jak Tyler, nigdy nie chodziłem z dziewczyną. Siedziałem w laboratorium przy komputerze i w tym czasie to było wszystko, czego chciałem.

- A czego pragniesz teraz?

- Muszę zobaczyć, jak żyją inni ludzie. Być normalnym człowiekiem. Poprosić cię, żebyś poszła ze mną na spacer, żebyś była moją dziewczyną...

- Trochę trudno, nam obojgu, mówić o dziecięcych marzeniach. Nie jesteśmy nastolatkami. Mamy swoje obowiązki - powiedziała ze smutkiem Joanna.

Pogładził ją po włosach, a potem dotknął szyi.

- Czy ktoś odebrał ci marzenia?

- Tak - szepnęła ze ściśniętym gardłem.

Nie myślała tylko o ojcu Tylera. Tu zawiniło wiele osób. Nawet tych najbardziej kochanych, które zawsze chciały dla niej jak najlepiej. Musiała obarczyć winą swoją babcię, równie ekscentryczną jak jej matka. Dziadek instalował na da-

chu blaszane koguciki, a babcia dekorowała dom lampkami choinkowymi w lipcu, zamiast na Boże Narodzenie. Matka ubierała się dziwacznie i cierpiała na zaburzenia pamięci... A ona? Joanna ze smutkiem pomyślała o sobie. Przecież też miała wiele wad, może przez to nie zasługiwała na miłość. Ojciec Tylera nie chciał mieć nic wspólnego z jej dziwną, ekscentryczną rodziną. Być może miał rację.

Diabelski młyn zatrzymał się. Kołysali się w wagoniku na górze. Nad nimi świeciły gwiazdy. Srebrzyła się mleczna droga. W dole błyszcząły światełka wesołego miasteczka.

Kris pogładził jej policzek.

- Może odnajdziemy razem nowe marzenia - rzekł chropowatym głosem.

Jej serce biło jak oszalałe. Nie zamierzała wprowadzać do domu żadnego mężczyzny. Nie mogła tego zrobić. Nie mogła komuś, tak wspaniałemu jak Kris, zwać na głowę wszystkich swoich kłopotów, dziwactw rodzinnych i braku pieniędzy.

Joanna wyjęła spod zlewu kubek na śmiecie. I nagle chlusnął na nią strumień wody. Westchnęła. Coś znowu się zepsuło. Kris tak bardzo się cieszył, że udało mu się naprawić ten zlew. Wiedziała, że był perfekcjonistą.

Trudno, pomyślała. Trzeba będzie jeszcze raz poprosić go o pomoc. Choć... Zawahała się. Kobieta nie może uzależniać się od mężczyzny, pomyślała. Powinna sama naprawić zlew. Albo po prostu wezwać hydraulika.

Rozpaczliwie pragnęła miłości. Ale znajomość z Krisem nie dawała żadnych szans na przyszłość. I chyba najlepiej by było jak najszybciej zakończyć tę przyjaźń...

Trzasnęły drzwi. Obejrzała się za siebie. To matka wchodziła właśnie do kuchni. Trzymała w ręku gumowe rękawice i sekator.

- Przycięłam róże. Pięknie rosną moje śliczne... - zaczęła mówić. Nagle spojrzała ze zdumieniem na mokrą podłogę. - Zauważyłaś tę kałużę?

- Tak, mam, zauważyłam. Właśnie zastanawiam się, co powinnam z tym

zrobić.

- Jak to, co zrobić? - oburzyła się Agnes. - Musisz poprosić Krisa, żeby wreszcie zrobił to jak trzeba. - Zdjęła rękawice i odłożyła sekator. - To taki miły młody mężczyzna. Mogłybyśmy potem zaprosić go na obiad.

- Mamo, to nie aż taki problem. Sama sobie z tym poradzę... Albo jutro zadzwonię po hydraulika. To nie powinno dużo kosztować.

- Twój ojciec zawsze lubił pieczonego kurczaka i biszkopt z dżemem domowej roboty. Zajadałby się ze smakiem. - Zdjęła kapelusz i poprawiła włosy. - Kiedy wróci z pracy, poproszę go, żeby poszedł ze mną do sklepu. Chyba nie będzie miał nic przeciwko temu...

- Mamo - zdenerwowała się Joanna. - Czy mówisz teraz o ojcu, czy o Krisie?

- Dlaczego... - Matka pochyliła głowę z zakłopotaniem. Ręka jej zadrżała. - Nie martw się o mnie, moja droga. Ale, wracając do tematu, uważam, że powinnaś poprosić Krisa o pomoc. Nie możemy ciągle mieć problemów z tym zlewem. Twój ojciec pracował tak ciężko, układając tę podłogę - westchnęła. - Boję się, że płytki wypaczą się od wilgoci i trzeba będzie to wszystko wymienić. To byłby wydatek nie na naszą kieszeń.

- Tak, mamo, oczywiście. - Łzy pojawiły się w oczach Joanny. Ojciec umarł dwa lata temu, a matka ciągle mówiła o nim w czasie teraźniejszym. Podłoga była zupełnie unikatową mozaiką barw, jakby ojciec chciał w ten sposób sprawić przyjemność matce. - Zajrzę do Krisa. Czy mogę zostawić cię na kilka minut?

- Tak... chyba się zdrzemnę. Jestem taka zmęczona. - Agnes, mrużąc coś pod nosem, poszła do swojego pokoju.

Joanna czuła, że serce jej pęka. Rodzice tworzyli wspaniałą parę. Tak bardzo się kochali. Matka odchodziła od zmysłów po stracie ojca.

Niestety, nie mogła nic na to poradzić. Pozostawało jej tylko poprosić Krisa o naprawienie zlewu. Nie mogła ryzykować, że znowu zdenerwuje matkę. Agnes nie zasłużyła na to.

Na podłodze leżały, jak wielkie węże, długie czarne przewody. Prowadziły od pracowni do garażu. Kris zainstalował górne oświetlenie. Tęczowe przewody łączyły sieć komputerów.

- Co robisz? - zapytała.

Podniósł wzrok znad roboty. Zwróciła uwagę na jego rozczochrane włosy, kilkudniowy zarost na policzkach,

- To mój nowy wynalazek - pochwalił się. - Pracuję nad tym od wczorajszego wieczoru. To będzie prawdziwa bomba.

- Co takiego? - zdziwiła się.

- To dla tego niewidomego chłopca - wyjaśnił.

- Pete'a Ashforda?

Kris z uśmiechem odwrócił się w jej stronę.

- To będą dwa osobne rowery, nie żaden tandem. Jeden rower dla Tylera, a drugi dla Pete'a. Ten drugi będzie naprowadzany na tamten falami radiowymi. Poza tym Pete będzie mógł sam podejmować decyzje. Sygnały optyczne zostaną zamienione na akustyczne. Słuchawki na uszach pozwolą mu słyszeć, zamiast widzieć ...
- zaczął objaśniać zasadę działania.

- To bardzo ciekawe - mruknęła Joanna.

Słuchała, coraz bardziej pochłonięta tym pomysłem. Nagle ktoś wszedł do garażu. Joanna odwróciła się i ujrzała Larry'ego.

- Co się, do licha, tutaj dzieje? - zapytał zdenerwowany Larry.

Kris był zbyt zaabsorbowany pokazem, żeby odpowiedzieć od razu. Joanna odłożyła słuchawki.

- Kris pracuje nad swoim nowym wynalazkiem - powiedziała.

- A ja przez to mam problem z komputerem. Instalacja elektryczna jest nadmiernie obciążona. Już dwa razy nastąpiła przerwa w dopływie prądu - mówił ze złością Larry. - Najpierw straciłem dane, a potem rozłączyłem się z grupą dyskusyjną.

- Mój sprzęt elektroniczny nie pobiera dużo mocy - zauważył Kris, z trudem odrywając się od roboty. - Obiecuję ci jednak, że sprawdzę wszystkie połączenia.

Joanna chciała załagodzić spór. Zwróciła się do Larry'ego:

- Dzięki nowemu wynalazkowi Krisa niewidomy chłopiec będzie mógł wziąć udział w rajdzie rowerowym - powiedziała. - To naprawdę wspaniały pomysł.

W głębi duszy wątpiła, czy Krisowi uda się to, co zaplanował. Nie wyrażała jednak głośno swoich obaw.

- Co za bzdura. - Larry parsknął śmiechem. - Po co niewidomy ma jeździć rowerem? Chce skrócić kark? Powinien siedzieć w domu i zajmować się brajlem lub czymś takim.

Joanna ujęła się pod boki.

- Dlatego, że nie widzi, ma być pozbawiony wszystkich przyjemności, jakie niesie życie? - oburzyła się. - Dzięki ludziom dobrej woli, takim jak Kris, Pete będzie mógł robić wszystko, co zechce. On też ma prawo do normalnego życia, jak my wszyscy. I nawet nie próbuj krytykować tego wynalazku, ty...

Rozpędziła się i mało brakowało, a powiedziała by słowo, którego damy nie powinny używać.

- Panno Greer - zaczął nerwowo Larry. - Nie zdawałem sobie sprawy, że...

- Obiecałem już, że zaraz sprawdzę wszystkie połączenia - przerwał Kris. - Zapewniam cię, że nie ma powodu do obaw. Radzę ci jednak, żebyś zainstalował w komputerze akumulator. Przerwy w dopływie prądu zawsze mogą się zdarzyć.

Podszedł do Joanny i objął ją w pasie.

Larry popatrzył na nich. Wzruszył ramionami.

- Skorzystam z twojej rady, Kris - burknął.

Odwrócił się i poszedł do siebie.

Joanna liczyła się z możliwością, że straci lokatora. W tej chwili jednak nie zmartwiłaby się tym ani trochę. Larry zachowywał się arogancko, nieprzyjemnie. Gdyby nie potrzebowała pieniędzy, wymówiłaby mu od razu.

- Dzięki, że wzięłaś mnie w obronę - powiedział Kris.

- To przecież rozumiała. Robisz taką wspaniałą rzecz. Jestem pewna, że chłopak będzie w siódmym niebie.

- A jeśli się nie uda?

- Przynajmniej próbowałaś. Zrobiłaś, co mogłaś.

- Wiele osób może kpić ze mnie i uważać, że nie jestem wynalazcą a tylko marzycielem z głową w chmurach.

- Na pewno nie ja - oburzyła się.

Trudno, żeby kpiła z niego teraz, kiedy stała tak blisko, otoczona jego ramionami. Wdychała do płuc zapach Krisa. Dobra, droga woda kolońska i jeszcze ta naturalna woń mężczyzny. Działo to na nią jak narkotyk. Tu jednak chodziło nie tylko o to. Musiała wyrazić swój podziw. Ten człowiek chciał dokonać naprawdę wielkiej rzeczy. Pomoc dla Pete'a była czymś niezmiernie ważnym.

- Jesteś geniuszem - szepnęła z zachwytem.

- Przede wszystkim, Joanno, czuję się mężczyzną. Kiedyś założę rodzinę. Będę miał żonę i dzieci, które będę uczył, jak grać w piłkę, do czego służy komputer... Jestem przede wszystkim mężczyzną...

Lekko musnął wargami jej usta, jakby chcąc podkreślić ten punkt widzenia.

Pochyliła się ku niemu. I niespodziewanie dla samej siebie oddała mu pocałunek. Trwało to jakiś czas, zanim przypomniała sobie, że nie powinna tego robić. Nie chciała, żeby zrozumiał to jako zachętę do czegoś tam w przyszłości. Był wspaniałym, niezwykłym człowiekiem, geniuszem intelektu. Ale tym bardziej nie mogła wiązać z jego osobą żadnych planów na przyszłość. Dziedziczne wady jej rodziny stanowiły wystarczający powód.

Z trudem wyslizgnęła się z gorącego uścisku jego ramion.

- Muszę już iść - szepnęła.

- Rozumiem.

Dopiero kiedy wróciła do domu, przypomniała sobie o przeciekającym zle-

wie. I zdała sobie sprawę, że nie wspomniała Krisowi ani słowem o kłopotach z hydrauliką.

Przygryzła dolną wargę. Teraz nie wypadało już wracać. Pomyślała, że jutro matka, znów będzie mówić o tym, jak to ojcu zależy na kafelkowej podłodze i że przydałby się w domu jakiś mężczyzna.

Kucnęła. Wsunęła głowę do szafki pod zlewem i zaczęła się dokładnie przyglądać nieszczelnej rurze. Tym razem nie znalazła żadnej kałuży. Nie było żadnego przecieku, żadnej nieszczelności. Wpatrywała się w rurę odpływową. Nie kapiała woda. Wszystko funkcjonowało prawidłowo. Joanna domyśliła się, że nigdy nie było żadnych przecieków.

Westchnęła. Znowu matka zrobiła mnie na szaro, pomyślała. Być może Agnes zdarzały się zaniki pamięci, ale w niektórych sprawach okazywała się przebiegła jak lis.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Joanna, wracając z pracy, jak zwykle rzuciła okiem w stronę biurowca. Drzwi garażu były uchylone, wewnątrz paliło się światło.

Przywykła już do tego widoku. Kris zaczynał pracę jeszcze przed wschodem słońca. Kładł się bardzo późno, a może wcale nie chodził spać.

Martwiła się o niego. Mógł być głodny. Na pewno nie myślał o tym, żeby przygotować sobie porządny posiłek. Bała się, że Kris naraża się na niebezpieczeństwo. Mógł spowodować krótkie spięcie. Wiedziała, że porażenie prądem bywa śmiertelne.

Ostatnio widywali się bardzo rzadko, chyba tylko na treningach. Kris był pochłonięty swoim wynalazkiem, jakby na świecie nie istniało nic innego. Wydawał się tak rozkojarzony, jak to czasem przytrafiało się jedynie Agnes.

Powtarzała sobie ciągle, że nie powinna być idiotką, że przecież nic dla niego nie znaczy, ale coraz trudniej przychodziło jej kontrolować emocje. Nigdy przedtem nie zaznała nic podobnego.

Zanim spotkała Krisa, wydawało jej się, że dobrze ułożyła sobie życie. Mimo bolesnego wspomnienia, jakim było odejście Nata, Joanna czuła się szczęśliwa. Wprawdzie nie miała męża, ale na pewno nie mogła się skarżyć na brak miłości. Kochała Tylera, kochała swoją matkę. Agnes, mimo swoich wad, potrafiła stworzyć jej poczucie bezpieczeństwa.

Praca pedagogiczna dawała pełną satysfakcję zawodową. Joanna uważała, że nic więcej nie potrzeba jej do szczęścia.

Jednak Kris zniszczył jej kokon. I teraz nie umiała sobie poradzić ze swoim uczuciem.

Podjechała przed dom. Ledwie zaparkowała samochód, podbiegł do niej Tyler.

- Hej, mammo! Kris już przygotował dla nas te rowery. Wstępne testy przeszły

doskonale.

Pobiegł do swojego pokoju i już za chwilę wrócił, niosąc kask rowerowy.

- Będziemy robić próby na parkingu koło Krisa! - wołał podekscytowany. -
Czy chcesz zobaczyć? To wielka sprawa!

- Tak, ale... - zaczęła mówić, ale syn już jej nie słuchał.

- Spotkamy się u Krisa! - krzyknął.

Popędził jak rakieta. Patrzyła, jak przebiega przez ulicę, jak znika za rogiem.

Widocznie Tyler miał ostatnio lepszy kontakt z Krisem niż ona. Nie chciała biec za nim jak szalona. Niech nie myśli, że aż tak jej na tym zależy. Przebrała się, poprawiła włosy. Potem nagle zawstydziała się. Tyler miał rację. To wielka sprawa. Kris zrobił wspaniałą robotę i nie powinien na nią czekać.

Wyglądał na zmęczonego. Pomyślała, że przede wszystkim powinien wejść pod prysznic i zjeść dobry obiad. Potrzebował kogoś, kto by zaopiekował się nim. Przydałaby mu się żona. Ale na to Joanna nie mogła nic poradzić. Westchnęła ze współczuciem. Ten wspaniały człowiek zasługiwał na więcej, niż mogła mu dać. Uśmiechnął się szeroko.

- Cześć - powiedziała. - To dzisiaj ten wielki dzień?

- Mam nadzieję, że tak. - Patrzył na nią z tęsknotą. Potem znowu odwrócił się w stronę Tylera i Pete'a. - Możemy zaczynać - powiedział do nich.

Chłopcy, poinstruowani przez Krisa, przygotowali rowery. Pete, ze słuchawkami na uszach, stał zaraz za Tylerem. Wyglądał na zdenerwowanego.

- Skąd wzięłeś te wszystkie elektroniczne czujniki? - zapytała.

- Mam przyjaciela w hurtowni.

- Czy to ten sam, który podarował naszej szkole tyle komputerów?

- Ten sam.

- Czy to jakaś szpiegowska aparatura? - zażartowała.

- Nie obawiaj się - odparł ze śmiechem. - Większość tego już dawno opisano w „Aviation Week”. W tym kraju trudno utrzymać sekret.

Wyglądało na to, że Kris jest zadowolony ze swojego dzida. Podeszedł do Pete'a. Lekko dotknął jego ramienia.

- Najpierw pojedziecie prosto aż do końca parkingu. To jest około pięćdziesięciu metrów. Pete, nie wyprzedzaj Tylera. Jak on się zatrzyma, to ty też stań. Będziesz słyszał sygnał przyspieszony lub zwolniony, zależnie od zmiany prędkości.

- Tak, proszę pana.

- Czy jeździłeś już wcześniej?

- Wiele razy - odparł Pete. - Na tandemie razem z moim bratem.

- Dobrze. Przygotujcie się. - Chłopcy stanęli przy swoich rowerach. - Start! - krzyknął Kris.

Tyler ruszył, mocno naciskając na pedały. Pete zaraz za nim. Doskonale utrzymywał równowagę. Nie przeszkadzało mu, że widzi tylko zamazane kontury.

Joanna podziwiała odwagę tego chłopca. Wstrzymała oddech. Mijały sekundy.

Chłopcy dotarli do końca parkingu szybciej, niż oczekiwała. Tyler, dojechawszy do parkanu, gwałtownie zahamował. Pete jechał tuż za nim. Nie zdążył dość szybko zareagować. Jego rower uderzył w tylny błotnik Tylera i obaj chłopcy wylądowali na ziemi.

Joanna podbiegła do nich, modląc się, żeby nic im się nie stało. Ale chłopcy szybko podnieśli się i obaj skakali z radości.

- Sam jechałem! Zupełnie sam! - krzyczał Pete. Ścisnął swojego przyjaciela, wymachiwał rękami. - Sam jechałem! Widziała to pani, prawda? - zwrócił się do Joanny.

- Oczywiście, że widziałam. Obaj byliście wspaniali.

Chciała uściskać chłopców, a także i Krisa. Nigdy w życiu nie odczuła takiej radości. Pamiętała jednak, jak bardzo Tylerowi zależało, by nie okazywała mu uczuć przy obcych.

Pragnęła ucałować Krisa, ale ta czynność także należała do zakazanych. Spoj-

rzała mu w oczy. Jeszcze nigdy w jej życiu nie zdarzyło się, żeby aż tak bardzo rozpierała ją duma. Widziała radość, wypisaną na jego twarzy, dobroć, miłość dla tych dzieciaków. I coś głębokiego i zarazem bolesnego odezwało się w jej duszy.

Wyciągnęła rękę do Krisa.

- Gratuluję.

- Wystąpił jednak pewien element ryzyka, którego nie przewidziałem - powiedział.

Joanna uśmiechnęła się z pobłażliwością.

- Myślę, że to się wiąże z ich wiekiem. Te dziesięciolatki są niezwyciężone.

Wydaje im się, że pokonaliby w tej chwili najstraszliwszego smoka, gdyby zaszła taka potrzeba.

Pete podszedł do Krisa.

- Czy możemy powtórzyć tę próbę?

- Ja też jestem gotów - poparł go Tyler.

- Zgoda. Spróbujmy jeszcze raz. Wolałbym jednak, żebyście jechali trochę wolniej. Najpierw musimy spróbować kilka zakrętów. W lewo, w prawo. Nic szczególnie skomplikowanego. Muszę zobaczyć, Tyler, czy Pete może jechać za tobą.

- W porządku - odrzekli zgodnym chórem i podeszli do swoich rowerów.

- Poczekajcie chwilę. Muszę sprawdzić wyposażenie elektroniczne. Gwałtowne zetknięcie z ziemią mogło coś tu uszkodzić... Wiecie co, odłóżmy tę próbę. Czujniki wymagają ponownych testów laboratoryjnych. - Kris przyglądał się rowerom. - Poza tym mam dla was ważną wiadomość.

- Co takiego?

- Sprawdziłem program rajdów rowerowych. Najbliższy termin to sobota. Mam wrażenie, że moglibyście spróbować.

- Będziemy gotowi - zapewnił Tyler.

- Możemy nawet przez parę dni nie chodzić do szkoły, jeżeli panu tak będzie

wygodniej - dodał Pete.

- Och, nie! Tak nie wolno! - oburzyła się Joanna.

Kris udał, że nie słyszy prośby Pete'a. Nie chciał denerwować Joanny. Wiedział, jak ważne było dla niej to, aby dzieci nie opuszczały lekcji.

- Tu trzeba dokonać innego wyboru - powiedział. - Niedługo czeka was bardzo ważny mecz z Wikingami. I teraz powinniśmy zdecydować, czy treningi piłki nożnej, czy rowery.

Joanna dostrzegła w oczach Tylera niezdecydowanie. Był kapitanem drużyny. Futbol stanowił sens jego życia.

- A kiedy będzie następny rajd? - zapytał chłopak.

- Obawiam się, że nie wcześniej niż na wiosnę. Idzie zima, kończy się sezon. Spróbuję zorientować się, czy organizują jakiś rajd w innym mieście. Moglibyśmy pojechać tam wszyscy razem. Może do Palm Springs... Nie wiem.

Pete pochylił głowę.

- Dobrze, Tyler. Możemy poczekać z tym do wiosny. Ten mecz ma duże znaczenie.

- Nie! - Tyler oparł dłoń na ramieniu przyjaciela. - Ten rower to wielka sprawa. A mecz... po prostu jeden z wielu, chociaż rzeczywiście ważny. Myślę, że Brandis chętnie mnie zastąpi. Zawsze chciał być kapitanem drużyny.

Spojrzał pytająco na matkę. Skinęła głową. Przepelniała ją duma. Jej syn okazał się zdolny do tak wielkiego poświęcenia. Może to wpływ Krisa, pomyślała. Tego rajdu nie zapomną do końca życia. Zwycięzą czy przegrają, nieważne. To będzie dla nich wielkie przeżycie.

Chłopcy wprowadzali właśnie rowery do garażu, kiedy przed dom podjechał jakiś samochód. Joanna, ku swemu zdumieniu, ujrzała za kierownicą Isabel Curran. Obok siedział Cody, jej syn.

- Halo, panno Greer. My właśnie do pani.

- Tak, słucham?

- Chciałam powiedzieć, że ja... i mój mąż postanowiliśmy wrócić do Twain Harte...

Joanna spojrzała na Cody'ego. Miał taką minę, jakby chciał się zapaść pod ziemię.

- Myślę, że Paul, mój mąż, chciałby nadal trenować drużynę - mówiła Isabel.
- Wiem, panie Slavik, co pan czuje, ale...

- Oczywiście, pani Carrant. Proszę powiedzieć mężowi, że nic nie stoi na przeszkodzie. Zająłem się tym tylko dlatego, że nie było nikogo innego.

Powrót rodziny Carrantów nie oznaczał nic dobrego. Kris zastanawiał się, czy w przyszłym sezonie szkoła nie powinna zatrudnić profesjonalnego trenera. Teraz jednak okazało się to szczęśliwym zrzędzeniem losu. Joanna i Kris mogli całe popołudnia poświęcić Tylerowi i Pete'owi. Podobnie jak jej syn, Joanna uważała, że rajd na rowerach Krisa to tak wielka sprawa, że nawet mecz traci przy tym swoje znaczenie.

Przez resztę tygodnia chłopcy trenowali prawie bez przerwy. Opanowali proste zakręty. Potem Kris wziął ich na leśną drogę, a dwa razy nawet na ulicę, na której nie było dużego ruchu.

Tyler wracał do domu posiniaczony, z obtartymi łokciami, podrapany na twarzy. Joanna nie chciała myśleć o tym, jakie obrażenia ma Pete, który przewracał się znacznie częściej. Zastanawiała się nawet, czy nie powinna rozmówić się z jego rodzicami. Ale wiedziała, że oni już dawno zdecydowali, że ich syn może wziąć udział w rajdzie, choć z pewnością trzęśli się ze strachu. Nie pokazywali tego po sobie, zdecydowani pozwolić synowi, by uczestniczył we wszystkich przyjemnościach, dostępnych do tej pory tylko dla zdrowych chłopców. Kilkanaście stłuczeń i skaleczeń nie stanowiło zbyt wysokiej ceny.

Joanna z coraz większym podziwem patrzyła na Krisa i tych dwóch chłopców. Tak bardzo pragnęli odnieść sukces.

W miarę jak zbliżał się termin rajdu, wpadała w coraz większą panikę. Czowała,

jak żołądek ściska się jej ze strachu. Pociły się dłonie. Brakowało tchu.

Zdenerwowani rowerzyści kręcili się koło linii startu. Byli ładnie, kolorowo ubrani. Świeciło jasne słońce. Zgromadził się tłum kibiców - przyjaciele, rodziny, ciekawscy. Zarówno eksperci, jak i nowicjusze.

Rodzice Pete'a zmieszali się z tłumem. Wyglądali na spokojnych i zrelaksowanych. Joanna pomyślała, że wewnątrz muszą przeżywać piekło niepokoju.

- Mam nadzieję, że nie będzie żadnego wypadku - zwróciła się do Krisa.

Czekali na sygnał startera.

Wyczuwał jej zdenerwowanie. Pogładził ją czule po dłoni.

- To mądre dzieciaki. Wszystko będzie w porządku - powiedział tonem pocieszenia.

Zrobił wszystko, co było możliwe. Poświęcił swój czas i zdolności. Nie wszystko poszło jak z płatka. Elektroniczne czujniki okazały się cięższe, niż to przewidywał. Powodowało to pewne trudności z utrzymaniem równowagi. Poza tym coś tak banalnego, jak kurz czy pył, mogło uszkodzić cały system czujników. Mógł też inny rowerzysta wjechać pomiędzy Tylera a Pete'a, powodując zakłócenia sygnału. Pomyślał, że denerwuje się co najmniej tak samo jak Joanna.

- Zapomniałam powiedzieć, jak bardzo podziwiam to, co zrobiłeś dla Pete'a. - Uścisnęła jego dłoń.

Kris chciał razem z nią świętować swój sukces. Obawiał się jednak, że radość może okazać się przedwczesna.

- Mam nadzieję, że żaden nie skręci sobie karku - rzekł i ciężko westchnął.

- Na pewno wszystko będzie w porządku.

Rowerzyści ustawili się na linii startu. Sędzia przygotował pistolet.

- Nie wiem, ale uważam, że sobie poradzą.

- Ja też jestem dobrej myśli. - Joanna zaśmiała się nerwowo. - Wasze wspólne działanie nie może pójść na marne.

Spojrzał na nią. Słońce skrzyło się w jej włosach, jej oczy lśniły jak diamenty.

Miał nadzieję, że nie wydarzy się nic złego. Pragnął zaimponować tej kobiecie swoimi konstruktorskimi zdolnościami. Chciał, żeby go podziwiała.

Rozległ się wystrzał. Rowerzyści ruszyli. Mocno naciskając na pedały, wjeżdżali pod górę. Pete i Tyler starali się trzymać z tyłu. Joanna pomyślała, że przyjęli dobrą strategię. Przy starcie, kiedy wszyscy jechali razem, łatwo mogło się zdarzyć, że ktoś ich rozdzieli.

Po chwili kolarze znikli z pola widzenia.

- Muszą dwa razy okrążyć trasę - przypomniał Kris.

To oznaczało, że widownia zobaczy sportowców już po pierwszym okrążeniu.

To tylko rajd, powiedziała sobie Joanna. Chłopcy nie spodziewali się zwycięstwa. Oni po prostu chcieli ukończyć te zawody.

Rozległy się oklaski. Pierwsi rowerzyści wyłonili się zza wzgórza. Czołówkę stanowili dwaj chłopcy, znacznie starsi niż Tyler i Pete. Ostro pedałowując, zjeżdżali na dół. Jednego zarzuciło na zakręcie, podparł się nogą. Wkrótce rozpoczęli drugie okrążenie.

Joanna wypatrywała swojego syna i jego przyjaciela. Wreszcie pojawili się w polu widzenia. Jechali wolniej, ostrożniej, niż ci dwaj z czołówki. Trzymali jednak dobre tempo.

- Dalej, Tyler, prowadź Pete'a! - krzyczała Joanna.

Reszta widowni, świadoma ułomności chłopca, skandowała żywo:

- Pete! Pete!

Skupieni na swoim zadaniu, chłopcy nie patrzyli na tłum. Zawzięcie naciskali na pedały. Joanna wiedziała, że muszą być wzruszeni takim aplauzem.

Niedługo potem zwycięzca minął linię mety. Spod kół uniósł się tuman kurzu.

Dojeżdżali do mety następni zawodnicy. Wielu z nich było brudnych, utyłałych w błocie. Na tej niełatwej trasie zdarzyło się wiele upadków. Joanna z coraz większym niepokojem myślała o „swoich” chłopcach.

Wydawało się, że wszyscy wstrzymali oddech i patrzyli wyczekująco na linię

mety. Joanna rozejrzała się za rodzicami Pete'a. Nie mogła znaleźć ich w tłumie. Musieli być zdenerwowani, przynajmniej tak samo jak ona.

Przyjechał teraz chłopiec, którego Joanna знаła. Chodził do klasy razem z Tylerem. Zapytała, czy ich nie widział.

- Pete miał wywrotkę - powiedział.

Zdjął kask i gogle. Otarł twarz z potu.

- Nie jest ranny?

- Nie sędzę. Na pewno nic poważnego. Nie wiem. Chyba złapał gumę.

Kris oparł rękę na jej ramieniu.

- Tyler wziął łaćki i pompkę. Powinni sobie poradzić. W najgorszym razie doprowadzą rowery do mety.

Joanna chciałaby dzielić jego spokój.

Znowu rozległy się brawa. Okrzyki stawały się coraz głośniejsze. Na szczycie wzgórza pojawili się obaj chłopcy. Joanna uśmiechnęła się szeroko. Rozpoznała swojego syna. Pete jechał dosłownie za nim, niemal dotykając go przednim kołem. Wyglądali, jakby cali wytarzali się w błocie. Mocno naciskali na pedały.

Ku zdumieniu Joanny, nie Tyler pierwszy przejechał linię mety. Kiedy już byli blisko, krzyknął:

- Teraz! Wyprzedzaj, Pete! - I sam lekko zwolnił.

Tłum krzyczał entuzjastycznie.

Miłość i duma rozpierały pierś Joanny. Łzy płynęły jej po policzkach. Ojciec Pete'a podbiegł do syna i złapał rower, zanim chłopak zdążył do końca zahamować. A Tyler z arogancją nastolatka radośnie machał do tłumu kibiców.

Joanna spojrzała na Krisa z bezgraniczną wdzięcznością.

- Dziękuję - szepnęła.

- Nie dziękuj mi. Twój syn jest wspaniałym młodzieńcem.

- Ty dałeś mu szansę. Bez ciebie nic by nie zrobił.

Wspięła się na palce i dała mu buziaka. Pomyślała, że ten rodzaj pocałunku

jest zupełnie niewinny. Tak jakby powiedziała „dziękuję”.

I nagle ten niewinny pocałunek stał się bardzo namiętny. Joanna promieniała kobiecością. Cały świat, wszystko, co działo się wokół niej, straciło znaczenie.

Kris - męski, inteligentny, seksowny - smakował jej pocałunek jak coś najwspanialszego. Stało się to szybciej, niż mogła zdać sobie z tego sprawę.

Tłum huczał. Nie myślała teraz o tym. Wiedziała już, że się zakochała. Christopher Slavik zawładnął jej sercem bez reszty. Nie mogła dłużej zaprzeczać tej oczywistej prawdzie. Niestety, miłość nie była dla niej. Joannie Greer przeznaczony był samotny los i nie mogła tego zmienić.

Kris pragnął założyć rodzinę, a to, co mogła mu ofiarować, oznaczało raczej kłopoty niż szczęście. Ojciec Tylera, Nat, jasno przedstawił tę sprawę.

Nie powinna się narzucać. Kris zasługiwał na lepszą kobietę niż ona. Może spotka kiedyś jakąś dobrą dziewczynę z zupełnie normalnej rodziny...

Joanna potrząsnęła głową. Nie chciała teraz o tym myśleć. Tak naprawdę, to wcale nie pragnęła żadnej dobrej dziewczyny dla Krisa.

Podeszła do syna i uściskała go z dumą. Był zablocony, spocony, ale na twarzy miał szeroki uśmiech. Delikatnie wysunął się z uścisku i szepnął:

- Mamo, nie przy kolegach.
- Byłeś wspaniały, tygrysku. Ty także, Pete.
- Następnym razem będziemy walczyć o zwycięstwo... i zwyciężymy - zapewnili chłopcy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Joanna weekend spędziła razem z matką w domu, cały czas myśląc o Krisie. Kochała go, ale nie miała złudzeń. Jej przeznaczeniem była samotność.

W poniedziałek, kiedy wracała z pracy i minęła już ostatni zakręt, ujrzała nagle, że znad biurowca unosi się wąska smużka dymu. Przy posiadłości stał wielki czerwony wóz strażacki.

Poczuła, że brak jej tchu. Zahamowała gwałtownie i szybko wyskoczyła z samochodu. Wyglądało na to, że pożar wybuchł w pomieszczeniu wynajmowanym przez Percivala.

Joanna ruszyła w stronę drzwi.

Podbiegł do niej sierżant Bigelow.

- Spokojnie, panno Greer, nic się nie stało. Moi chłopcy panują nad sytuacją.

- Co z Percivalem? - zapytała gorączkowo.

- W budynku znajdowała się tylko matka pana Cartera. Ten młody człowiek, Kristopher Slavik, pomógł jej się wydostać. Wykazał zdumiewający refleks. Nikogo poza nimi nie było w chwili wybuchu pożaru.

Odetchnęła z ulgą. Zaraz potem zaniósła się kaszlem. Ostry, gryzący dym dostał się do jej płuc.

- Od czego zaczął się pożar? Co było przyczyną?

- Będziemy musieli sprawdzić, ale wydaje mi się, że zawiniła przestarzała instalacja elektryczna. Prawdopodobnie została przeciążona.

- Przeciążona - powtórzyła.

Pomyślała, że za dużo wstawiono dziwnych elektronicznych urządzeń.

- Gdzie jest teraz pani Carter? - zapytała.

- W przychodni, ale wydaje się, że nic jej nie zagraża. Nie ma powodów do obaw. Tyle tylko, że pomieszczenie jest teraz bardzo zadymione, może trochę potrwać, zanim będzie można tam wejść.

- A Kris?

- Poszedł z nią do lekarza. Dzielny człowiek, szybki i odważny. Od razu zadzwonił pod 911. Ryzykował własnym życiem, żeby ją stamtąd wyprowadzić. - Bigelow spojrzał na jednego ze strażaków, który stał na dachu i machał do niego. - Musieliśmy wybić otwór w dachu, żeby dać ujście gorącu. Będzie pani musiała jak najszybciej uporać się z naprawą. Zanim nadejdą deszcze.

- Tak, oczywiście. - Czuła wdzięczność dla sierżanta za szybkie przyjscie z pomocą.

Starala się myśleć pozytywnie. Dobrze, że dach nie został jeszcze naprawiony. Gorzej, gdyby to zaraz po remoncie trzeba było wyrąbać otwór w dachu. Niestety, niewielka to była pociecha, bowiem Joanna pomyslała, że jeśli natychmiast nie zrobi czegoś z tym nieszczęsnym dachem, może być bardzo niedobrze.

Usłyszała warkot silnika. Odwróciła się w stronę, skąd dochodził. To nadjeżdżał Kris z panią Carter. Pobieglą im na spotkanie.

Niemal w tym samym czasie podjechał Percival.

- Percy, łobuzie, gdzie ty się podziewałeś? - jęknęła matka, odejmując od ust aparat tlenowy.

- Jestem tutaj, kochana mamusiu. Co się stało?

- Mogłam umrzeć. Oto, co się wydarzyło - łkała. - Zostawiłeś mnie samą.

- Ale już jestem przy tobie, mamusiu. - Percival próbował uspokoić matkę.

Joanna podeszła do Krisa.

- Czy wszystko w porządku? - zapytała.

- Tak, oczywiście. Pani Carter była w szoku, ale na szczęście nic jej się nie stało. I cały czas trzymała się bardzo dzielnie. Dopiero, jak zobaczyła syna, puściły jej nerwy.

- Uratowałeś ją - szepnęła.

- Kiedy zobaczyła ogień, całkowicie straciła głowę. Usłyszałem jej krzyk.

- Miała szczęście, że znalazłeś się w pobliżu.

- Możliwe... Trzeba będzie zainstalować jakiś system alarmowy.

Joanna nie panowała nad emocjami. Z czułością dotknęła jego policzka, chciała wyrazić mu swoją wdzięczność.

- Poniosłaś straty materialne. Przykro mi z tego powodu.

- Czy szkody są poważne?

- Przede wszystkim ściana pomiędzy biurem Larry'ego i Percivala. Spłonęła prawie cała. Ogień rozprzestrzenił się bardzo szybko.

- I jeszcze jakaś dziura w dachu... Wspominał mi o tym Bigelow.

- Tak. Jakie masz ubezpieczenie? - zainteresował się.

- Mam zaległe składki do opłacenia. Ale chyba i tak coś mi się od nich należy. Jeżeli uda mi się dostać pożyczkę...

- W pewnym stopniu czuję się winny - przyznał Kris. - Nie wiem, czy nie przyczyniłem się do tego pożaru. Na pewno porządnie obciążylem tę starą instalację elektryczną... Na szczęście mam pieniądze. Chciałbym...

- Nie przyjmę twoich pieniędzy, Kris. Musisz inwestować w wynalazki. Poza tym wiem doskonale, że instalacja była stara. Ten pożar to nie twoja wina.

- Nie, tak być nie może. Mam więcej pieniędzy niż potrzebuję. Chciałbym ci pomóc...

Uciszyła go, kładąc mu palec na usta.

- To bardzo miło z twojej strony, Kris. Ale przywykłam do niezależności. Nie mogę sobie pozwolić na zobowiązania wobec kogokolwiek. - Szczególnie wobec człowieka, którego kocham, pomyślała z żalem. Nie mogła obciążać go swoimi problemami finansowymi.

Kochała swoją rodzinę. Zdawała sobie jednak sprawę, że w oczach innych ludzi wyglądają na dziwaków.

- Postaram się, żeby te wszystkie naprawy zostały załatwione na czas - powiedziała.

Niestety, nie miała pojęcia, w jaki sposób mogłaby tego dokonać. Zastanowiła

się nad podjęciem dodatkowej pracy. Wiedziała, że w supermarkecie potrzebują ekspedientek... Miała szansę dostać tę posadę. Syn kierowniczkę parę lat temu chodził do klasy, w której uczyła...

Zrobiło się zbiegowisko. Sąsiedzi, przypadkowi przechodnie. Wszyscy byli ciekawi, co się tu dzieje. Dzieciaki podziwiałały wóz strażacki.

Larry Smythe, który właśnie się zjawił, z trudem przeciskał się przez tłum gapiów. Szedł z głową podniesioną do góry, jak generał.

- Co, do diabła, tutaj się dzieje?! - huknął basem.

- Mieliśmy mały pożar - wyjaśniła Joanna. - Na szczęście szkody są minimalne. Kris był na miejscu i szybko wezwał pomoc. Straż zjawiała się natychmiast.

Pociągnął nosem. Wyjął z kieszeni białą chusteczkę i zakrył nią nos i usta. Cofnął się o dwa kroki.

- Toksyczne spaliny - skomentował.

- Nie sądzę, żeby to było aż tak szkodliwe - zauważył Kris. - Palila się drewniana ściana i plastikowa izolacja przewodów.

- Ha! Przewodów! - wykrzyknął Larry z nie skrywanym tryumfem. - Wiedziałem, że tak się stanie. To przez ciebie i te twoje śmieszne wynalazki, Kris! A poza tym plastik jest trujący. Nie rób ze mnie głupca. Każdy wie, jak bardzo niebezpieczna jest chemia. Te związki chemiczne mogą okazać się trujące. Szczególnie dla kogoś, kto regularnie wdycha te wyziewy.

- Niektóre polimery w wysokiej temperaturze wchodzi w reakcje... - zaczął Kris.

- Nie ma powodu do niepokoju - przerwała Joanna. - Dokonam wszystkich napraw tak szybko, jak tylko będę mogła. Twoje interesy, Larry, nie powinny na tym ucierpieć.

- Nie, nie! - Larry wykrzyknął z przerażeniem w oczach. - Nie będę mógł kontynuować pracy w budynku, gdzie są toksyczne wyziewy. To może potrwać miesiące albo nawet całe lata, zanim będzie można bezpiecznie przebywać w tym

pomieszczeniu. Rakotwórcze spaliny podstępnie atakują wątrobę...

Joanna wstrzymywała się, by nie wybuchnąć śmiechem. Starła się jednak uszanować jego strach przed chorobą. Chociaż zapach palonego drewna z całą pewnością nie mógł być aż tak groźny.

- Rozumiem twoje obawy i jeżeli uważasz, że nie będziesz mógł tutaj pracować, zwrócę ci pieniądze.

- Tak, tak, naturalnie chętnie z tego skorzystam. - Niepokojnie rozglądał się wokół. - Muszę odnowić wyposażenie biura. Meble przesiąknięte dymem także są już do wyrzucenia. Niestety... Chyba że spróbuję wysterylizować je ultrafioletem - dodał po chwili. - Tak, to powinno pomóc.

- Nie powinnaś zwracać mu pieniędzy - szepnął Kris. - Tu nie ma żadnych toksycznych wyziewów. Wystarczy kilka dni wietrzenia.

- Wiem o tym, ale znasz tego hipochondryka. Cierpiałby i wygadywał o mnie złe rzeczy.

- Ogień równie dobrze mógł być jego winą. Te jego urządzenia filtrujące pobierają dużo mocy. Nie powinnaś mu zwracać pieniędzy tylko dlatego, że jest hipochondrykiem. Potrzebujesz tych pieniędzy.

Oparła dłoń na jego ramieniu.

- Miło, że się o mnie niepokoisz. Zapewniam cię jednak, że jakoś sobie z tym poradzę.

Kris ufał Joannie, ale nie wtedy, kiedy twierdziła, że ma pieniądze. Nauczycielka nie zarabia zbyt dużo. Wcześniej kilka razy wspominała o tym, że nie mogła dostać pożyczki. Doszedł więc do wniosku, że jeżeli Joanna dobrowolnie nie przyjmie jego pieniędzy, to on i tak znajdzie jakiś sposób, żeby jej pomóc.

Przyszedł parę minut po otwarciu banku. Od razu skierował się do biura prezesa.

- Dzień dobry, panie Petersen. Nazywam się Kristopher Slavik - przedstawił

się.

Wally Petersen uśmiechnął się szeroko. Wstał z krzesła.

- Serdecznie witamy w naszym banku. - Mężczyźni wymienili uścisk dłoni. - Syn przekazał mi informację, że wpadnie pan do nas rano. Miło mi pana poznać.

- Powinienem był wcześniej przelać na konto moje fundusze - rzekł Kris. - Niestety, pan rozumie, ten ciągły brak czasu... - Szybko się zorientował, że uśmiech prezesa zależał od tego, ile kto ma pieniędzy. I właśnie z tego powodu wpłacił bardzo dużą sumę. - Przypuszczam, że otrzymał pan mój transfer...

- Muszę przyznać, że nie miałem wcześniej do czynienia z tak wysoką wpłatą - mówił prezes. - Niemniej pana rachunek jest już otwarty i teraz potrzebuję od pana jedynie kilku podpisów.

- Tak, ale życzylbym sobie, żeby w zamian za ten depozyt wyświadczył mi pan pewną przysługę - powiedział Kris.

- Oczywiście, a co takiego? - Wally Petersen zmarszczył brwi.

- O ile dobrze się orientuję, pani Joanna Greer zwracała się do pana z prośbą o pożyczkę?

Petersen skinął głową.

- Chciałbym, żeby pani Greer dostała tę pożyczkę od razu, jak tylko o to poprosi.

Prezes banku z zakłopotaniem podrapał się w głowę.

- Pani Greer jest czarującą kobietą, ale jak pan niewątpliwie zdażył już zauważyć, ten budynek nie jest szczególnie intratną inwestycją. Tym bardziej po pożarze. Nie mam żadnych gwarancji...

- Wydaje mi się, że jasno sformułowałem swoją prośbę - rzekł Kris. - Chcę podżyrować tę pożyczkę. Gdyby tylko okazało się, że pańska klientka nie może spłacić w terminie, proszę podjąć pieniądze z mojego konta.

- Rozumiem.

- Zależy mi na tym, żeby pani Greer nie wiedziała o moim poręczeniu - dodał

Kris. - Żeby myślała, że normalnym trybem otrzymała tę pożyczkę.

- Dość niezwykle życzenie.

- Na pewno na korzystnych dla pana warunkach. Tym bardziej że od tej pory będę stałym klientem pańskiego banku.

- Och tak, proszę bardzo, oczywiście.

- To dobrze. - Kris uśmiechnął się i usiadł wygodnie na krześle. Rano tak bardzo śpieszył się do banku, że nie zdążył przygotować sobie odpowiedniego ubrania. Okazało się jednak, że siedmiocyfrowe konto wystarczyło, by prezes potraktował go z szacunkiem. - Zależy mi na czasie - dodał. - Niepokoję się, że zacząną się opady, zanim remont dachu zostanie ukończony.

- Oczywiście, panie Slavik, może pan na mnie liczyć.

Kris podziękował. Zaraz po wyjściu z banku skierował się do biura Nanosoft Computerware.

Pół godziny później uprzejmie skinął głową recepcjonistce i wszedł do windy.

Chad, jak zwykle elegancko ubrany, rozmawiał właśnie przez telefon.

- Mam mały problem - rzekł Kris, kiedy Chad odłożył słuchawkę.

- Techniczny problem?

- Nie całkiem. Chodzi o kobietę.

Chad uśmiechnął się przyjaźnie.

- Możesz na mnie liczyć. Jeśli chodzi o kobiety, jestem prawdziwym ekspertem. Siadaj i opowiedz mi o niej.

Joanna patrzyła z zachwytem i zarazem z niedowierzaniem na świeżo odnowiony budynek.

- To zdumiewające, jak szybko Jason uwinął się z robotą - dziwiła się. - Dopiero tydzień minął od pożaru, a sześć dni od udzielenia przez bank pożyczki.

- Prawdopodobnie złapałaś go we właściwym czasie, kiedy nie był zajęty żadną inną robotą - powiedział Kris.

Z uwagą spojrzała na niego. Przeobrażenie się Krisa w schludnego, eleganckiego mężczyznę zaskoczyło ją chyba jeszcze bardziej niż akceptacja pożyczki. Miał na sobie modną niebieską koszulkę typu polo, nowe džinsy znanej, dobrej firmy, nowiutkie sportowe półbuty. Poza tym ostrzygł włosy. Joanna trochę tego żałowała, bo bardzo podobał jej się z długimi włosami. Paznokcie też miał starannie obcięte. Zastanawiała się, dlaczego zadał sobie tyle trudu. Nie pytała jednak. W końcu to nie była jej sprawa.

- Ciągłe nie mogę zrozumieć, co się stało, że Wally Petersen sam do mnie zadzwonił - rzekła z namysłem. - Powiedział, że słyszał o pożarze i przygotował papiery do podpisania.

- Może tak działają banki w małym miasteczku. Wiesz, taka sąsiedzka uprzejmość.

- Bo ja wiem... To nie pasuje do jego charakteru. Raczej dowiedział się o planach jakiegoś wielkiego biznesu, czegoś, co spowoduje, że budynek zyska na wartości.

- Czyżbym słyszał nutkę cynizmu w twoim głosie? - drażnił się z nią Kris.

Roześmiała się. W ostatnich dniach czuła dziwną lekkość. Nowy dach okazał się być antidotum na wszelkie smutki.

Ze swojej miłości nie zwierzyła się nikomu. Nawet sama przed sobą niechętnie się do tego przyznawała.

- Przepraszam, powinnam być szczęśliwa, że w końcu dostałam tę pożyczkę. Teraz muszę tylko postarać się spłacić ją w terminie. Nie będzie to jednak łatwe, dopóki biuro po Larrym nie zostanie wynajęte,

- Możesz podwyższyć czynsz mnie i Percivalowi. Powinno wystarczyć.

- To byłoby nieuczciwe - oburzyła się. - Poza tym, obaj macie podpisaną roczną umowę i nie mogę tego zmieniać.

- A potem zmienisz? - droczył się.

Żartowali tak, spacerując wokół budynku i podziwiając robotę Jasona. Był

chłodny dzień i deszcz wisiał w powietrzu. Stary dąb za budynkiem wreszcie zaczął zmieniać kolor. Liście stały się żółte, jakby zaczarowane blaskiem słońca. Joanna pomyślała, że pożyczka przyszła w ostatniej chwili, by uratować ją przed klęską.

Kiedy znowu wrócili na parking, zobaczyła swoją matkę z siwowłosym mężczyzną.

- Hej, hej, moi drodzy! Szukamy was! - zawołała Agnes, machając do nich ręką.

- Hej, mamó! Właśnie szłam już do domu.

- Czy pamiętasz może Herberta Parkina, moja droga?

Joanna przyjrzała się mężczyźnie. Ubrany był elegancko, jak biznesmen. Wyglądał na człowieka zdrowego, energicznego. Miał jasne, inteligentne oczy.

- Przykro mi, ale nie mogę sobie przypomnieć.

- Miałaś dziesięć lat, kiedy ostatni raz się widzieliśmy, Joanno. Zapamiętałem dziewczynkę z kucykami i poobijanymi kolanami. Wyrosłaś na piękną kobietę. Bardzo jesteś podobna do matki.

Joanna zaczerwieniła się.

- Herbert przyjaźnił się z twoim ojcem - powiedziała Agnes. - Chodzili razem do szkoły.

- Byłem także twoim przyjacielem, Agnes.

Teraz z kolei zaczerwieniła się matka.

- Wiem o tym, Herbercie, ale już w szkole średniej chodziłam z Sandrem.

- Ku mojemu niezmiernemu żalowi - zauważył.

- Oj, nie mów tak - poprosiła Agnes. - Biegały za tobą najpiękniejsze dziewczyny. Nie zwracałeś na mnie uwagi.

Joanna nie potrafiła odgadnąć, w jakim celu matka przyprowadziła tego człowieka. Należało jednak zachować się grzecznie.

- To jest Kristopher Slavik. Wynajmuje tu lokal na biuro - przedstawiła lokatora.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

- Herbert rok temu stracił żonę. Mieszkali w San Francisco. Planuje wrócić do naszego miasta.

- Mam zamiar przejść w tym roku na emeryturę - wtrącił Parkin.

- Czym się pan zajmuje zawodowo? - zapytał Kris.

- Papiery wartościowe. Spółka Turner, Parkin i Joiner. Być może zetknął się pan z tą firmą.

- Oczywiście. O ile dobrze sobie przypominam, Nanosoft instalowała dla państwa sieć komputerową. Gratuluję sukcesów.

Herbert skinął głową i przyjrzał się uważnie Krisowi.

- Zgadza się. Rozmawiałem wówczas z szefem Nanosoft, Chadem Harrisem. Jestem bardzo zadowolony z tej współpracy.

Panowie wymienili serdeczny uśmiech, jakby znali się od lat.

Agnes zwróciła się do córki:

- Pan Parkin chce wynająć lokal.

Joanna pomyślała, że czegoś tu nie rozumie. Herbert przed chwilą zadeklarował się, że przechodzi na emeryturę. Po co mu w takim razie biuro?

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

W odpowiedzi na jej nieme pytanie, Herbert wyjaśnił:

- Niektórym klientom zależy na współpracy ze mną. Wysoko cenią sobie moje porady. Zainstaluję faks i pocztę komputerową. Postaram się być z nimi w stałym kontakcie. Będzie to, oczywiście, pewnym utrudnieniem. Jednakże Twain Har- te ma dla mnie nieodparty urok. - Skierował wzrok na Agnes.

- Ja również uległem czarowi tego miejsca - wtrącił Kris. - Panie Greer potrafią zadbać o swoich lokatorów.

Herbert skinął głową ze zrozumieniem.

Joanna poprosiła gościa, by zechciał obejrzeć biuro, z którego Larry zdążył już zabrać wszystkie swoje rzeczy. Miała nadzieję, że pan Parkin nie roi sobie w

głowie jakichś romantycznych planów wobec jej matki. W każdym razie nie teraz, kiedy miała już swoje lata. Chociaż... Oczy Agnes jaśniały, policzki zaróżowiły się. Na jaskrawy fiolet jej włosów ani Kris, ani Herbert nie zwrócili najmniejszej uwagi.

- Podoba mi się ten lokal - zdecydował Parkin, gdy wyszli z biurowca.

- Jak się cieszę! - Agnes ujęła jego dłoń. - Chodź teraz do mnie do domu, przygotuję druki umowy.

- Czy przewidujesz jakieś specjalne ulgi dla starych przyjaciół? - zażartował.

- Nie kpij ze mnie, drogi chłopcze - droczyła się Agnes.

- Podwyższę stawkę. Przy każdej okazji zamierzam częstować cię obiadem. Przy takich wydatkach przyda się dodatkowy dochód.

- Będzie to dla mnie przyjemnością i prawdziwym zaszczytem.

Herbert patrzył na Agnes jak... nastolatek, który chciałby zaprosić dziewczynę na pierwszą randkę. Joanna nie mogła zrozumieć, o co chodzi. Bała się, że ten człowiek zrobi matce krzywdę. Często zdarzało się, że oszuści wykorzystywali naiwność starszej kobiety i wyłudzały od niej pieniądze i kosztowności. Być może Herbert sądził, że Agnes posiada jakieś ukryte skarby.

Ale ciepłe, inteligentne oczy Herberta zdawały się przeczyć wszelkim podejrzeniom.

Kilka dni później, kiedy Joanna weszła do salonu, uderzył ją zapach róż. Rozejrzała się,

W drzwiach pojawiła się jej matka. Trzymała w ręku ogromny bukiet.

- Dostałam je od Herberta, słodkie, prawda?

- Tak... słodkie. - Serce Joanny drgnęło. Nie miała powodu oczekiwać...

- Jest jeszcze drugi bukiet dla ciebie.

- Od Herberta?

Agnes wstawiła kwiaty do wazonu i przyjrzała im się z zachwytem.

- Zerknęłam na wizytówkę, moja droga. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie. - Joanna, jak zwykle, poczuła irytację, ale przecież nie mogła denerwować matki.

Gdzie są te kwiaty? Od kogo?

- Jest jeszcze jakiś drobny upominek oprócz kwiatów - mówiła Agnes. - Niestety, nie wiem, co to jest, bo nie zaglądałam do środka.

- Mamo, jakie kwiaty? Gdzie one są?

Agnes spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- W twoim pokoju, oczywiście. Cóż innego mogłabym z nimi zrobić?

Joanna płonęła z niecierpliwości. Kiedy tylko dotarły do niej słowa matki, odwróciła się na pięcie i pobiegła do swojego pokoju.

To nie były róże, lecz przepiękne gałęzie, jesienne liście w wielkim wazonie, oplecione... kolczastymi gałęziami jeżyn. Artystyczna kompozycja, bukiet ułożony przez profesjonalnych kwiaciarzy. Herbert nie przysłałby takiego bukietu. To pasowało... tylko do Krisa. Nikt inny nie wiedział, jak ona uwielbia jeżyny.

Drżącą ręką sięgnęła po wizytówkę.

„Kristopher Slavik”, przeczytała.

Tak, to od niego.

Usiadła na brzegu łóżka. Ukryła twarz w dłoniach. Ten mężczyzna rozbudzał w niej zbyt silne emocje. Próbowwała zapanować nad wzruszeniem.

Po kilkunastu minutach podniosła głowę. Spostrzegła paczuszkę, ukrytą wśród liści. Wstała, nerwowo rozdarła kolorowy papier. Jej oczom ukazała się niewielka książeczka z... sonetami Szekspira.

Zdumiało ją to. Ten człowiek genialnie znał się na elektronice, na komputerach... Jakim jednak sposobem wybrał taki prezent, który podbił jej serce? Żaden podarunek nie mógł więcej dla niej znaczyć. I żaden nie sprawił jej takiego bólu. Poruszył uczucia, odsłonił marzenia.

Joanna siedziała bez ruchu, sparaliżowana emocjami.

Panowała cisza. Tyler wybierał się do kolegi, wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Potem już tylko słychać było szum samochodów pędzących autostradą.

Wreszcie Joanna podniosła się z silnym postanowieniem. Musi się zachować jak osoba kulturalna. Miała swoje problemy rodzinne, to prawda. Wypadało jednak podziękować Krisowi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wyszła z domu. Skuliła ramiona. Zrobiło się chłodno. Niepewnym krokiem przeszła przez ulicę. Być może to jej wewnętrzny niepokój spowodował, że odczuwała zimno.

W pracowni Krisa panowała ciemność, ale światło paliło się w jego pokoju. Wiedziała, że tam mieszkał, spał, jadł. Zapragnęła poznać wszystkie szczegóły jego życia. Ciekawiło ją, czy ma u siebie bałagan, czy też może każdy drobiazg leży, starannie ułożony, na swoim miejscu.

Nigdy jeszcze nie była w jego pokoju. Chciała wejść, zobaczyć, jak tam teraz wygląda. Zastanawiała się, czy ścieli rano łóżko. I zaraz myśli wymknęły jej się spod kontroli. Próbowала sobie wyobrazić, jak wygląda jego łóżko, czy jest dość duże na dwoje...

Przymknęła oczy, chwyciła głęboki oddech. Na pewno nie po to szła do niego, żeby zadawać mu tego rodzaju pytania.

Zatrzymała się przed drzwiami. Chwilę stała bez ruchu, próbując uspokoić oddech. Wreszcie zebrała się na odwagę i zapukała.

Otworzył niemal od razu. Zajrzała do środka. Łóżko było nie zasłane i na pewno wystarczająco duże na dwoje.

Przełknęła ślinę.

- Chciałam... podziękować ci za ten piękny bukiet.
- Kwiaciarka uważała, że powinienem był wysłać róże.
- Nie, nie. Te liście mają w sobie niepowtarzalne piękno. Dziękuję też za so-

nety. Nawet nie wiesz, jak bardzo lubię Szekspira.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Rozejrzał się bezradnie po pokoju. -
Może wejdiesz na chwilę?

- Dobrze... ale tylko na minutkę. - Pomyślała o sobie, że jest głupia, przecież
już podziękowała i niepotrzebnie tu wchodzi. Ale magnetyzm Krisa znowu okazał
się zbyt silny, by mogła się jemu oprzeć. Jej puls przyśpieszył rytm. - Jeżeli nie je-
steś zajęty... Nie chciałabym przeszkadzać.

- Nie, proszę, wejdź. Czytałem nowinki techniczne. Ale nie ma nic ciekawe-
go. - Szerzej otworzył drzwi.

Joanna weszła do środka.

Kris wychwycił subtelny zapach jej perfum. Zdziwił się, jak wielka jest moc
tych pachnideł. Jak silnie wiąże się to z odwiecznymi prawami biologii. Do tej pory
nie zastanawiał się nad tym. Ale, jeśli chodziło o Joannę, nie musiał zastanawiać się
nad prawami biologii. Po prostu jego ciało instynktownie reagowało na jej obec-
ność.

Przyjrzał się krytycznie swojemu pokoikowi. Jakie może wywierać wrażenie,
zastanawiał się. Lekkie meble, które wybrał pod kątem funkcjonalności, nie paso-
wały jeden do drugiego. Wszędzie, na wszystkim, leżały porozkładane książki. Nie
był to imponujący widok.

- To łóżko kupiłem w sklepie z używanymi meblami - zaczął się tłumaczyć.

- Wdziałam je na wystawie - powiedziała. - Podoba mi się brązowy kolor.

- Materac kazałem dać nowy - dodał Kris. - Lubię spać na twardym.

- Ja też. - Czują, jak kąci jej ust mimowolnie układają się do śmiechu.

- Poczekaj, zaraz zrobię miejsce, żebyś mogła usiąść. - Kris zaczął sprzątać.

Jedynie krzesło stało przy biurku. Na nim też leżały książki. Zrzucił je na pod-
łogę. Ręką strzepał kurz.

- Nie nauczyłem się porządku - przyznał.

- To się daje zauważyć - zaśmiała się.

- Joanno... - Lekko odchrząknął. - Skierował spojrzenie na łóżko.

Podążyła za jego wzrokiem.

- Naprawdę nie mogę zostać. Po prostu chciałam ci podziękować.

Do licha, żeby mi tylko nie uciekła, przestraszył się Kris. Zaczynał się załamywać. Do tej pory we wszystkim, na czym mu zależało, odnosił sukcesy. Chad doradził mu, żeby zmienił wygląd. Jednak nowe dzinsy i koszulka polo okazały się niewystarczające. Pomyślał z żalem, że powinien mieć pałac, w którym by ją przyjmował, a nie mały pokój przy biurze. Zastanawiał się, co Chad zrobiłby teraz, będąc na jego miejscu. Wyjął ręce z kieszeni, bo nagle doszedł do wniosku, że za dużo energii wkłada w myślenie. Tu trzeba działać, nie zaś zastanawiać się, zdecydował.

- Muszę już iść - szepnęła Joanna.

Jednym długim susem podskoczył do niej i wziął ją w ramiona. Jęknęła cicho, kiedy ich usta spotkały się. Czuła słodki, kuszący smak, a potem ogień płonący w całym ciele. Kris naciskał dłońmi na jej biodra. W ten sposób pokazywał, jak bardzo jej pragnie.

Wtuliła się w niego, zarzuciła mu ręce na szyję. Wiedziała, że jest nierozsądna, lecz poddała się temu z rozkoszą. Przez te wszystkie lata ukrywała przed sobą palącą potrzebę bliskości mężczyzny.

Jego ręce wślizgnęły się pod jej bluzkę. Wiedziała, że nie powinna na to pozwolić. To prowadziło donikąd. Nie miała nic do zaoferowania. A ten wspaniały mężczyzna zasługiwał na prawdziwe szczęście. Tak bardzo jednak pragnęła uwierzyć, że i ona ma prawo do miłości.

Wyprostowała się i odsunęła od Krisa.

- Moja kochana - szepnął.

Nagle rozległo się głośnie pukanie. Ktoś dobijał się do drzwi. Joanna podskoczyła nerwowo.

- Nie powiedziałam matce, dokąd idę.

Kris mruknął coś pod nosem.

- Ty otwórz... wiesz... W tej chwili nie jestem w stanie rozmawiać z twoją mamą.

Joanna też nie miała ochoty na rozmowę z matką. Zaczerwieniła się. Czowała, jak mocno bije jej serce. Bała się, że Agnes od razu domyśli się, co tu się działo.

Znowu usłyszeli pukanie.

Nabrała głęboko powietrza do płuc. Podeszła do drzwi. To nie była jej matka. W drzwiach stał Percival z dziewczyną.

- Zobaczyłem światło... - mówił Percy z zachwytem, choć jednocześnie z pewną nieśmiałością. - Zdarzyło się coś naprawdę wspaniałego. Chciałem przedstawić wam Imogenę. Jesteśmy... - zaczerwienił się - ... myślimy poważnie o wspólnej przyszłości. Nie znamy się dość długo, ale w przyszłości zamierzamy się zaręczyć.

- To... wspaniale! - zawołała Joanna.

Czuła zazdrość i gorycz, ale starała się nie okazać tego w żaden sposób.

Kobieta była podobnego wzrostu co Percy i też miała szczupłą twarz i blisko osadzone oczy. Długie, rude włosy opadały na jej ramiona.

- Moja matka jest bardzo szczęśliwa - z dumą oznajmił Percy.

- My też bardzo się cieszymy - rzekła Joanna.

- Skorzystałem z twojego wspaniałego pomysłu.

Spojrzała na niego pytająco.

- Dałem ogłoszenie do gazety - wyjaśnił.

- Naprawdę? To wspaniale! - Joanna zerknęła na Krisa.

Patrzył na nią trochę jak na swoją własność. Tak, wiedział o tym, że mało brakowało, a zgodziłaby się pójść z nim do łóżka. Miał na to swoje sposoby, umiał postępować z nią tak, żeby robiła to, co on chce. Choć z drugiej strony to nie miało sensu. Szkoda było geniuszu naukowca na kogoś tak mało ważnego jak Joanna Greer.

Kris podszedł do drzwi. Próbował jak najlepiej wybrnąć z kłopotliwej sytuacji.

- Może wejdziecie? Mam piwo i jakieś ciasteczka. Możemy uczcić wasze spotkanie. - Nastrój prysnął bezpowrotnie. Kris zdawał sobie z tego sprawę. A miał już nadzieję, że zwabi Joannę do łóżka.

Imogena uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Nie możemy. Mama Percivala czeka na nas. Musimy już iść. To taka miła kobieta - westchnęła rozrzewniona. - Straciłam matkę, jak miałam dziewięć lat. I to jest tak, jakbym odnalazła ją znowu. - Spojrzała na Percivala. - Musimy już iść. Prawda, kochanie?

- Wszystko, czego zapragniesz, moja droga.

- Ja też już wychodzę - zdecydowała Joanna. - Idę do domu. Wyjdę razem z wami - dodała trochę zbyt gwałtownie.

Kris przytrzymał jej dłoń.

- Nie musisz iść. Jest jeszcze wcześniej.

Zawahała się, co znowu rozbudziło w nim nadzieję.

- Lepiej będzie, jak oboje jeszcze raz zastanowimy się nad tym wszystkim. - Starła się nie patrzeć mu w oczy. Oparła dłoń na klamce.

Patrzył, jak Joanna ucieka od jego towarzystwa. Pomyślał, że Chad znowu miał rację. To musiała być totalna przemiana image. Na szczęście Kris kochał trudne wyzwania.

Lekko się skrzywił. Schował ręce do kieszeni. Doszedł do wniosku, że kwiatarka też miała rację. Róże byłyby lepsze. Do licha, pomyślał. Wszystkie problemy komputerowe okazały się niczym w porównaniu ze sztuką zdobycia kobiety.

Nie, nie jest zazdrosna i wcale się nie zdenerwowała, że na parkingu przed biurowcem stoją dwa piękne, drogie samochody, a na ganku Kris rozmawia z uroczą blondynką. To wcale jej nie obchodzi, przekonywała samą siebie Joanna. I nie

dlatego skreśliła w tamtą stronę. Po prostu nie widziała Krisa od paru dni i chciała powiedzieć mu dzień dobry.

Starła się zachowywać naturalnie. Zaparkowała samochód, lecz dopiero po chwili udało jej się wziąć w garść i wysiąść.

- Chodź, proszę - zawołał Kris. - Chciałbym, żebyście się poznały.

To dodało jej odwagi. Gdyby tamta kobieta była jego narzeczoną, nie mówiłby w ten sposób. Dziewczyna wyglądała wyjątkowo atrakcyjnie. Długie, zgrabne nogi, blond włosy prosto od fryzjera. Wyglądała jak modelka z San Francisco.

- Joanno, to moja siostra, Rochelle. Siostrzyczko, poznaj właścicielkę budynku, Joannę Greer.

Joanna odetchnęła z ulgą. W duchu wyzywała siebie od idiotek. Zazdrosna? Jakim prawem? Przecież Kris był wolnym człowiekiem i nie miał w stosunku do niej żadnych zobowiązań. Jeśli chciał, mógł spotykać się z innymi kobietami. Z całą pewnością miał do tego prawo. Czuła jednak ogromną wdzięczność do losu, że ta dziewczyna okazała się jego siostrą.

- Miło mi panią poznać - szczerze powiedziała Joanna.

- Mnie również. - Rochelle miała takie same szare, inteligentne oczy, jak Kris. Przyglądała jej się tak samo przenikliwie.

- Joanna mieszka po drugiej stronie ulicy - dodał Kris.

- Chyba nie w tym domu, który ma na dachu tyle śmiesznych wiatrowskazów - zdziwiła się Rochelle.

- Mój ojciec je instalował. - Joanna pochyliła głowę.

- Są wspaniałe - rzekł Kris. - Zawsze interesowała mnie aerodynamika, możliwości wykorzystania energii wiatru.

- Ty naprawdę postanowiłeś do końca zmarnować swoje zdolności, braciszku. Kris lekko wzruszył ramionami.

- Rochelle przyjechała, żeby sprowadzić mnie z powrotem do domu.

- Czy coś się stało? - zaniepokoiła się Joanna.

- Rodzice niepokoją się o Krisa. Miałam akurat trochę wolnego czasu, więc podjęłam się tego zadania.

Joanna pomyślała ze zdziwieniem, że rodzice mogliby najpierw sami sprawdzić, co robi ich syn. Zaraz jednak przypomniało jej się, w jak dziwnej rodzinie dorastał.

- Oni myślą, że stoczyłem się na samo dno. - Kris objął Joannę.

- Już to, że porzucił karierę naukową dla prowadzenia biznesu było wystarczająco złe. A teraz... - Rochelle rozejrzała się wokół z wyraźną dezaprobatą. - Za-grzebałeś się na tym zadupiu. Równie dobrze mogłeś wrócić na Ukrainę... W jaki sposób zamierzasz wykorzystać swój potencjał w miejscu totalnie pozbawionym akademickiej stymulacji?

- To brzmi jak dokładny cytat tego, co mówiła mama.

Joanna uśmiechnęła się do swojego lokatora.

- Wspaniały intelekt brata jest tu należycie wykorzystany, może się pani nie obawiać. Kris pracował nad wynalazkiem. Chodzi o rower dla niewidomego chłopca. Mały śnił o tym całe życie, ale nigdy nie miał szansy na realizację marzeń. Takie osiągnięcie może zrekompensować złe strony życia na odludziu.

Rochelle uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Tylko dla jednego chłopca? - zapytała. - Z jego talentem powinien wynaleźć coś, co miałyby światowe znaczenie.

- Szkoda, że nie widziała pani uśmiechu tego chłopca. - Joanna oburzyła się, że ktoś krytykuje to, co on zrobił dla Pete'a. - Założę się, że żaden pani robot nie wywołał u nikogo takiej radości.

- Roboty zrewolucjonizują technologię nadchodzącej epoki.

- Rochelle jest jeszcze zdolniejsza niż ja - zaśmiał się Kris.

- To wspaniale - zgodziła się Joanna. - Jestem przekonana, że jej praca ma ogromną wartość. Jednak potrzebujemy także ludzi, którzy potrafiliby zmienić świat dla jednego dziecka.

- Tak, oczywiście. - Rochelle nie wyglądała na przekonaną. - Dobrze, Kris, zrobiłam, co do mnie należało. Reszta zależy od ciebie. - Jeszcze raz spojrzała ze zdziwieniem na dach domu Joanny. - Może się jeszcze kiedyś spotkamy - rzuciła na pożegnanie.

- Nie jeżdżę często do Bostonu - odparła Joanna.

- To widać. - Rochelle pocałowała Krisa w policzek, ale tak, jakby musnęła powietrze. - Trzymaj się, Kris. Zawsze, gdybyś miał chęć wrócić, jesteś w domu mile widziany.

Odprowadził siostrę do samochodu.

- Powiedz rodzicom, że zrobiłaś wszystko, co mogłaś - rzekł z uśmiechem.

Joanna wyciągnęła z tej wizyty wnioski bardzo niekorzystne dla siebie. Nie powinna się łudzić, że ta znajomość doprowadzi do trwałego szczęścia. Nawet gdyby pozwoliła sobie pójść za głosem serca i nawet gdyby Kris chciał się z nią ożenić, to i tak taka decyzja nigdy nie zyskałaby aprobaty jego rodziców. Rodzina Slavików na pewno nie zaakceptowałaby ekstrawaganckiej Agnes. Rochelle jasno przedstawiła tę sprawę.

- Dziękuję - powiedział Kris.

Joanna odwróciła wzrok od odjeżdżającego samochodu.

- Za co? - zdziwiła się.

- Za to, że mnie broniłaś. Niewiele osób ma odwagę przeciwstawić się mojej siostrze.

- Po prostu nie miała racji i mówiła głupstwa. Nawet jeśli interesy ci się nie powiodły, to ważne, że próbowałaś.

- Nie robi ci różnicy, w jaki sposób zarabiam pieniądze? - upewnił się.

- Oczywiście, że nie. Chyba że napadniesz na bank.

Pamiętała jeszcze, jak rozważała tę możliwość, kiedy zapłacił gotówką. Wyjął wtedy z kieszeni setki dolarów.

- Joanno, moja firma nie zbankrutowała.

- Nie? Ale nie pracujesz?

- Odszedłem na emeryturę. Nanosoft Computerware to najbardziej dynamicznie rozwijająca się firma komputerowa. Jestem założycielem tego przedsiębiorstwa.

- Nanosoft - powtórzyła jak echo.

Wiedziała już, w jaki sposób komputery trafiły do szkoły.

- Tak. Założyciele zachowują pewne prawa, nawet jeśli odejdą na emeryturę - potwierdził jej przypuszczenia.

Joanna liczyła powoli, ale dokładnie. Jeżeli on był współwłaścicielem Nanosoft, powinien teraz być miliarderem. Żył skromnie, jakby musiał się liczyć z każdym groszem. Chociaż... oprócz zniszczonych dżinsów i starego samochodu nie widziała żadnych jego rzeczy.

Nagle zakiełkowało w jej głowie straszliwe podejrzenie. Czy ten nowy sportowy wóz, który stał koło domu, należał do niego?

Kris, jakby czytał w jej myślach.

- To mój samochód - powiedział. Podeszedł do zielonego blazera. - Chodź, wezmę cię na przejażdżkę.

- To twój? - Nie mogła uwierzyć.

- Tak, muszę zmienić image - odrzekł z powagą.

Nowy samochód był nie tylko piękny, ale i wygodny.

Miękkie skórzane fotele przypadły jej do gustu. Zapięła pasy bezpieczeństwa.

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

- Zobaczysz.

Pojechali gdzieś za miasto. Krętą asfaltową szosą wjeżdżali na wzgórze. Tu stały najdroższe domy. Rezydencje milionerów. Dawniej, gdy miała więcej czasu, wielokrotnie tu przyjeżdżała, z zachwytem przyglądając się tej dzielnicy.

- Dlaczego się tu zatrzymujemy? - zapytała, widząc, że Kris ma zamiar wysiąść z samochodu.

- Parę dni temu rozmawiałem z pośrednikiem - wyjaśnił Kris. - Ten dom wy-

stawiono na sprzedaż. Oglądałem też kilka innych, ale ten najbardziej mi odpowiada.

- Myślisz o kupnie tego domu? - zapytała ze zdumieniem.

To był piętrowy dom, w stylu starych angielskich dworców. Do posiadłości należał ogromny teren, wiedziała o tym. Zadbany ogród, dalej prywatny park. Ogromne drzewa, starannie przystrzyżone trawniki. I od wschodu kawałek lasu. Dzikie kwiaty, stare sosny i cedry, rozłożyste dęby.

A po drugiej stronie czerwieniało niebo. Słońce szykowało się do snu. Różowa poświata nadawała wszystkiemu bajkowy nastrój.

Dom z najpiękniejszych snów, pomyślała.

- Czy wyobrażasz sobie, ile to kosztuje? - szepnęła.

- Percy mówi, że nie mogę płacić gotówką - odparł spokojnie. - Nie ma takiego zwyczaju. Ponoć to wygląda podejrzanie. I radził, żebym, zamiast zwracać się z tym do banku Petersona, raczej skorzystał z usług, jakie oferuje firma Herberta.

Patrzyła z podziwem na roztaczający się przed nią wspaniały widok, na las i ogród.

- Chciałbym urządzić sypialnię w pokoju, z którego okien można by codziennie obserwować zachód słońca - powiedział.

- Czy jesteś aż tak bogaty? - zapytała.

Ciągle nie potrafiła w to uwierzyć.

- Zależy, jak na to patrzeć. Posiadam około dwudziestu milionów dolarów.

- Dwadzieścia milionów... - powtórzyła.

- Tak. Dlatego mogłem odejść z pracy. Nie potrzebuję więcej pieniędzy.

- Dlaczego nie mówiłeś, że masz tak strasznie dużo pieniędzy?

- Czy robi ci jakąś różnicę to, czy jestem bogaty, czy biedny?

- Nie, żadnej - musiała przyznać. Zakochała się w mężczyźnie, nie w jego pieniądzech. - Obiecuję, że nie wykorzystam tego przeciwko tobie - zażartowała.

To było jedno ze starych marzeń Joanny. Mąż dla niej, ojciec dla Tylera.

Ktoś, kto troszczyłby się o jej matkę. Najbardziej jednak pragnęła spotkać tego jednego jedyne, przeznaczonego dla niej przez los. Tęskniła za miłością.

W tym domu mogła mieszkać wielka, szczęśliwa rodzina. Wyobrażała sobie roześmiane dzieciaki ganiające się wśród drzew. Tylera, prawie już dorosłego, jak zaprasza przyjaciół do ogrodu na barbecue. Dom pełen miłości i szczęścia.

Pocałował ją w czoło.

- Co o tym myślisz?

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Przepiękne miejsce - szepnęła ze wzruszeniem.

- Oglądałem jeszcze inny dom. Dużo większy i bliżej miasta.

- Większy to niekoniecznie lepszy.

- Też tak sędzę.

Stali w milczeniu, podziwiając zachód słońca, dopóki nie skryło się za gęstą warstwą chmur. Wtedy nagle, w jednej chwili, zaczęła się psuć pogoda. Oziębilo się. Joanna zadrzała.

- Musimy wracać. Niepokoję się o Tylera. Nie ma dzisiaj treningu. Boję się, czy nie wymyślił jakiegoś głupstwa.

Kiedy dojechali do domu, ujrzała stojącego na ganku Tylera. Zdrętwiała ze strachu. Musiało się zdarzyć coś złego.

- Mamusiu! Gdzie byłaś tak długo? - pytał ze łzami w oczach. - Czekałem na ciebie.

- Co się stało, Tyler? - wykrztusiła.

- Babcia... włożyła moje wrotki... Chciała spróbować, jak się na tym jeździ... - W jego oczach widziała przerażenie. - ... I babcia upadła... Przewróciła się na plecy.

- Gdzie ona jest?

- Nie wiedziałem, co robić. Zadzwoiłem po pogotowie. Zabrali ją do szpitala.

Objęła go.

- Nie martw się, synku. Dobrze, że wezwałeś lekarza. A teraz jeszcze raz opowiedz mi wszystko od początku.

- Oni przyjechali i wzięli babcię na noszach. Zanieśli ją do ambulansu. I kazali, żebym czekał na ciebie. Babcia... - Głos mu zadrżał. - Oni nie mogli babci obudzić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Joanna nienawidziła szpitali. Nawet korytarz pachniał lekarstwami i środkami dezynfekującymi. Wjechała windą na drugie piętro. Strach rósł, wyobrażała sobie wszystkie możliwe konsekwencje wypadku.

Już kilka razy w życiu przychodziła do tego szpitala. I za każdym razem, właśnie w tym miejscu, dowiadywała się, że ktoś, kogo kochała, nie żyje. Najpierw dziadek, niedługo potem babcia, a parę lat później jej ojciec. Przygniatał ją ciężar tamtych wspomnień. Czuła ból, jakby ktoś otwierał jej rany.

Kris i jej syn starali się wesprzeć ją na duchu.

- Spokojnie, Joanno. - Kris objął ją ramieniem. - Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć.

Żołądek ścisnął jej się ze strachu.

- Nie martw się - mruknęła.

- Czy babcia będzie zdrowa? - zapytał Tyler.

- Zobaczymy, kochanie. Mam nadzieję, że tak.

Na korytarzu spotkali znajomego lekarza, Royce'a Morgana, wieloletniego przyjaciela rodziny.

- O, Joanno, dzień dobry. Miło cię znowu widzieć. Czy to jest Ty to? Jak urósł! Już niedługo będzie z niego dorosły mężczyzna.

- Jaki jest stan mamy, panie doktorze - nerwowo dopytywała się Joanna.

- Nic poważnego. - Machnął ręką. - Wyjdzie z tego bez szwanku, choć mogło

się skończyć znacznie gorzej. Skrecona noga to na szczęście nie złamany kręgosłup. Agnes jest... - zawahał się. - Jest jeszcze w szoku, ale po takim upadku to zupełnie zrozumiałe - dokończył szybko.

- Co to znaczy? - niepokoila się Joanna.

- Czasami może to być groźne, ale nie sądzę, żeby były powody do obaw... Dobrze, że nie skrečila karku. - Potrząsnął głową z niedowierzaniem. - Skąd jej przyszło do głowy, żeby w tym wieku jeździć na wrotkach?

- Czy na pewno nic jej nie zagraża?

- Noga przez dwa tygodnie musi być w gipsie, potem konieczna jest rehabilitacja. Szok powinien szybko minąć - roześmiał się doktor. - Proszę się nie martwić, wszystko będzie dobrze - zapewnił.

Odetchnęła z ulgą. Rozluźniła napięte mięśnie.

- Dziękuję, panie doktorze. Czy mogę ją zobaczyć?

- Oczywiście, moja droga. Tylko nie wchodźcie wszyscy naraz. I nie przeciągaj wizyty. Chora przede wszystkim potrzebuje spokoju.

Joanna rozejrzała się niepewnie.

- Ty wejdź pierwsza, mamó - powiedział Tyler. - Ja poczekam z Krisem.

- Dziękuję, kochanie. - Mimo wciąż paralizującego ją strachu, uściskała serdecznie Tylera. - Nie martw się, tygrysku. Wszystko będzie dobrze. Powiem babci, że przesyłasz jej pozdrowienia.

Kris pogładził jej policzek.

- Poczekamy tutaj tak długo, jak będzie trzeba. Ucałuj Agnes ode mnie.

Próbowała mu podziękować, ale słowa nie przechodziły jej przez gardło. W oczach miała łzy. Ten wspaniały człowiek nie zasługiwał na to, żeby absorbowała go swoimi kłopotami.

Weszła do pokoju, w którym leżała jej matka. Popielata twarz Agnes kontrastowała z kolorowo pomalowanymi włosami. Przy łóżku stała kropłówka.

- Mamó! - zawołała przestraszona.

Starsza pani ze zdziwieniem zamrugła oczami, jakby nie rozumiała, co się dzieje.

- Czy ojciec przyjdzie do mnie? - zapytała.

- Ojciec?

- Sandro mówił, że spóźni się na kolację. Chciałabym, żeby był tu przy mnie.

Tak bardzo mi go brak.

Joanna poczuła, że strach ściska jej gardło.

- Nie martw się o ojca. Doktor mówił, że powinnaś odpocząć. Nie martw się o nic - szepnęła.

- Strasznie boli mnie głowa - westchnęła Agnes. - Jestem zmęczona... okropnie zmęczona... Chciałabym, żeby ojciec...

- Wiem, mamo, już wszystko wiem. - Ujęła dłoń matki.

Patrzyła, jak Agnes powoli zapada w sen. Łzy płynęły jej po policzkach. Matka, kochana, najdroższa Agnes istotnie była niespełna rozumu. Ojciec Tylera miał rację. Joanna wiedziała, co teraz będzie. Mogła pożegnać się z marzeniami o szczęściu. Tym razem na zawsze.

Pielęgniarka wytłumaczyła Joannie, że Agnes nic nie zagraża i że powinna pojechać do domu, żeby położyć spać syna.

Kris odwiózł ich swoim samochodem. Ciemna, deszczowa noc pasowała do nastroju Joanny.

- Czy mogę jutro, zamiast pójść do szkoły, posiedzieć przy babci? - zapytał Tyler, słaniając się ze zmęczenia.

- Zobaczymy, synku. Teraz przede wszystkim musisz jak najszybciej się położyć.

Chłopiec, szurając kapciami, poczłapał do swojego pokoju.

- Wyglądasz tak, jakbyś przez tydzień nie spała - zauważył Kris.

Wziął ją w ramiona.

Przez chwilę próbowała stawiać opór. Wreszcie poddała się. Rozpaczliwie

potrzebowała ostatni raz poczuć jego siłę. Pragnęła znaleźć w nim oparcie, przytu-
lić się...

Ale to by było niesprawiedliwe. Nie mogła namawiać Krisa, by wiązał się z
rodziną, w której wariactwo przechodziło z pokolenia na pokolenie. Dziedziczna
choroba psychiczna, pomyślała. Kris zasługiwał na zdrową żonę, normalne dzieci.
Mocno zacisnęła powieki. Zbyt dobrze pamiętała rozmowę z Natem, ojcem Tylera.

- Cała twoja rodzina jest stuknięta! - krzyczał Nat. - Czy wiesz, jak o tobie
mówią? Przezywają cię „obrotowy kogucik”. Mnie też uznaliby za wariata, gdy-
bym się z tobą ożenił.

- To dlaczego spotykałeś się ze mną? Mówiłeś, że mnie kochasz - szepnęła z
goryczą.

- Jesteś bardzo seksowna, ślicznotko. Nie mogłem ci się oprzeć...

- Przecież przysięgałeś...

- Musiałbym być wariatem, żeby wiązać się z taką rodziną - mówił Nat. -
Twoja matka jest zupełnie sfiksowana... Ojciec szaleniec... Nie, to nie dla mnie. To
oczywiste, że w miarę, jak będziesz się starzała, ujawnią się w tobie podobne cechy
charakteru.

- Ale dziecko? - Czują, jakby ostre noże wbijały jej się w serce.

- Rób sobie, co chcesz. Możesz urodzić, możesz wyskrobać. Mnie w to nie
mieszaj.

Na to wspomnienie Joanna poczuła, że znowu łzy napływają jej do oczu.
Przewidywania Nata potwierdziły się w całej pełni. Agnes, z upływem wieku, robi-
ła się coraz bardziej dziwaczna. Ta jazda na wrotkach potwierdziła najgorsze oba-
wy.

Kris delikatnie pocałował ją w czoło.

- Wiem, że już powinienem iść i że niepokoisz się o matkę. Ale gdyby na-
prawdę podobał ci się ten dom, mógłbym rozważyć ofertę właścicieli.

Przez chwilę czuła straszliwy ból, ponad ludzkie siły. To wydawało się naj-

gorsze ze wszystkiego, czego doświadczyła do tej pory. Musiała pozwolić, żeby odszedł taki wspaniały człowiek... Nie mogła trzymać go przy sobie. To by było nieuczciwe.

Chwyliła głęboki oddech. Resztką sił szepnęła:

- Wybór należy do ciebie. Ty będziesz tam mieszkał, nie ja.

Musiała być okrutna. Dla jego dobra.

- Ale ja myślałem...

- Teraz będę musiała zająć się matką - oznajmiła. - Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, ona wróci do w domu już za kilka dni i będzie wymagała wyjątkowo troskliwej opieki, a jak wiesz, nie mogę zrezygnować z pracy. To będzie wymagało ode mnie dużo energii i na nic więcej nie będę miała siły.

Zmarszczył brwi.

- Czy powiedziałem coś nie tak?

Podniosła wzrok na jego jasną, szczerą twarz. Wyglądał na bardziej zranionego, niż przypuszczała. Sprawiała mu przykrość. To było gorsze niż wszystko, co mogła sobie wyobrazić. Cierpiała straszliwie. Ale pomyślała, że przecież robi to dla jego dobra, nie dla siebie.

- Ja... mówiłam... - Kłamstwo z trudem przeszło jej przez gardło. - Ja... myślę... że nie powinniśmy się spotykać.

Kris wyglądał teraz, jak skrzywdzone dziecko.

- Moja matka jest chora i będę bardzo zajęta - powtórzyła Joanna. - Po prostu nie będę miała czasu.

- Mogę poczekać - mruknął. - Teraz jesteś w stresie. Mogę pomóc.

- Nie, proszę cię, nie utrudniaj tego jeszcze bardziej. Musisz zaakceptować moją decyzję. Nie chcę... cię widzieć.

Kris skulił się, ale przyjął do wiadomości jej słowa. Jego nowy image nic tu nie pomógł. Nawet pieniądze nie miały znaczenia. W każdym razie nie dla Joanny.

Nie wiedział, na czym polegał jego błąd. W każdym projekcie istniało pewne

ryzyko. A już miał nadzieję, tak bardzo się cieszył, że spędzi życie z Joanną.

Do tej pory udawało mu się w życiu wszystko, czego się podjął. Odnosił liczne sukcesy. Teraz poniósł klęskę i musiał jakoś żyć z tą porażką. Wsadził ręce do kieszeni. Nie wiedział, co robić. Nigdy w życiu nie czuł się taki bezradny ani też taki obolały. I już sam nie był pewien, czy to niemeńskie łzy płyną mu po policzkach, czy tylko pada deszcz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Do licha z tym paskudztwem! - zaklęła Agnes. Próbowwała chodzić o kulach. Niestety, okazało się to trudniejsze, niż przypuszczała. - To bardziej przeszkadza, niż pomaga - skarżyła się.

- Sama dobrze wiesz, że to konieczne. Doktor powiedział, żebyś jeszcze przez parę tygodni oszczędzała nogę - powiedziała Joanna. Wrzuciła do wody pierożki raviolli, które sama zrobiła. Potem odsunęła krzesło, żeby matce łatwiej było podejść do stołu. - Musisz uważać, bo następnym razem może być znacznie gorzej.

- Chodzenie o kulach to jak tańczenie z pijanym marynarzem. Bez tego radzę sobie znacznie lepiej.

- Dopiero tydzień upłynął od twojego upadku - przypomniała Joanna.

Westchnęła. Tydzień temu ostatni raz widziała Krisa. Nadal czuła się tak, jakby miała kamień w piersi.

- Doktor mówi, że szybko dochodzisz do zdrowia - zwróciła się do matki.

I zaraz pomyślała, że zranione serce leczy się znacznie dłużej niż skręconą nogę. Potrzeba na to wiele lat, a może i całego życia będzie za mało.

- Tak, tak - mówiła Agnes. - Ale powinnam wyjąć przed zimą cebulki. Idą mrozy, boję się, że wszystko zmarnieje. Wiesz, jak twój ojciec lubił te lilie.

- Mogłabyś tym się zająć, żeby nie ten głupi pomysł jeżdżenia na wrotkach - zdenerwowała się Joanna. Przez ostatni tydzień czuła się dziwnie rozdrażniona. -

Szczerze mówiąc, mam, skąd ci przyszło do głowy zrobić coś tak...

- ...głupiego - weszła jej w słowo Agnes. - Jak dożyjesz mojego wieku, sama się przekonasz, że czasem człowiek chce się znowu poczuć młodym. Twój ojciec i ja... - Głos jej się załamał.

- Już się nie martw, mamusiu. - Joanna próbowała załagodzić sytuację. - Po prostu następnym razem bądź ostrożniejsza. Nie chcę cię stracić.

Agnes odwróciła się do okna. Spojrzała z troską na stojące na parapecie rośliny. Delikatnie pogłaskała liść begonii.

- Myślę, że Tyler podlewał je zbyt gorliwie. Boję się, że zgniją korzenie. Zimą nie daje im się tak dużo wody. Trzeba uważać.

- On próbował pomóc - szepnęła Joanna.

Głos jej zadrżał.

- Och, wiem, moja droga. Wybacz, jestem zdenerwowana. Czuję się tak straszliwie bezużyteczna. Nie mogę nic zrobić przy moich roślinach. Co mnie jeszcze dobrego może spotkać w życiu? Chyba tylko śmierć.

- Bądź cierpliwa, mamusiu, to tylko kwestia czasu. - Joanna pomyślała z gorącością, że jej nawet czas nie pomoże.

To mogłoby nie być tak straszne, gdyby codziennie nie musiała przechodzić obok biurowca. Próbowała odwracać wzrok, myśleć o czymś innym. Ale najgorsze okazały się noce. Jeśli w dzień czasami na chwilę udawało jej się zapomnieć o Krisie, to potem i tak zjawiał się w jej snach.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Serce jej zamarło, ale przecież to nie mógł być Kris. Przez cały tydzień trzymał się z dala. Nie narzucał jej swojego towarzystwa. Nie było żadnego powodu, żeby miał teraz do niej przyjść. To na pewno ktoś do Tylera, pomyślała.

- Otwórz, moja droga - ponagliła ją matka. - Zanim ja podejdem do drzwi, ten ktoś zrezygnuje.

Wytarła ręce i podeszła do drzwi. Otworzyła. Na ganku stał uśmiechnięty

Herbert Parkin. Wyglądał wytwornie, w modnym angielskim płaszczu. Joanna odwzajemniła uśmiech, tłumiąc w sobie żal, że to nie Kris stoi na jego miejscu.

- Mam nadzieję, że Agnes nie ucięła sobie drzemki.

- Nie, mama jest w kuchni i rozpacza nad własną nieużytecznością. Serdecznie zapraszamy.

Herbert wskazał na broszurę, którą trzymał w ręku.

- Mam coś, co rozproszy jej smutki.

Joanna, zaciekawiona, podążyła za nim do kuchni. Herbert podszedł do Agnes, ukłonił się, a następnie ucałował jej dłoń.

- Jak się czujesz, moja droga?

- Tak rozdrażniona, że własna córka nie może ze mną wytrzymać.

- Nieprawda, mamusiu.

- Nienawidzę być inwalidką - skarżyła się Agnes.

- Przyniosłem ci receptę na znakomite lekarstwo. - Podał jej broszurę. - Rejs śródziemnomorski. Ateny, Kreta... Istambuł - śmiał się Herbert. - Dwadzieścia jeden dni rozpieszczania pasażerów. Wykwintna grecka kuchnia. Śniadania do łóżka. Bale, pokazy filmów i wiele innych atrakcji. Zwiedzanie najpiękniejszych zabytków kultury śródziemnomorskiej. Malownicze widoki...

- Och, Herbercie... nie mogę - jęknęła Agnes.

- Mama ledwie może chodzić - wtrąciła Joanna.

Zastanawiała się, czy Herbert zauważył, jak bardzo Agnes się postarzała.

- To rejs wielkanocny. Do tego czasu, mam nadzieję, będzie już całkowicie sprawna.

Nagle matce rozbłyły oczy.

- Rejs śródziemnomorski? To na pewno strasznie drogie. Nie będę mogła...

- Naturalnie będziesz moim gościem. - Herbert ukłonił się szarmancko. Usiadł przy Agnes. Wziął ją za rękę. - Zamówię dwie kabiny pierwszej klasy na górnym pokładzie. Ale nie jestem człowiekiem, który wyrzuca pieniądze za burtę. Napraw-

dę byłbym szczęśliwy, gdybym wiedział, że wykorzystasz zamówione bilety.

- Herbercie! - krzyknęła Agnes, udając oburzenie. Policzki jej się zarumieniły i wyglądała jak nastolatka. - Nie mów takich rzeczy! Co sobie pomyśli Joanna?

Joanna parsknęła śmiechem.

- Mama jest dorosła i oboje możecie robić, co chcecie.

Zwróciła się do matki.

- Przynajmniej nie muszę się bać, że zajdziesz w ciążę - zażartowała.

Lekkim dotykiem dłoni podziękowała Herbertowi, że tak skutecznie przyczynił się do zmiany nastroju Agnes.

Potem wyszła na chwilę z kuchni, zostawiając matkę z Herbertem. Agnes zaślugała na szczęście. Mogła odzyskać zdrowie i jeszcze przez wiele lat cieszyć się życiem.

Pół godziny później Herbert wychodził. Joanna zapraszała go na obiad, ale odmówił.

- Nie chcę męczyć twojej matki. Ma teraz dużo do myślenia.

- Dziękuję, Herbercie. Jesteś wspaniały. - Joanna wspięła się na palce, by pocałować go w policzek.

- Powinnaś wiedzieć, że pragnę się zaręczyć z twoją mamą tak szybko, jak to będzie możliwe. Nie sądzę jednak, żeby już w tej chwili była gotowa podjąć decyzję. Chciałbym jednak, by ten rejs był naszą podróżą poślubną.

Joanna stała całkiem ogłuszona.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę... - wyjąkała. - Mama jest... jej umysł... czasami... trochę ekscentryczna.

- Kocham właśnie taką Agnes! - wykrzyknął z entuzjazmem Herbert. - I chociaż darzyłem uczuciem moją żonę... Wiesz, moja Maria była bardzo poważna, bez poczucia humoru. A Agnes potrafi dać dużo radości... I dużo ciepła. Wiesz... Agnes potrafi stworzyć prawdziwy dom. A mnie bardzo tego brakuje. I nie dziw się, że zdecydowałem się tak późno. To tylko dlatego, że chciałem odczekać pewien czas

po śmierci jej męża... Tak, ona jest zdolna do wielkiej, prawdziwej miłości.

- To prawda. Ale bardzo kochała ojca i może teraz...

- Tak i wiem, że oboje mamy już swoje lata. Lecz jeśli uda nam się w tym związku przeżyć choćby rok... choćby jeden dzień, będę błogosławił los. - Herbert pocałował Joannę w policzek. - Nie martw się o nią. Jest dużo zdrowsza niż większość kobiet w jej wieku.

Po wyjściu Herberta Joanna wróciła do kuchni. Zastanawiała się nad jego słowami. Matka siedziała przy stole, przeglądając folder reklamowy.

- Czy wiesz, że zawsze marzyłam o tym, żeby zobaczyć Akropol? - zapytała, nie podnosząc wzroku znad broszury. - I tureckich tancerzy... Czy wiesz, jak bardzo podobałoby się tam twojemu ojcu?

Joanna wyjęła sałatkę z zamrażalnika.

- Tak, chyba by mu się podobało.

Nagle Agnes zapytała z niepokojem.

- Czy to będzie coś złego, jeśli pojedę z Herbertem?

- Oczywiście, że nie! - krzyknęła. - Należy ci się trochę szczęścia. Poza tym Herbert to naprawdę porządny człowiek.

- Kochałam twojego ojca ponad wszystko.

- Wiem o tym i dlatego ostatnie dwa lata były dla ciebie takie ciężkie. I przedtem, kiedy chorował. Nie miałaś łatwego życia.

- Ale nawet, kiedy już bardzo cierpiał, cieszyłam się, że żyje i gdy umarł...

Joanna podeszła i z czułością przytuliła matkę.

- Czy nie myślisz, że oszalałam? - zapytała Agnes.

- Oczywiście, że nie. Zazdroścę ci.

- Nie musiałybyś mi zazdrościć, gdyby twój Kristopher nie zniknął tak nagle - rzekła. - Gdzie się podziewa ten młody człowiek? Tylko raz przyszedł do mnie do szpitala.

- On teraz nie ma czasu, mamó. - Pomyślała, że jest zajęty... budowaniem sa-

motnego życia. Zachowała się podle, teraz już zdawała sobie z tego sprawę. Odrzuciła wszystko, co jej oferował. Z całą pewnością planował dla nich wspólną przyszłość. Chciał kupić ten wspaniały dom.

Joanna wiedziała, że powinna dać mu taki sam wybór, jaki dostał Herbert. Nigdy nie zapomni jasnego, ciepłego spojrzenia szarych oczu Krisa. Skrzywdziła go, zniszczyła jego plany.

To, co Nat uważał za kompromitujące, dla Herberta było zrzędzeniem losu. To, co przerażało Nata, w Herbercie wywoływało zachwyt i wzruszenie. Joanna potrafiła zrozumieć tę różnicę. Ale w głębi serca czuła przeraźliwy lęk. Gdyby Kris potraktował ją w przyszłości jak ojciec Tylera, rana byłaby jeszcze bardziej bolesna.

Powinna Krisowi wyjaśnić, dlaczego tak postąpiła. Ale bała się, strach zagłuszał zdrowy rozsądek.

Teraz, gdy zobaczyła, że Herbert zaakceptował jej matkę, znowu nabrała nadziei. Pomyślała, że może również i do niej kiedyś uśmiechnie się szczęście.

- Co pan zrobi z tymi rowerami?

Na dźwięk głosu Tylera, Kris odwrócił się.

- Fundacja „Junior Blind” zainteresowała się moim patentem.

- To wspaniale!

Tyler przyglądał się rowerom, trzymając w ręku piłkę.

Kris zauważył, że kurtka Tylera ma za krótkie rękawy. Pomyślał, że chłopak rośnie jak na drożdżach. Zdawał sobie sprawę, jak ciężko musi być samotnej matce. Wiedział jednak, że Joanna nie przyjęłaby od nikogo pomocy.

- Pete myśli poważnie o udziale w następnych rajdach - mówił Tyler. - Wyliczył sobie, że gdybyśmy trenowali wytrwale do wiosny, powinniśmy znaleźć się w czołówce w naszej grupie wiekowej.

- To zupełnie możliwe - przyznał Kris. Patrzył ze zdziwieniem na piłkę, którą

trzymał w ręku Tyler. - Powiedz mi, chłopcze, dlaczego dzisiaj nie jesteś w szkole?

- W sobotę?

- To dzisiaj jest sobota? - Kris, pragnąc zagłuszyć w sobie żal, tak bardzo pograżył się w pracy, że stracił poczucie czasu. Robota, której podjął się dla „Junior Blind” była już na ukończeniu i po raz pierwszy w życiu odczuwał pustkę.

- Dlaczego nie przychodzi pan teraz do mamy? - zapytał Tyler,

- Sprawy nie układają się najlepiej.

- Dla pana czy dla mamy?

- Ona jest teraz bardzo zajęta przy twojej babci i nie ma zbyt dużo czasu.

- Zajęta? Chyba nie tak bardzo. Ale na pewno ostatnio jest bardzo czymś zmartwiona. Krzyczy na mnie bez powodu, a czasami wygląda tak, jakby płakała.

Ma wilgotne, przekrwione oczy i opuchnięte policzki.

- Jakby płakała? - zaniepokoił się Kris.

Tyler przez jakiś czas przyglądał się piłce.

- Czy myśli pan, że babcia jest poważnie chora i może umrzeć?

- Nie sędzę. Rozmawiałem z doktorem Morganem. Mówił, że nie ma powodów do obaw.

Chłopiec patrzył teraz na swoje adidas.

- Jeżeli babci nic nie zagraża, to może mama płacze dlatego, że pan nie chce się z nią spotykać.

Kris starał się nie pokazać po sobie emocji.

- To była jej decyzja, Tyler.

- Mówi pan, że to ona nie chciała, żebyście się spotykali?

- Tak, właśnie.

- I pan jej uwierzył?

- Oczywiście. Jednoznacznie przedstawiła mi swoje zdanie na ten temat.

Tyler znowu patrzył na buty.

- Och, człowieku, co ty wiesz o kobietach? - jęknął ze zgrozą. - Jeżeli kobieta

mówi, że nie, to znaczy, że tak. To ich normalny sposób postępowania.

Kris zastanawiał się przez chwilę. Być może Tyler lepiej znał się na rzeczy. Ten pokrętny sposób rozumowania zdziwił go. Pomyślał, że należy rozpracować ten temat.

- Jeżeli pan naprawdę ją lubi, nie może pan jej tak zostawić - mówił Tyler.

- Lubię ją. Bardzo. - Poczuł, że coraz mniej panuje nad emocjami.

Nie mógł zapomnieć o Joannie. Jej obraz stał mu ciągle przed oczami, jak na monitorze komputera, którego nie można wyłączyć, bo ma bezpośrednie połączenie z jego sercem.

- Bo wie pan... - wykrztusił Tyler. - Ten człowiek... który zrobił mamie dziecko... Mój ojciec... uciekł od nas jeszcze przed moim urodzeniem. - Znowu patrzył w podłogę. - Nie chciałbym, żeby pan też uciekł. Myślałem... - Głos mu zadrżał. - Myślałem... że nie jest pan tchórzem.

Kris nie pamiętał, żeby kiedykolwiek jego ojciec go przytulił, ale instynkt podpowiedział mu, co ma robić. Uściskał chłopca, chociaż nie wiedział, co powiedzieć. Pomyślał, że to najgorsza w świecie rzecz, jeśli ojciec odrzuci dziecko,

- Kocham pana i myślałem... chciałbym, żeby pan został moim ojcem - dokończył Tyler.

Kris poczuł dławienie w gardle. Odchrząknął.

- Czy uważasz, że powinienem jeszcze raz spróbować z twoją mamą?

- Jeśli pragnie pan tego.

Nagle zrozumiał, że chciałby mieć takiego syna.

- Dobrze, jeśli naprawdę znasz się na dziewczynach, to doradź mi, co na nią najlepiej podziała?

- Bo ja wiem... Chyba coś romantycznego. Ona zawsze wzrusza się, jak słucha rzewnej melodii albo ogląda jakieś wzruszające sceny na filmie. Na przykład, jak się całują. Albo jak biorą ślub.

Joanna została po lekcjach w klasie. Zmieniała dekorację. Dlatego dopiero wieczorem mogła pójść z Tylerem po zakupy. Chłopak rósł jak na drożdżach i potrzebował nowych ubrań. Martwiła się, że nie zarabia dość dużo, by dać mu wszystko, co niezbędne.

W supermarkecie oglądali kurtki. Wybrali jedną, dość tanią. Miała naszywki z nazwiskami najlepszych światowych piłkarzy. Tylerowi bardzo się podobała, a Joanna ucieszyła się, że wystarczyło jej pieniędzy chociaż na tę kurtkę. Kupno adidasów musiała odłożyć na później.

Zmiana dekoracji w szkole i robienie zakupów pozwoliły jej przez jakiś czas nie myśleć o Krisie.

Potem jednak, kiedy zamknęła się w swoim pokoju, żeby sprawdzić klasówki, znowu wróciły dręczące myśli.

Wiedziała już, że musi znaleźć jakąś okazję, żeby z nim porozmawiać.

Niewątpliwie zraniła go, mówiąc, że nie chce się z nim spotykać. Zasługiwał na jakieś wyjaśnienie. I mógł być teraz na nią wściekły. Rozumiała to.

Ze śmiesznym brakiem logiki marzyła, że dach znowu zacznie przeciekać albo wybuchnie pożar i Kris przyjdzie, żeby jej pomóc. Wtedy mogłaby przeprosić go i wszystko wyjaśnić.

Oparła się na krzesło i przymknęła oczy. Naraz usłyszała za oknem... dźwięk wiolonczeli. Pomyślała, że to musi być złudzenie... Zdawało jej się, że rozpoznała też harfę. Czy to był sen?

Enrico Toselli? Ta piękna serenada? Tutaj? W tym małym miasteczku? Miała wrażenie, że do jej ogrodu przybyła orkiestra.

Wiolonczela, łkając, ciągnęła rzewną melodię.

Joanna uszczypnęła się w rękę. Poczowała ból. To nie mógł być sen. Może sąsiedzi zorganizowali jakąś imprezę, zastanawiała się. Oni jednak woleli muzykę dyskotekową. Nieraz miała okazję się o tym przekonać.

Odłożyła klasówki. Chciała z kimś porozmawiać, zapytać, co się dzieje. Nie-

stety, Agnes miała zwyczaj wcześniej chodzić spać i Joanna nie chciała jej budzić. Tyler natomiast udał się do kolegi. Oglądali jakiś ważny mecz. Żarliwie kibicowali swojej ulubionej drużynie. Zapowiedział, że bardzo późno wróci do domu.

Wstała i podeszła do okna. Niewiele mogła zobaczyć. W szybie odbijała się jej własna twarz. Na zewnątrz panowały egipskie ciemności. Melodia nie dochodziła dokładnie z dołu. Brzmiała, jakby ktoś... grał w ogrodzie. A może na trawniku przed domem.

Joanna włożyła gruby, wełniany sweter i podeszła do drzwi wejściowych. Bała się, a jednocześnie ta dziwnie piękna, romantyczna melodia zdawała się ją wabić, zapraszać. Zapaliła światło i otworzyła drzwi.

Kristopher Slavik, w czarnym eleganckim smokingu, postąpił kilka kroków w jej stronę.

- Dobry wieczór - rzekł ciepłym, głębokim basem.

- Dobry wieczór - mruknęła zdumiona. - Kim są ci ludzie?

Na trawniku przed jej domem stali muzycy. Z piękną, rzeźbioną harfą i wiolonczelą.

- Orkiestra z San Francisco. Serenada Enrico Tosellego specjalnie dla ciebie.

- I oni zgodzili się zagrać to tutaj? Na moim trawniku w zimną listopadową noc? - wyjąkała z niedowierzaniem.

- Zapłaciłem im trzy razy tyle, ile zwykle dostają - spokojnie wyjaśnił Kris. - Plus, oczywiście, zwrot kosztów.

Ludzie, którzy mają dużo pieniędzy, robią czasem takie dziwne rzeczy, pomyślała.

- Ale dlaczego?

Zignorował to pytanie.

- A teraz zapraszam cię do hotelu. Zamówiłem kolację dla nas dwojga. Szparagi, owoce morza, egzotyczne sałatki. Koncert tylko dla nas. Wynająłem w City Hotel tę małą salkę przy oranżerii. Nikt nam nie będzie przeszkadzał - mówił. -

Dlatego tylko harfa i wiolonczela. Ze względu na akustykę sali.

- Co takiego? - Jeszcze nie mogła zrozumieć.

- Pierwszego dnia, gdy się poznaliśmy, zapraszałem cię na kolację. Nigdy nie powiedziałaś „tak”.

- Oszalałaś! - Wreszcie roześmiała się.

Podszedł do niej i objął ją serdecznie.

- Kocham cię, Joanno. Nie uważam się za eksperta od spraw damsko-męskich. Popelniam wiele błędów, ale staram się i mam nadzieję, że już niedługo... będę mógł... dać ci szczęście.

- Kochasz? - szepnęła.

Jeszcze podejrzliwa, nadal niedowierzająca własnemu szczęściu.

- Tak. Od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem.

Orkiestra umilkła i prawie słychać było teraz, jak głośno i szybko biją ich serca.

- Przepraszam, obiecałem muzykom, że ta część koncertu będzie krótka. Boją się, że ręce zgrabieją im na mrozie, a zimne powietrze zaszkodzi instrumentom.

- I co teraz będzie? - zapytała.

- Mam w samochodzie dobry magnetofon, a w hotelu znowu zagra dla nas orkiestra - odparł.

Wtuliła się w jego ramiona, niezdolna uwierzyć własnemu szczęściu.

Poprowadził ją w stronę samochodu. Szarmancko otworzył drzwi.

- Chyba powinnam się przebrać - szepnęła.

- Wyglądasz ślicznie, jak zawsze. - Spojrzał na nią z takim zachwytem, z tak wielkim pożądaniem, jakby nie istniało nic piękniejszego niż wełniany sweter i stare dzinsy.

Joanna poczuła się jak księżniczka ubrana w atłasy, satynę i jedwabie.

Poprowadził ją do małej salki przy oranżerii. Muzycy w holu grali cichą, romantyczną melodię. Uśmiechali się do nich. Goście hotelowi spoglądali na nich z

ciekawością. Zaczerwieniła się. Pomyślała, że w przyszłości nie powinien być tak ekstrawagancki. Nawet multimilionerzy powinni liczyć się z pieniędzmi.

Jak obiecał Kris, ta sala przygotowana była tylko dla nich dwojga. Stolik, stojący pod ścianą, nakryty był białym obrusem. Kelnerzy krzatali się, wnosząc sztuce, szklaneczki, talerzyki.

Paliły się świece. W wazonie stał wielki bukiet czerwonych róż. Na suficie tańczyły cienie od migających płomyków. W powietrzu rozchodził się zapach kwiatów, zmieszany z egzotyczną wonią kadzidła.

Joanna zwykle chodziła na pizzę do baru albo do taniej chińskiej restauracji. Nie przywykła do atmosfery luksusowej drogiej restauracji. Patrzyła z niedowierzaniem na eleganckich kelnerów, którzy teraz, na stojącym nieopodal stoliczku, ustawiali wazy i półmiski z apetycznymi potrawami. Na przekąskę sałatka z krewetek i dyni w słodkokwaśnej zalewie. Paluszki krabowe. Jako danie główne usmażona na krwisto polędwica w sosie porzeczkowym, ułożona elegancko na egzotycznej sałacie zwanej liść dębu. Salaterka udekorowana plasterkami ananasa, oliwkami i mandarynkami. Do tego wiele dodatków. Różnorodność przypraw. Kminek, pieprz *cayenne*... Na deser szarlotka na kruchym cięście, polana bitą śmietaną.

Spojrzała na bogato zastawiony stolik. Doskonale umiała gotować. Zauważyła jednak, że niektóre potrawy, czy też dodatki, są jej zupełnie obce. Nawet tym Kris potrafił jej zaimponować.

Smakowity zapach potraw zagłuszył teraz woń róż.

Kris podsunął Joannie krzeselko. Potem skinął na kelnerów.

- Dziękuję bardzo panom. Dalej poradzimy sobie sami.

Kiedy obsługa opuściła salę, Kris wziął z małego stolika butelkę zmrożonego szampana. Otworzył. Korek wystrzelił aż pod sufit. Nalał musującego płynu do kieliszków. Siadł przy Joannie. Podniósł kieliszek do góry.

- Za twoje zdrowie! - powiedział. - Za naszą przyszłość.

Pociągnęła łyk. Bąbelki łaskotały ją w nos.

- Dlaczego to robisz? - zapytała. - Postąpiłam wobec ciebie tak niesprawiedliwie. Bardzo mi przykro, że powiedziałam ci coś takiego. Przepraszam. Miałam swoje powody, ale... powinnam była wszystko ci wyjaśnić. Zdecydowałam za nas oboje.

- Tyler mówił, że ostatnio dużo płakałaś.

- Za dużo gada. Chociaż muszę przyznać, że dobry z niego obserwator. Przeżywałam straszne chwile.

- Ja też cierpiałem. - Kris ujął kieliszek szczupłą, a zarazem silną dłonią.

Oczami wyobraźni ujrzała, jak troskliwie i delikatnie dotyka jej ciała. Tęskniła za jego pieszczotą. Zarumieniła się.

- Tyler nazwał mnie tchórzem - mówił. - Musiałem mu udowodnić...

- Kris, zanim ty coś powiesz, wysłuchaj, co ja mam tobie do powiedzenia - przerwała. - To ważne. To może zmienić wszystkie twoje plany. I nie chcę, żebyś potem żałował, że wymknęły ci się jakieś słowa. Poczekaj z tym, co chcesz mi powiedzieć.

Przynajmniej taką miała nadzieję, że on chce mówić właśnie o tym.

- Bo... wiesz... nie byłam z tobą całkiem szczerą - dodała.

Płomień świecy migotał, tworząc interesujące blaski na jego twarzy. Joanna patrzyła na niego. Na mocno zarysowany podbródek, zmysłowe wargi...

- Mów, proszę - rzekł cichym głosem.

- Nie znałeś mojej babci. Ona była... dziwaczką. Robiła różne rzeczy, które innym ludziom nigdy nie przychodziły do głowy. Na przykład dekorowała dom nie na święta, tylko w lipcu. Długie łańcuchy migających światełek, Święty Mikołaj, spadające gwiazdy...

Joanna przerwała, czekając na jakiś komentarz z jego strony. On jednak milczał.

- Mój ojciec... dobrze... Mój ojciec... On właśnie umocował na dachu te wiatrowskazy. Blaszane i drewniane koguciki, kręcące się zgodnie z kierunkiem wia-

tru. Rozmaite barwy, przeróżne kształty. Sam widziałeś. Nie muszę mówić.

- Tak. Mnie też fascynują te przyrządy. Mogę zrozumieć, dlaczego ktoś chciał wypróbować ich aerodynamiczną siłę. Dodałbym jeszcze do tego tak zwany rękaw, określający kierunek wiatru. Przyrząd używany w lotnictwie sportowym.

- Co takiego? - zdziwiła się. Chyba nie rozumiał, do czego ona zmierza. - Ojciec Tylera uważał, że dziwaczne zachowanie niemal wszystkich członków mojej rodziny to prawdopodobnie genetyczne skażenie i że ja na pewno też je odziedziczyłam.

- Genetyczne skażenie? Czytał na ten temat jakąś fachową literaturę? - zaciekawiał się Kris.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Joanno, po co mi to wszystko mówisz? Dekorowanie domu w lipcu to przecież nic złego. Wiatrowskazy są naprawdę fascynujące. A to, co ojciec Tylera o tym myślał, nie ma z nami nic wspólnego.

Może Kris jednak nie pojął, o co jej chodziło. Jeszcze raz spróbowała mu wyjaśnić.

- Znasz moją mamę. Cierpi na zaburzenia pamięci. Czasami nawet nie wie, gdzie jest. Często zapomina, że ojciec nie żyje i mówi o nim, jakby za chwilę miał wrócić z pracy. Mój Boże! - zniecierpliwiła się. - Widziałeś przecież, jak ona się ubiera!

Wyglądał na szczerze zdziwionego.

- A co jest złego w tym, jak ona się ubiera?

- Czy nie zauważyłeś, że lubi krzykliwe kolory? Aż oczy bolą, jak się na to patrzy. Farbuje włosy na czerwono albo na jaskrawy fiolet, a poza tym dobiera barwy zupełnie bez gustu. Już po tym można poznać, że jej kontakt z rzeczywistością jest nieco zachwiany.

Uśmiechnął się.

- Dla mnie ona wygląda zupełnie normalnie.

- Tak?

- Jestem daltonistą. Nie odróżniam kolorów. Chyba zapomniałem ci o tym powiedzieć.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Przecież wiedziałeś prawie od samego początku, że mam niebieskie oczy.

- Rozróżniam intensywność barwy. Niebieskie są na ogół jaśniejsze niż brązowe.

- Nie mogę uwierzyć - szepnęła.

Chociaż była teraz mniej zdziwiona niż wtedy, gdy Kris z całą powagą rekomendował Percivalowi jej matkę jako dobrą dekoratorkę.

- Obawiam się, że to wada dziedziczna. Mój stryj cierpi na podobny defekt. Jeśli mam być szczerzy, to raczej ty powinnaś dobrze przyjrzeć się mojej rodzinie.

- Widziałam twoją siostrę. Nie była mną zachwycona. Wątpię, czy cała reszta twojej wykształconej rodziny będzie miała o mnie lepsze zdanie.

- Może dajmy spokój rodzinnym fobiom. Twoja matka wspaniale gotuje, moja potrafi odgrzewać mrożonki w kuchence mikrofalowej. A jak mój tata pisze limeryki po łacinie, to też traci kontakt z rzeczywistością i trzeba go przywoływać do porządku. Mój genotyp jest okropny, szczególnie ten gen daltonizmu. I chyba z tego powodu będziemy musieli się rozstać. - Śmiał się teraz szczerze.

- Tak, to jest śmieszne i przecież nie ma wpływu na to, co czuję do ciebie.

Jego oczy pociemniały ze wzruszenia.

- A co czujesz do mnie, Joanno? Czy mogłabyś mi powiedzieć?

- Ja... - Chwyciła głęboki oddech. Przyszedł czas na szczerłość. Nie wolno było nic ukrywać. - Kocham cię, Kris. Kocham cię tak bardzo, że nie chciałam ci sprawiać kłopotów. Bo moja rodzina...

- Kocham twój genotyp. Jest cudowny.

- Obawiam się, że ja także odziedziczyłam te rodzinne dziwactwa - przyznała.

- Wiesz... Podobało mi się, że moja babcia dekorowała dom w lipcu. To było za-

bawne. I chciałabym kontynuować rodzinną tradycję. Uwielbiam rozwieszać w ogrodzie lampki choinkowe. Szczególnie właśnie w upalną lipcową noc.

- Wspaniale. Mnie też to się podoba. Moi rodzice nigdy nie dekorowali naszego domu. - Pochylił się przez stół i pocałował ją. - Kiedy odchodziłem z Nano-soft, wiedziałem, że czegoś brakuje mi w życiu. Wtedy jeszcze nie mogłem zrozumieć, o co mi chodzi. Dopiero, kiedy spotkałem ciebie, twoją matkę i Tylera, zapragnąłem być częścią waszego życia. I nie obchodzi mnie, w jakie kolory będziesz się ubierała za dwadzieścia lat. Kocham cię, chcę, żebyś została moją żoną.

Wzruszenie ogarnęło Joannę. Za wszelką cenę starała się opanować.

Wyjął z wazonu róże, a potem z kieszeni małe welwetowe pudełeczko. Jej źrenice rozszerzyły się z zachwytu, kiedy podniósł wieczko i ujrzała przepiękny złoty pierścionek, zdobiony małymi diamentami.

- Zostań moją żoną. Zamieszkać ze mną w domu na wzgórzu. Będziemy z okna sypialni obserwować tysiące zachodów słońca. Marzę, by Tyler został moim synem. Jeśli jednak będziesz chciała, możemy mieć więcej dzieci. Ręczę, że wszystkie będą lubiły dekorować dom w lipcu.

- Tyler tak szybko dorasta - westchnęła.

Pomyślała, że pragnie mieć z nim maleństwa, na pewno byłyby uśmiechnięte i bardzo podobne do swego ojca.

- Zatem później zdecydujemy się, czy chcemy mieć więcej dzieci.

- Wiesz, że tonę w długach. Muszę spłacić do końca biurowiec. Podatki już teraz są wysokie...

- Zajmę się tymi sprawami. Percy obiecał doradzić mi. Tylko powiedz, że się zgadzasz.

- Tak. - Przymknęła oczy.

Kris wsunął jej na palec pierścionek.

- Tyler miał rację. Powiedział mi, że mężczyzna nie może być tchórzem i uciekać przed trudnościami.

Spojrzała na pierścionek. Światło mieniło się w diamentach wszystkimi kolorami tęczy.

- Czy wiesz, że żonaci mężczyźni żyją średnio o sześć lat dłużej niż tacy, którzy nigdy nie zawarli związku małżeńskiego? - zapytał Kris.

Przysunął krzesło bliżej niej. I za chwilę całował ją, a wokół świat wirował ze szczęścia.

Egzotyczne sałatki i polędwica na krwisto, wytwornie ułożona na liściach dębu, czekały cierpliwie, aż nadejdzie ich kolej.

RS

EPILOG

Piętrowy dom, tonący w zieleni, park, ogród - to wszystko należało do nich.

Już trzy miesiące minęły od ślubu, lecz Joanna nadal spoglądała na to miejsce z nieśmiałym zdziwieniem, jakby nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu.

Wróciła właśnie z pracy. Odłożyła torebkę i kluczyki.

- Hej, Kris, czy jesteś tutaj? - zawołała.

Wiedziała, że jej mąż nie ma podzielnej uwagi. Jeśli nawet jego samochód stał przed domem, nie oznaczało to, że Kris wybiegnie do niej na powitanie. Kiedy był zajęty swoją pracą, świat mógłby dla niego nie istnieć.

Joanna ruszyła na poszukiwania.

Pracownia Krisa trochę przypominała kłębowisko węży. Tak wiele kabli łączyło jego komputer z innymi urządzeniami. Znalazła męża. Siedział wpatrzony w ekran.

- Jak idzie praca? - zapytała.

Pocałowała jego jasne włosy. Nacisnął kilka klawiszy funkcyjnych, by zapisać w pamięci dane. Wstał, by odwzajemnić pocałunek.

- Doskonale. A jak tobie minął dzień?

- Dzieci po wakacjach zawsze są trochę rozbrykane - powiedziała.

- Dostaliśmy kartkę pocztową od twojej matki - powiedział, śmiejąc się. - Wygrała na jachcie główną nagrodę za najpiękniejszy kostium balowy. Czuli się trochę zażenowana, bo nie wiedziała, że to ma być bal kostiumowy i po prostu włożyła swoją najlepszą sukienkę.

- Biedna mama. Mam nadzieję, że Herbertowi to nie przeszkadzało.

- Na pewno nie - rzekł Kris i wziął Joannę w ramiona. - Kocham cię - szepnął.

- Wiem i ja też cię kocham. - Przepęłniało ją szczęście.

Musnął ustami jej szyję, wywołując w niej dreszcz namiętności.

- Byłem dzisiaj w księgarni - powiedział.

- Naprawdę? - udała zdziwienie.

Kris często odwiedzał księgarnię. Nie widziała w tym nic niezwykłego. Lecz zaraz jej spojrzenie padło na leżącą na stole stertę książek. Zaczęła czytać tytuły: „Młodzi rodzice”, „Szkoła rodzenia”, „Rozwój dziecka do pierwszego roku życia”, „Dziecko w wieku przedszkolnym”...

- Sądziłam, że przygotowujesz się do jakiegoś nowego projektu - zachichotała.

- Chyba zgodzisz się ze mną, że Tyler powinien mieć młodsze rodzeństwo.

- Oczywiście. Przecież nie będę się kłócić z własnym mężem.

Trzymając ją pod rękę, poprowadził w stronę sypialni.

- Poczekaj - zawołała. - Nie możemy tak od razu...

Doprowadził ją do wielkiego, małżeńskiego łóża.

- A co z Tylerem? - denerwowała się. - Za chwilę wróci ze szkoły...

- Moja droga żoneczko! Zapomniałaś, że twój mąż jest geniuszem. Po przeczytaniu tych podręczników zasugerowałem naszemu synowi, żeby spędził noc u Pete'a.

- I zgodził się?

- Tak.

- Być może trzeba będzie podejmować próbę kilka razy.

- Na ogół robię wszystko od razu dobrze. Gotów jestem jednak na bardzo wiele prób.

- Jak miło z twojej strony - chichotała.

Wolno rozpiął jej bluzkę, całując namiętnie. Nie omijał żadnego miejsca na jej ciele.

- Czy wiesz, że każda zapłodniona komórka dzieli się trzydzieści dwa razy w czasie krótszym niż siedemdziesiąt dwie godziny?

- Zdumiewające - pisnęła.

Jej serce przyśpieszyło rytm. Jej ciało odpowiedziało na pieszczotę.

- I w pierwszym roku życia... - mówił Kris.

Ale ona już tego nie słyszała, całkowicie poddając się rozkoszy. Pragnęła być matką jego dzieci. Marzyła, by latem znowu udekorować dom świątecznymi lampkami. Tym razem na cześć nowego członka rodziny.



RS